

MAGAZYN *razem z dodatkami*

20 procent. Dorosłe dzieci, które nie wyprowadzają się od taty i mamy...

● Grzegorz Turnau o miłości ● Mariusz Gądomski o hazardzie ● O masakrze protestujących na Wybrzeżu

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz omówieniami najciekawszych audycji i filmów



kurier lubelski

Piątek-Niedziela 7-9.11.2025 | Nr. 133 (18.154?) | Cena 5,50 zł (w tym 8% VAT) | www.kurierlubelski.pl

„Urodzaj jest dla nas przekleństwem”. Jak UE chce chronić rolników?
str. 4



Siatkarze Bogdanki LUK Lublin mają pierwszy Superpuchar. Jutro czekają nas emocje ligowe **str. 32**

70 osób padło ofiarą szantażu seksualnego. Lubelska policja zatrzymała trzech mężczyzn **str. 4**

Nr ISSN 2353-6136

Nr indeksu 350-32X



Kierowcy przeklinają zmiany na skrzyżowaniu na Ponikwodziu. Winny sterownik i źle zaplanowane pasy ruchu?
STR. 5



„Lalka” powraca na ekrany. Czy warto jeszcze czytać tę powieść? Krytycy oraz wielbiciele Wokulskiego, Łęckiej i Prusa mają głos **STR. 14**

REKLAMA

0011409011

PODARUJ RADOŚĆ WYGRYWANIA

DRAPNIJ NAWET 1 000 000 ZŁ

LOTTO
Gdy grasz, wszystko gra!

Agaton Koziński

NIEKOŃCZĄCY SIĘ AMBARAS
Z II LISTOPADA

Pewnie większość z Państwa zna to uczucie. Stoicie do zdjęcia, uśmiechacie się, ale nie wiecie, jak ułożyć ręce. Złożyć je na piersiach? Żle, pozycja zamknięta. Spleść za plecami? Też niedobrze, bo do przodu wypina się brzuch. Złożyć jak do modlitwy? Pewnie najbezpieczniej, ale z drugiej strony impreza u kuzynki to nie kościół. Tak naprawdę nikt nie wie, co w takiej sytuacji z rękoma zrobić - i w efekcie zwykle zwisają bezwładnie u boków, siłą grawitacji przyciągane do ziemi.

Tak samo jest ze Świętem Niepodległości. Oczywiście, 11 listopada to dzień ważny, historyczna rocznica, wspomnienie przełomowego wydarzenia. Ale bardziej konkretnie? W tym miejscu zapada krępujące milczenie. Niby każdy „My, Pierwsza Brygada” zna na pamięć, ale kultury wspólnego śpiewania - poza kościołami - w Polsce nie ma. Podobnie jak nie ma żadnych zwyczajów związanych z tym dniem. Będąc prezydentem, Bronisław Komorowski próbował wypromować wpinanie tego dnia biało-czerwonych kotylionów, ale do kanonu polskich tradycji to nie weszło. Poza tym pustka.

*

Kłopot z 11 listopada był od początku. Ten dzień stał się świętem państwowym stosunkowo późno, bo dopiero w 1937 r. Słabnąca politycznie sanacja szukała sposobu, by móc odwołać się do swego mitu założycielskiego i taki na to wymyśliła sposób. Później ta rocznica odżyła w latach PRL-u; świętowała ją opozycja antykomunistyczna, a ówczesna władza obchody pacyfikowała. Fakt, że dziś 11 listopada nie pracujemy, to pokłosie tej komunistycznej tradycji i tylko pośrednie nawiązanie do II RP - ale też to wspomnienie o latach walki z komuną nie jest do końca czytelne, bo dniem wolnym 11 listopada stał się decyzją Sejmu jeszcze w PRL-u. Komuniści liczyli, że taką koncesją wobec opozycji trochę uspokoją nastroje. Nic im to nie dało - ale święto pozostało.

Te pogmatwane dzieje sprawiały, że tak naprawdę nikt się z tym dniem nie identyfikował. Po 1989 r. długo funkcjonowało jako dogrywka do Wszystkich Świętych - było równie nostalgicznie i żałobnie jak 1 listopada. W końcu wolny dzień wykorzystał ruch narodowy, wchodząc w tę przestrzeń ze swoim marszem. Bo w polityce życie też nie znosi próżni.

*

Faktem jest, że dziś jedna opcja polityczna 11 listopada zmonopolizowała. Tylko proszę nie traktować tych słów jako mojej krytyki działań ruchów narodowych - z tej możliwości przecież mogli skorzystać wszyscy, ale tylko oni mieli pomysł i dziś korzystają z premii za niego. Po prostu wykorzystali dziwną bezradność związaną z obchodami 11 listopada.

Tutaj bardziej się zastanawiam, skąd ta bezradność się brała? Światło rzuciła na to inna tegoroczna rocznica: 1000 lat koronacji Bolesława Chrobrego. Pamiętacie Państwo? Rząd o niej zapomniał, ale ludzie huczeli o tym od początku roku - ostatecznie zmuszając władze do działań upamiętniających zdarzenia z 1025 r. I to się wszystkim spodobało. Moim zdaniem z prostej przyczyny: bo rocznica koronacji jest rocznicą naturalną, a 11 listopada rocznicą sztuczną. Polska przecież istnieje ponad 1000 lat, a nie ledwie lat 107. To właśnie stąd się brał ten ciągły ambaras z obchodami 11 listopada. Polacy - tak bardzo wrażliwi na rocznice historyczne - tej daty nie czuli jako ważnej. I pewnie już nie poczują.

Dlatego warto by pomyśleć o zamianie 11 listopada z 18 kwietnia. Dzień koronacji lepiej wpisuje się w nasze dzieje, pełniej oddaje specyfikę Polski. Tylko kilka krajów w Europie ma ponad 1000 lat ciągłości państwa. Polska jest w tym elitarnym gronie, a nie ma w nim choćby Wielkiej Brytanii, Włoch czy Niemiec. Tym bardziej warto się tym chwalić i to fetować.

Adam Bula

OSTATNIA STRZELANKA
SZERYFA

Notuję te uwagi kilka godzin przed tym, nim się okaże, czy Zbigniew Ziobro stawi się na komisji, a dzień później przed całym Sejmem, decydującym o jego immunitecie. I wiecie co? - kompletnie mnie to nie obchodzi. Wystarczy mi info, że szeryf PiS-u stanął przed takim dylematem.

Partii prezesa Kaczyńskiego wyraźnie ostatnio nie idzie, co po części wynika z tego, że coraz wyraźniej traci tzw. słuch społeczny. Mówiąc prościej, opowiadają tak dzikie historie, że nawet ich twardzi zwolennicy zaczynają się łapać za głowę. Pomysł, by w temacie Ziobry brać Suwerena na litość, jest klasycznym tego przykładem.

Ta opowieść rozwijała się przez ostatnie miesiące jak film katastroficzny z niemiłosiernymi dłużyznami. Podleczonej z ciężkiej choroby Zbigniew Ziobro kiwał się z komisją śledczą ds. Pegasusa, która z kolei kiwała się głównie sama z sobą. Gdzieś w głębokim tle, jeszcze za Bodnara, kwity zbierali prokuratorzy badający całość dokonań związanych z Funduszem Sprawiedliwości, którym w dniach chwały bawili się Ziobro ze swoją ekipą.

Film był tak słaby, że większość widzów przysypiała, co tuż z tzw. czwartej władzy wyjątkowo zgodnie (i wyjątkowo mylnie) interpretowały w komentarzach nachalnym zakłębieniem: ludzie wcale nie czekają obiecanych rozliczeń. To tylko problem platformerskich ekstremistów spod znaku „Silni Razem”, których dla spokoju żyjących dobrze przy każdej władzy publicystów należy spacyfikować. A tu zonk. Ludzie - zwłaszcza ci głoszący na Koalicję 15 X - owszem, chcą rozliczeń, ale takich, które cokolwiek i kogokolwiek skutecznie rozliczą. W świecie bowiem głoszących normalsów nikt nie płaci za opowiadanie, co się robi. Płaci się za efekt - o czym mogą nie wiedzieć opiniotwórcze pączusie z warszawskich salonów. Och, oni nawet nie wiedzą, że ich już nikt nie słucha.

A tu pojawia się Żurek, gra w rozliczenia zaczyna się na poważniej, aż w Sejmie ląduje 26 oskarżeń pod adresem Ziobry, z odpowiednio dla niego dużą armatą: zarzutem kierowania grupą przestępczą.

I kiedy w naszym filmie akcja wreszcie rusza, PiS wybrał rolę tego nieznośnego kolesia, który

do usterki czarował w towarzystwie, ale jak przyszło co do czego, wpada w stupor. Statek już tonie, wieżowiec się pali, a koleś tylko przeszkadza swoim zawodzeniem tym, którzy próbują się z całej sytuacji jakoś wykaraskać.

W realiach historii Ziobry długo mieliśmy etap: nic się nie pali. Prokuratorzy są lewi, Tusk jest mściwy, zarzuty są wyssane z brudnego palucha niemieckich sługusów.

Gdy się okazało, że pozbierane kwity na szeryfa jednak sporo ważą - PiS poszedł w zawodzenie. Jeszcze na kilka dni przed finałem to był ciąg coraz mniej subtelnych aluzji, aż do finałowego zdania prezesa: zamykanie tak ciężko chorego człowieka w areszcie to w istocie morderstwo. Niższa szarża szarżowała po swojemu, w klimacie od „nie wykluczam, że Tusk chce Ziobrę zabić” do „uważam, że chcą go zabić”.

Jak zawsze, gdy przy licytacji nie ustawi się odpowiednio wysokiego wadium, nazłaziło się dyżurnych prawych harcówników. Dariusz Matecki, sam już z ciężkimi oskarżeniami w sądzie, sypnął nawet, że jak Ziobro zostanie u Orbana, a Żurek puściłby tam ekipę „łowców cieni”, to Węgrzy powinni po prostu „odstrzelić” polskich oficerów.

Przy czymś takim sam szeryf ze swoim manifestem: „Tusk nie jest premierem Polski, to kapo, który jest gotów zakałować każdego, kto mu przeszkodzi wykonywać rozkazy Berlina i Brukseli” - to sofik jest.

Gdy na koniec sztandar obrony podniosła - znana raczej z czego innego - dama Marianna Schreiber, odważnie obnażając pierś z okrzykiem: „Powiem to wprost: Oni chcą zabić Ziobrę” - przestało być strasznie. Zrobiło się strasznie śmiesznie.

Oczywiście można przez moment porozmawiać poważnie, ale wtedy wyjdzie nam, że Tusk jest ostatnim człowiekiem, który dziś źle życzy Ziobrze. Bo przy jego dobrym zdrowiu jest szansa na długi pobyt szeryfa w więzieniu lub obciążające rachunek Karola Nawrockiego - ułaskawienie.

Ale martwy Ziobro-męczennik? Pasuje tylko PiS, który w politycznym rozgrywanym trumieniu swoich ludzi jest mistrzem. I najlepiej, żeby umarł szybciej niż później, bo wtedy tylko jest pewność, że już nic o nikim nie opowie. A że łatwo zwala winę z siebie na kolegów - to akurat na komisji Pegasusa udało się pokazać dość wyraźnie.

A gdzie w tym wszystkim są i będą normalni? Zajęci, jak zwykle, zarabianiem na rodziny i utrzymanie tego cyrku na górze. Jak zareagują na wieść, że gdzieś tam po któregoś przyszło wreszcie... prawo i sprawiedliwość?

Najchętniej zwróciłbym się bezpośrednio do pana ministra: jestem przekonany, że nie chce pan przejść do historii jako „fujara” czy „miększon” i stawia się pan przed niezależnym wymiarem sprawiedliwości w Polsce. Jedyną metodą, aby wytłumaczyć się z tych zarzutów, jest postępowanie zgodne z prawem, tak aby zatriumfowało prawo i sprawiedliwość



ENERGIA JUTRA ZACZYNA SIĘ DZIŚ

**Bezpieczeństwo zapewnimy
poprzez własne źródła i gaz LNG
dostarczany naszymi gazowcami.
Energia elektryczna powstanie
w budowanych przez nas
elektrowniach gazowych.**

Brat dźgnął brata nożem. Do awantury doszło, gdy pili alkohol

Aleksandra Szymczak
Lubelskie

Do rodzinnego dramatu doszło w gminie Szastarka, a przyczyną był wypity alkohol. Brat zaatakował brata nożem.

- W sobotę na terenie gminy Szastarka dwaj bracia wspólnie spożywali alkohol, następnie pomiędzy nimi doszło do sprzeczki - przekazała asp. Marzena Sałata z policji w Kraśniku.

W pewnym momencie 35-latek chwycił za nóż i ugodził nim 38-letniego brata w okolice brzucha. - Ranny mężczyzna w stanie zagrożenia życia został przewieziony do szpitala, gdzie trafił pod opiekę lekarzy - opisuje policjantka.

Sprawca ataku został zatrzymany przez policjantów i trafił do policyjnej izby zatrzymań. Badanie alkomatem wykazało, że miał ponad 2 promile alkoholu w organizmie.

35-latek usłyszał zarzuty i trafił do aresztu.

Na miejscu zdarzenia policjanci pod nadzorem prokuratora przeprowadzili czynności procesowe. Zgromadzony materiał dowodowy pozwolił na przedstawienie 35-latkowi zarzutu spowodowania ciężkiego uszczerbku na zdrowiu. Sąd Rejonowy w Kraśniku zastosował wobec podejrzanego tymczasowy areszt na okres trzech miesięcy.

Za spowodowanie ciężkiego uszczerbku na zdrowiu Kodeks karny przewiduje karę do 20 lat pozbawienia wolności.



35-latek ma zarzut spowodowania ciężkiego uszczerbku na zdrowiu i na 3 miesiące trafił do aresztu

FOT. POLICJA

„Urodzaj jest przekleństwem”. Jak UE chce chronić rolników?

Artur Jurkowski
Lublin

Cena za kilogram papryki w skupie była na granicy opłacalności. Podobnie z ziemniakami, kalafiozem. - Komisja Europejska postanowiła dokonać zmian rozporządzeń dotyczących poprawy sytuacji rolników w całym łańcuchu dostaw - informuje europoseł Krzysztof Hetman z PSL. Rolników ma chronić m.in. mechanizm „ceny sprawiedliwej”.

- Urodzaj jest dla nas swego rodzaju przekleństwem, bo ceny są w zasadzie poniżej kosztów. Jeżeli na poziomie kosztów, to już jest dobrze - mówi Mariusz Augustyniak, wiceprezes Lubelskiego Stowarzyszenia Rolniczego.

Wczoraj europoseł Krzysztof Hetman przedstawił zmiany jakie Unia Europejska przyjęła, aby „poprawić pozycję rolnika w łańcuchu dostaw żywności”. - Szczególnie w tym roku zostali dotknięci sytuacją, w której proponowano im ceny skupu produktów rolnych poniżej kosztów produkcji. Myślę, że każdy z nas słyszał o sytuacji związanej z papryką, z kalafiozem - przypomina Hetman.

Parlament Europejski przyjął rozporządzenie w sprawie „sprawiedliwej ceny”. - Do tej pory była ona w Polsce bardziej pojęciem publicystycznym niż



FOT. MALGORZATA GENCA

Tomasz Jachacz z Zemborzyc Wojciechowskich na przełomie września i października zaprosił do siebie chętnych do zbioru papryki w cenie 2 zł za kg

miała wymiar prawny - twierdzi Hetman.

„Cena sprawiedliwa” za produkty rolne ma uwzględniać wszystkie koszty jakie ponosi rolnik w procesie produkcji m.in. koszt nasion, środków ochrony roślin, nawozów, energii, zbiorów, ale też inflacji.

- To jest godne wynagrodzenie dla rolnika. Czyli krótko mówiąc, rolnik ma uzyskać, ma mieć zaproponowaną sprawiedliwą cenę, która ma bardzo jasno określony wymiar prawny - podkreśla Hetman.

Drugim elementem mają być obowiązkowe umowy, które od-

biorcy mają zawierać z rolnikami. - Takie umowy już od kilku lat w Polsce istnieją, jednak jak widać, nie do końca się sprawdzają - przyznaje Hetman.

UE ma też dać mocne wsparcie dla tworzenia grup producenckich. - Naprawdę wszyscy dostrzegają ten problem i te skandaliczne sytuacje, w których na skupie za paprykę ile proponowano w tym roku? Kilkadziesiąt groszy? A my jako konsumenci płacimy za paprykę 10 zł - dodaje Hetman. - Powinien być obowiązek, aby każdy w tym łańcuchu dostaw pokazał, jaką ma marżę i wtedy

myślę, że te ceny mogłyby się wtedy pozmieniać.

Hetman wskazuje, że na rynku polskim pojawiło się w tym sezonie dużo płodów rolnych z krajów Europy Zachodniej. To obniżyło cenę skupu od polskich rolników.

- Przyjeżdża tańszy towar pozakontraktowy z Zachodu i konkuruje z naszym. Jeżeli wprowadzimy obowiązkowe kontrakty w całej Unii, ten rynek się uspokoi. Nie będzie takich zjawisk, że w przypadku nadprodukcji ktoś nam wypycha tańszy towar tylko dlatego, że u nas nie ma regulacji odgórnych - opisuje Hetman.

TVP organizuje koncert na placu Zamkowym

Adrianna Romanek
Lublin

11 listopada, z okazji Narodowego Dnia Niepodległości, odbędzie się koncert „Polska na TAK!”. Na scenie pojawią się gwiazdy polskiej muzyki.

11 listopada plac Zamkowy w Lublinie zamieni się w ogromną scenę muzyczną. Tegoroczna edycja koncertu „Polska na TAK!” to nie tylko muzyka, ale też opowieść o polskiej historii, dumie i wspólnotę. Na scenie wystąpią m.in.: Piotr Kupicha, SARSA, Walus Kraksa Kryzys, O.S.T.R., Maciej Musiałowski, Daria ze Śląska, Natalia Nykiel, Reni Jusis, Alicja Szemplińska, Igor Herbut i Kayah.

- Muzyczna narracja rozwijać się będzie w rytmie dekad,

od roku 1918 do 2025 podkreślając, jak przeszłość rezonuje w teraźniejszości, a przyszłość splata się z tradycją - mówi Maciek Sobociński, reżyser koncertu. - Utwory artystów w aranżacjach i pod batutą Wojtka Urbańskiego połączą orkiestrę symfoniczną, dwa chóry oraz jego wyjątkowy band budując dynamiczne i emocjonalne muzyczne światy.

Repertuar tworzyć będą utwory, które w danej epoce stanowiły głos pokolenia, a aranżacje potraktowane będą nowoczesnie. Orkiestralne tematy będą przechodzić w beat, chór w groove, a głosy w sample wokalne i rockowe, ekspresyjne brzmienia. Wszystko w formie energetycznego, pozytywnego święta wolności.

Początek koncertu 11 listopada o godz. 17.35. TVP będzie transmitować koncert na żywo.

70 osób padło ofiarą szantażu seksualnego. Lubelska policja zatrzymała trzech mężczyzn

Aleksandra Szymczak
Lublin

Funkcjonariusze Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości (CBZC) w Lublinie zatrzymali trzech mężczyzn podejrzanych o pranie pieniędzy pochodzących z przestępstw typu sextortion, czyli szantażu seksualnego w sieci.

Do zatrzymań doszło na terenie województw dolnośląskiego, mazowieckiego i zachodniopomorskiego.

Według ustaleń śledczych, zatrzymani mężczyźni brali udział w procedurze polegającej na szantażowaniu osób prywatnych ujawnieniem ich intymnych materiałów, pozyskanych w trakcie internetowych znajomości. Przestępcy kontaktowali się z ofiarami



FOT. POLICJA

Policjanci zatrzymali trzech podejrzanych w sprawie seks szantażu

za pomocą komunikatorów internetowych, zdobywali ich zaufanie, a następnie wyłudzały prywatne zdjęcia i nagrania wideo. W zamian za ich nieopublikowanie, żądali pieniędzy.

Dotychczas funkcjonariusze CBZC ustalili ponad 70 pokrzywdzonych, a łączna wartość wymuszonych środków

sięga blisko 140 tysięcy złotych. Działania policjantów z CBZC prowadzone są wspólnie z Prokuraturą Okręgową w Lublinie. W ramach przesłuchań zabezpieczono telefony, komputery oraz inne urządzenia elektroniczne, które mogły być wykorzystywane do popełniania przestępstw.

Zatrzymani mężczyźni, w wieku od 30 do 65 lat, usłyszeli zarzuty. Decyzją prokuratury zastosowano wobec nich środki zapobiegawcze, w tym dozór policji, zakaz opuszczania kraju oraz poręczenie majątkowe.

Śledczy podkreślają, że sprawa ma charakter rozwojowy, a działania służb koncentrują się obecnie na ustaleniu pozostałych osób mogących mieć związek z przestępczym procederem.

Czym jest sextortion?

To forma szantażu internetowego, w której sprawcy wykorzystują intymne zdjęcia lub nagrania ofiary, by wymusić pieniądze lub inne korzyści. Policja apeluje o ostrożność w kontaktach online, a w przypadku otrzymania groźb - o nieuleganie szantażystom i niezwłoczny kontakt z policją lub dyżurnet.pl.

Kierowcy przeklinają zmiany na skrzyżowaniu. Radni wnioskują w sprawie pasów ruchu

Artur Jurkowski
Lublin

Koszmar, horror, niedźwiedzia przysługa, żart - mieszkańcy Ponikwody nie pozostawiają suchej nitki na zmianie organizacji ruchu na skrzyżowaniu.

Od uruchomienia sygnalizacji świetlnej na skrzyżowaniu Strzembosza, Węglarza, Walecznych, Kłopotowskiego (przedłużenie Węglarza) jest ono totalnie zakorkowane. - Ta sygnalizacja to jakiś kiepski żart. Zmarnowane około 20 minut na stanie w korkach, które przed uruchomieniem świateł nie występowały - opisuje pani Kinga, nasza Czytelniczka.

- I to ma być rewelacja? Zawsze sprawnie dojeżdżało się Strzembosza i Węglarza do SP4 i wracało. Teraz to masakra. Stoi się to kilka zmian świateł. Rano jeszcze bardziej zakorkowana Dożynkowa i już nie ma żadnego płynnego wyjazdu z kilku osiedli - sekunduje pani Beata.

Od 31 października skrzyżowanie funkcjonuje w oparciu



FOT. ANNA PASZKOWSKA

Nowa sygnalizacja, która działa tu od tygodnia testuje cierpliwość kierowców

o nową organizację ruchu. Przejazdem aut steruje sygnalizacja świetlna. - Tragedia, godziny szczytu, jazda do pracy i z dzieckiem do szkoły koszmar - stanie w korku, którego 15 lat - tyle tu mieszkam - nigdy nie było - relacjonuje pan Tomek, nasz Czytelnik.

Zarząd Dróg i Transportu Miejskiego winę upatruje w złe

działającej sygnalizacji. - Z naszych analiz wynika, że najprawdopodobniej przyczyną pojawiających się nieprawidłowości w działaniu systemu leży po stronie podwykonawcy dostarczającego system informatyczny i problemów technicznych użytego sterownika - przekonuje Monika Fisz, rzeczniczka prasowa ZDiTM. -

Od wtorku obserwujemy upłynięcie ruchu na skrzyżowaniu. W dalszym ciągu prowadzimy monitorowanie sytuacji. Jesteśmy też w kontakcie z przedstawicielami wykonawcy i podwykonawców oraz reagujemy na bieżąco - mówi Fisz.

Od naszych Czytelników wiemy, że w środę i czwartek sytuacja znacznie się poprawiła i ruch rzeczywiście stał się płynniejszy.

Ale to nie koniec sprawy, bo dzielnicowi radni będą wnioskować do Wydziału Zarządzania Ruchem Drogowym i Mobilnością o zmiany na skrzyżowaniu. Chodzi o dwie rzeczy. Pierwsza to korekta cykli świateł sygnalizacji.

- Chodzi o maksymalne wydłużenie zielonego światła dla jadących od strony ul. Strzembosza - wskazuje Cezary Bach, przewodniczący zarządu dzielnicy Ponikwoda.

Druga zmiana dotyczy przeznaczenia pasów ruchu na Strzembosza. Obecnie - po zmianach - lewy pas służy tylko do wjazdu ze Strzembosza

na Kłopotowskiego a prawy do jazdy na wprost w Walecznych oraz skrętu w prawo w Węglarza.

Radni z Ponikwody chcą, aby lewy pas służył do jazdy w lewo w Kłopotowskiego i na wprost w Walecznych, a prawy - tylko do skrętu w Węglarza (na łamach „Kuriera” pisaliśmy o takim rozwiązaniu we wrześniu).

- Dlaczego? Zielone światło zapala się jednocześnie dla jadących od strony Strzembosza na wprost i skręcających w prawo w Węglarza, ale też dla przechodzących przez jezdnię na ul. Węglarza. Kierowcy chcący skręcić w prawą muszą przepuścić pieszych. Stoją i czekają aż oni przejdą. Blokują tym samym możliwość przejazdu zamierzającym na wprost. W efekcie przy palącym się zielonym świetle i tak wszyscy stoją - opisuje Bach.

- A wystarczyło zamiast takiego beznadziejnego skrzyżowania zrobić rondo. Bez świateł, bez korków, bez problemów - puentuje pan Tomek.

Sędzia kierowała pod wpływem alkoholu

Aleksandra Szymczak
Zamość

Policja w Zamościu zatrzymała 59-letnią sędzię, która prowadziła samochód mając ponad 1,5 promila alkoholu w organizmie. Kobieta spowodowała kolizję drogową.

Do kolizji doszło w środę przed południem na terenie Zamościa, przy ul. Wyszyńskiego. Kierująca suzuki najechała na tył poprzedzającego ją pojazdu. Nikt nie odniósł obrażeń. Kierujący hondą 66-latek był trzeźwy.

- Natomiast badanie stanu trzeźwości kierującej suzuki wykazało w jej organizmie ponad 1,5 promila. Kobieta została zatrzymana w policyjnym areście. Wykonujemy w tej sprawie dalsze czynności - powiedziała dla PAP podkom. Dorota Krukowska-Bubiło z zamojskiej policji.

Według ustaleń Onetu zatrzymaną kobietą jest sędzia Sądu Okręgowego w Zamościu. PAP

MATERIAŁ INFORMACYJNY NASK

EZD RP jako element odporności i suwerenności cyfrowej państwa



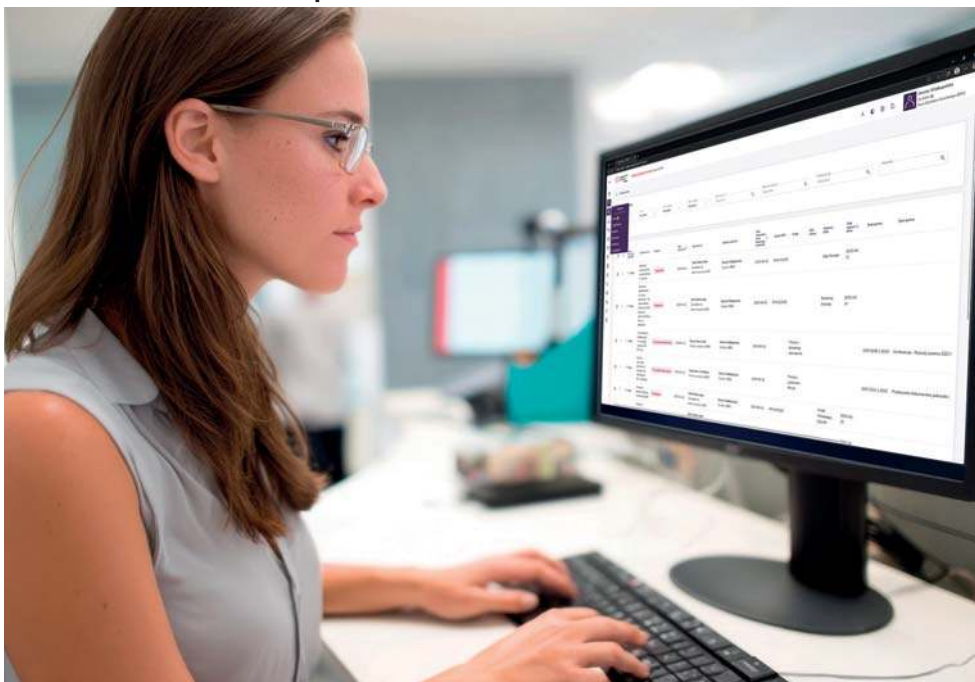
Cyfrzacja administracji przy jednoczesnej ochronie danych? Szybsza i łatwiejsza obsługa spraw urzędowych? To wyzwania dla instytucji publicznych. Ale jest na nie odpowiedź - EZD RP - system IT wdrażany i utrzymywany przez NASK, upowszechniany dzięki funduszom z KPO.

Administracja publiczna korzysta z wielu rozproszonych systemów do elektronicznego zarządzania dokumentacją, pochodzących od różnych dostawców. Takie rozwiązanie generuje koszty i utrudnia współpracę pomiędzy różnymi jednostkami. EZD RP jest odpowiedzią na te problemy, stworzoną przez specjalistów NASK. Instytucje publiczne nie muszą już wybierać między produktami prywatnych firm.

To sprawia, że dokumentacja urzędowa - decyzje, pisma, umowy, raporty - przechowywana jest w Polsce w ramach infrastruktury nadzorowanej przez NASK i Ministerstwo Cyfryzacji. To znaczący krok w kierunku cyfrowej suwerenności państwa.

EZD RP w kontekście strategicznym

EZD RP wpisuje się w Strategię Cyfryzacji Polski, która



do 2035 roku zakłada stworzenie bezpiecznego, zintegrowanego ekosystemu usług publicznych. W tym terminie planowane jest: • wdrożenie systemu elektronicznego zarządzania dokumentami w podmiotach realizujących zadania publiczne; • prowadzenie spraw przez te podmioty w postaci elektronicznej.

System umożliwia m.in. prowadzenie koresponden-

cji urzędowej, podpisywanie dokumentów czy też archiwizację spraw online. EZD RP nie wyprze w całości dokumentacji papierowej, ale znacznie zmniejszy jej skalę. I to zmiana zarówno dla urzędników, jak i obywateli.

Przejście na elektroniczne zarządzanie dokumentacją oznacza większą transparentność procesów i lepszy nadzór nad decyzjami administracyjnymi. Możliwe jest także śledzenie na bieżąco sprawy prowadzonej przez urzędnika - może to robić uprawniona

do podglądu osoba. Z punktu widzenia obywatela wdrożenie EZD RP przyspieszy załatwianie spraw i wyeliminuje błędy, które zdarzają się przy ręcznej obsłudze dokumentacji.

EZD RP a odporność administracji i bezpieczeństwo

Dziś, kiedy ryzyko związane z cyberatakami jest szczególnie wysokie, kluczowe jest bezpieczeństwo danych obywateli. NASK je zapewnia i gwarantuje ochronę przed cyberzagrożeniami. Jednostki, które korzystają z systemu EZD RP, nie tylko opierają się na zaawansowanej technologicznie infrastrukturze IT - aplikacja zapewnia także automatyczne wykonywanie kopii bezpieczeństwa, a system nadawania uprawnień użytkownikom jest bardzo rozbudowany.

Istotnymi elementami bezpieczeństwa danych są pracownicy, odpowiednio przeszkoleni w zakresie merytorycznej obsługi systemu. Szkolenia uwzględniają szczególnie wytyczne związane z cyberbezpieczeństwem i zarządzaniem dostępem do zasobów.

Warto też zaznaczyć, że w przypadku modelu SaaS awarie sprzętu lokalnego nie wpływają na działanie systemu, a kopie danych są przechowywane w wielu lokalizacjach. Co więcej, centralny model aktualizacji pozwala na natychmiastową reakcję na zagrożenia, eliminując konieczność indywidualnych interwencji w tysiącach urzędów.

Edukacja i adaptacja

Jednym z filarów projektu EZD RP są szkolenia z obsługi systemu, które obejmą aż 75 tys. pracowników administracji, a finansowane są ze środków KPO. System do elektronicznego zarządzania dokumentacją staje się nie tylko narzędziem pracy, lecz także istotnym elementem wspierającym edukację cyfrową.

EZD RP nie jest zwykłą aplikacją. To platforma, która wzmacnia odporność administracji publicznej i zapewnia suwerenność danych. Właśnie dlatego jej upowszechnianie jest niezwykle istotne. Więcej informacji o projekcie: ezdrp.gov.pl/kpo.



Rzeczpospolita
Polska

Sfinansowane przez
Unię Europejską
NextGenerationEU



NASK

KRÓTKO

WARSZAWA/LUBLIN

Dyrektor aresztu odwołana

Służba Więzienna poinformowała o odwołaniu dyrektora Aresztu Śledczego w Lublinie płk Anny Ausz ze stanowiska. Ma to związek z nieudaną próbą ucieczki dwóch osadzonych.

Jak poinformowała rzeczniczka dyrektora generalnego SW ppłk Arleta Pęconek, odwołanie nastąpiło na wniosek dyrektora okręgowego SW w Lublinie. Uzupełniła, że dyrektor generalny może odwołać dyrektora jednostki penitencjarnej bez podawania przyczyn, ale „niewątpliwym jest, że sy-

tuacja, która miała miejsce w lubelskim areszcie, jest jednym z elementów, które spowodowały to odwołanie”.

Przypomnijmy, 24 października dwie osoby próbowały uciec z Aresztu Śledczego w Lublinie. Służba Więzienna przekazała, że osadzeni przepili kratę okienną nielegalnie posiadanym brzeszczotem i wyszli przez okno celi, wspinając się na dach pawilonu.

Uciekinierzy wzbudzili barierę mikrofalową i zostali zatrzymani, zanim dotarli do pasa ochronnego.

POLITYKA

Szymon Hołownia zadeklarował, że zrobi wszystko, aby zmiana marszałka Sejmu, która nastąpi na listopadowym posiedzeniu, „dokonała się jak najpłynniej i jak najspokojniej”. Zdaniem Hołowni „dzisiaj Polsce potrzebny jest taki marszałek, ktokolwiek nim będzie, który będzie starał się raczej być sędzią, który dba o reguły gry, o równość na boisku, niż tym, który jest tylko napastnikiem strzelającym gole jednej z drużyn”.

„*Zrobię wszystko, żeby maksymalnie ułatwić Włodzimierzowi Czarzastemu przejęcie funkcji marszałka Sejmu*

Szymon Hołownia, marszałek Sejmu RP

Nowy Jork wybrał burmistrza. Zohran Mamdani to pierwszy muzułmanin na czele tego miasta

Katarzyna Kapusta-Gruchlik
Nowy Jork

34-letni polityk będzie pierwszym muzułmaninem na czele władz największego miasta Ameryki. Zohran Mamdani głosił, że jego zwycięstwo jest zwycięstwem klasy robotniczej.



FOT. PAP/EP

Mamdani zgromadził nieco ponad 50 proc. głosów

Nowojorczyki wybrali burmistrza najważniejszego w Ameryce miasta. Został nim kandydat Demokratów, socjalista 34-letni Zohran Mamdani.

Polityk będzie pierwszym muzułmaninem na czele władz największego miasta Ameryki. Mamdani zapowiedział nastanie „nowego wieku”, a swoje zwycięstwo uznał za wygraną klasy robotniczej.

Urodzony w Ugandzie syn indyjskich imigrantów polityk

był zdecydowanym faworytem sondaży i pokonał byłego gubernatora stanu Nowy Jork Andrew Cuomo oraz republikańskiego działacza społecznego o polskich korzeniach Curtisa Sliwę. Po podliczeniu ponad 90 proc. głosów Mamdani zgro-

madził nieco ponad 50 proc., podczas gdy Cuomo - 41,5 proc., a Sliwa - 7,2 proc. W głosowaniu uczestniczyło ponad 2 miliony mieszkańców, co najmniej pół miliona więcej niż w poprzednich wyborach.

34-letni deputowany nowojorskiej legislatury określa się jako demokratyczny socjalista, a kampanię oparł na hasłach walki z drożyzną. Choć burmistrz Nowego Jorku ma ograniczone uprawnienia, w kampanii obiecał szerokie zmiany w polityce socjalnej m.in. zamrożenie czynszów, darmowe przejazdy autobusem, darmowe żłobki i przedszkola, a nawet należące do miasta sklepy spożywcze.

Wszystkie te obietnice powtórzył podczas zwycięskiego przemówienia, w którym ogłosił, że jego zwycięstwo jest zwycięstwem klasy robotni-

czej, zapowiedział nastanie „nowego wieku” i wprowadzenie „pokolenia zmian”. Cytował przy tym byłego socjalistycznego kandydata na prezydenta Eugene’a Debsa oraz socjalistycznego premiera Indii Jawaharlala Nehru.

- Odkąd pamiętamy, pracujący nowojorczyki słyszeli od bogaczy i wpływowych ludzi, że władza nie należy do nich. Palce posiniaczone od podnoszenia pudeł na podłodze magazynu, odciski na dłoniach od kierownic rowerów dostawczych, kostki z bliznami po oparzeniach kuchennych. To nie są ręce, którym pozwolono dzierżyć władzę - mówił Mamdani.

- Dziś, wbrew wszelkim przeciwnościom, ją uchwyciliśmy - oznajmił.

PAP

0011429709

Pogrążona w smutku
najbliższa Rodzina

informuje,
że dnia 5.11.2025 r., przeżywszy 87 lat zmarła

SP

Beata Rybojad

Nabożeństwo żałobne odbędzie się
12 listopada 2025 roku o godzinie 13.00
w kaplicy cmentarnej
przy ul. Droga Męczenników Majdanka w Lublinie.

0011428465

Przewodniczącemu Rady Nadzorczej NITROERG S.A.
Panu Markowi Markiewiczowi
wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Syna

składają
Zarząd i Pracownicy NITROERG S.A.

AUTOREKLAMA

Kondolencje i nekrologi w Twojej gazecie
przez Internetowe Biuro Ogłoszeń,
bez wychodzenia z domu

Tutaj zlecisz ogłoszenie
ibo.polskapress.pl

REKLAMA

0011252648

ROK ZAŁOŻENIA 1958

PUK

☎ 81 744 50 31
☎ 503 026 883

LUBLIN, ul. Cmentarna 8

KOMPLEKSOWE
USŁUGI POGRZEBOWE

BUDOWA I SPRZEDAŻ
NOWYCH GROBÓW NA MAJDANKU

24H

www.puklublin.pl

REKLAMA

0011423178

PUK
LUBLIN
OD 1958 ROKU

SŁUŻYMY POMOCĄ W OSTATNIM POŻEGNANIU

TELEFONY: 81 744 50 31 | +48 503 026 883

Kompleksowe usługi pogrzebowe	Międzynarodowy transport zmarłych	Rozliczenie ratalne	Usługi cmentarne i opieka nad grobami
-------------------------------	-----------------------------------	---------------------	---------------------------------------

www.puklublin.pl | Lublin, Cmentarna 8

REKLAMA

0011264134

STYKS

FIRMA POGRZEBOWA

TELEFONY: 81 744 02 03 | +48 663 911 511

Kompleksowe usługi pogrzebowe	Międzynarodowy transport zmarłych	Rozliczenie ratalne	Usługi cmentarne
-------------------------------	-----------------------------------	---------------------	------------------

www.styks.com.pl | Lublin, Cmentarna 6

Będzie zwrot działki pod CPK. Minister mówi o kontroli w KOWR. Czy będą kolejne dymisje?

Oprac. Anna Nagel
Warszawa

Działka w Zabłotni pod koleją do Centralnego Portu Komunikacyjnego zostanie zwrócona za cenę pierwotnego zakupu - poinformował w środę dyrektor generalny KOWR Henryk Smolarz.

W środę w siedzibie Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa (KOWR) odbyło się spotkanie kierownictwa tej instytucji m.in. z właścicielem działki w Zabłotni, wiceprezesem Dawtony Piotrem Wielgomasem, w sprawie odzyskania przez Skarb Państwa działki potrzebnej pod CPK.

- Zapowiadałem kilka dni temu, że zrobimy wszystko, by jak najszybciej ta działka wróciła do zasobu Skarbu Państwa i tak też się dzieje - powiedział po zakończeniu spotkania minister rolnictwa i rozwoju wsi Stefan Krajewski. Dodał, że zasady zostały ustalone przy „dobrej woli obu stron”.

- Będzie, mówią bardzo potocznie, zwrot nieruchomości



Minister Stefan Krajewski podkreśla, że zasady zostały ustalone przy „dobrej woli obu stron”

ści za cenę, jaka była zapłacona w pierwotnym akcie notarialnym. Pan Piotr (Wielgomas - PAP) rezygnuje z wszelkich roszczeń co do nakładów, zatem tylko i wyłącznie zwrot nieruchomości za cenę pierwotnego zakupu - powiedział Smolarz po spotkaniu.

Pytany, kiedy działka przejdzie w posiadanie KOWR, stwierdził, że „tak szybko, jak to będzie możliwe”. Dodał, że jest to kwestia najbliższych tygodni lub dni.

- Umowa jest na bieżąco konsultowana z Prokuratorią Generalną, ale również z notariuszem, bo on ostatecznie będzie zaświadczał o poprawności tej umowy. Zatem to są tylko rzeczy już techniczne, bo najważniejsza jest dobra wola - powiedział.

Piotr Wielgomas podkreślił, że nie zależało mu „na żadnych spekulacjach” na kupionym od KOWR gruncie. Dodał, że od samego początku był otwarty na porozumienie i rozwiązanie sytuacji.

Minister Krajewski pytany, czy będą kolejne dymisje

w KOWR w związku z tą sprawą, stwierdził, że kontrola w KOWR jest prowadzona i jeżeli jej wyniki będą dawały do tego podstawę, to takie decyzje będą podejmowane. Dodał, że jeśli będzie potrzeba, będą też kierowane doniesienia do organów ścigania lub prokuratury. Szef resortu rolnictwa zaznaczył, że poza sprawą działki w Zabłotni jest „wiele kwestii”, które były już zgłaszane do prokuratury, były przedmiotem kontroli NIK lub KAS. Jak stwierdził, „te wszystkie kwestie należy wyjaśnić jak najszybciej”.

Jak poinformował w komunikacie KOWR, zwrot działki na rzecz Skarbu Państwa nastąpi za pierwotną cenę sprzedaży, czyli 22 mln 760 tys. zł.

Jak poinformowała w ubiegłym tygodniu Wirtualna Polska, w 2023 r., niedługo przed oddaniem władzy przez PiS, Ministerstwo Rolnictwa wydało zgodę na sprzedaż przez KOWR wiceprezesowi firmy Dawtona Piotrowi Wielgomasowi działki o powierzchni 160 ha, przez którą

ma przebiegać linia kolei dużej prędkości. Według portalu w 2023 r., ale jeszcze przed transakcją, firmę Dawtona odwiedzał ówczesny minister rolnictwa Robert Telus. Ostatecznie transakcja sprzedaży została zawarta 1 grudnia 2023 r., krótko przed oddaniem władzy przez PiS. Według WP wartość działki mogła wzrosnąć nawet kilkunastokrotnie, niebawem mogłaby kosztować nawet 400 mln zł.

We wtorek premier Donald Tusk powiedział, że będzie oczekiwał od ministra sprawiedliwości Waldemara Żurka informacji w sprawie dalszych działań związanych ze sprawą tzw. działek Centralnego Portu Komunikacyjnego. Tego samego dnia wiceminister rolnictwa Adam Nowak poinformował, że w Krajowym Ośrodku Wsparcia Rolnictwa doszło do zmian personalnych, które miały związek ze sprawą sprzedaży działki w Zabłotni, a „nastąpiły na poziomie dyrektorów biura kadr, biura audytu i kontroli”. PAP

MATERIAŁ INFORMACYJNY T-MOBILE

0011428189

Pomóżmy dzieciom bezpiecznie wrócić do domu – mija 10 lat od wysłania pierwszego Child Alert w Polsce

Każdego roku polska Policja rejestruje około dwóch tysięcy zgłoszeń dotyczących zaginięć osób małoletnich. Choć większość z nich kończy się szczęśliwie, zdarzają się sytuacje wyjątkowo trudne, wymagające zastosowania niestandardowych narzędzi. Jednym z nich jest system Child Alert - narzędzie szybkiego rozpowszechniania wizerunku zaginionego dziecka za pośrednictwem mediów i innych dostępnych środków masowego przekazu oraz instytucji.

W tym roku mija 12 lat od ogłoszenia gotowości operacyjnej tego systemu i 10 lat od pierwszej wysyłki komunikatu. To okazja, by przypomnieć, jak ogromną rolę w zwiększaniu skuteczności poszukiwań odgrywa szybka reakcja społeczna – oraz wsparcie technologii.

Technologia w służbie społeczeństwu - czym jest Child Alert?

Child Alert to system alarmowy działający w 22 krajach w Europie, uruchamiany

w sytuacjach uprowadzenia dziecka, gdy istnieje realne zagrożenie dla jego zdrowia lub życia. Komunikat zawiera wizerunek dziecka, informacje dot. jego wyglądu i ubioru, a także krótki opis zdarzenia. Jest rozpowszechniany wszystkimi dostępnymi kanałami, tak by dotrzeć do jak największej liczby osób, które mogą pomóc w poszukiwaniach.

W Polsce operatorem systemu jest Centrum Poszukiwań Osób Zaginionych Komendy Głównej Policji. Na czym polega jego skuteczność? Przede wszystkim na dwóch aspektach – prędkości i jednoczesnym działaniu wielu podmiotów. Funkcjonowanie systemu opiera się bowiem na błyskawicznej, skoordynowanej współpracy licznych instytucji, w tym mediów masowych. Wszystkie te podmioty wspólnie działają tak, by jak najszybciej dotrzeć z komunikatem do jak największej liczby odbiorców.

W Polsce system wspierany jest również przez T-Mobile Polska, który od 2015 r., jako jedyny operator, ak-



tywnie uczestniczy w jego funkcjonowaniu. Dzięki tej współpracy klienci sieci, którzy wyrazili na to zgodę, otrzymują specjalnego MMS-a z fotografią zaginionego dziecka, informacją dot. jego wyglądu i ubioru, a także krótki opis zdarzenia.

- Zaginięcie dziecka to niewyobrażalny dramat i koszmar każdego rodzica. Dlatego 10 lat temu nie mieliśmy wątpliwości, że chcemy dołączyć do działań w ramach systemu Child Alert. W T-Mobile każdego dnia widzimy, że nasze usługi

i infrastruktura to coś więcej niż narzędzie czy po prostu technologia. To rozwiązania, które łączą ludzi z tym, co najważniejsze i pomagają w najbardziej krytycznych sytuacjach. Jeżeli zaangażowanie naszej firmy i naszych klientów, którzy praktycznie cały czas mają telefon komórkowy przy sobie, pomoże bezpiecznie wrócić do domu choćby jednemu dziecku, będzie to ogromny sukces i powód do dumy. Razem naprawdę możemy więcej - mówi Andreas Maierhofer, Prezes T-Mobile Polska.

Skuteczność, którą buduje społeczność

Od momentu wprowadzenia systemu Child Alert w Polsce uruchomiono go siedem razy. Każdorazowo doprowadził on do bezpiecznego odnalezienia dziecka – system wykazuje więc 100-procentową skuteczność. Tak dobry wynik to efekt współdziałania służb i społeczeństwa: setki zgłoszeń, które wpływały na specjalny numer alarmowy 995, okazywały się kluczowe dla prowadzenia poszukiwań.

Policjanci przypominają, że decydujące znaczenie mają pierwsze godziny od momentu zaginięcia. Im więcej osób wie o sytuacji, im więcej par oczu może zwrócić uwagę na dzieci pasujące do rysopisu, tym większa szansa na szybkie odnalezienie dziecka.

Kampania, która wzmacnia solidarność

W tym roku mija 10 lat od pierwszej wysyłki komunikatu i 10 lat od podpisania porozumienia o współpracy

między Komendą Główną Policji a operatorem, co stało się przyczynkiem do rozpoczęcia kampanii informacyjnej, której celem jest zwiększenie skali społecznej solidarności w poszukiwaniach zaginionych dzieci, które znajdują się w bezpośrednim zagrożeniu życia. Kampanii towarzyszy specjalny spot, który w obrazowy sposób pokazuje, jak ważna jest szybka reakcja społeczeństwa w sytuacji zaginięcia dziecka.

System jest usługą całkowicie niekomercyjną. **Abo-nenci T-Mobile, którzy chcą otrzymywać powiadomienia Child Alert, mogą wyrazić na to zgodę bezpłatnie – wysyłając SMS-a o treści TAK12 pod numer 4388 lub aktywując zgodę w aplikacji „Mój T-Mobile”.**

Hasło tegorocznej kampanii – „Pomóżmy dzieciom wrócić bezpiecznie do domu” – przypomina o rzeczy najważniejszej: każde dziecko zasługuje na bezpieczeństwo, a każdy z nas może pomóc je zapewnić.

Papież Leon XIV krytykuje prezydenta Donalda Trumpa

Kazimierz Sikorski
Castel Gandolfo

Leon XIV wezwał do refleksji nad sposobem traktowania migrantów w USA, gdzie, jak stwierdził, wiele osób zostało głęboko dotkniętych kontrolerską polityką masowych deportacji.

W jednej ze swoich najostrzejszych jak dotąd krytyk pod adresem administracji Trumpa, pierwszy papież urodzony w USA ostrzegł też, że bombardowanie przez USA wenezuelskich łodzi, podejrzanych o przewóz narkotyków, grozi wzrostem napięć w regionie.

Wychodząc przed rezydencją papieską w Castel Gandolfo, papież powiedział, że są ludzie, którzy mieszkają w USA „od lat i ni-

gdy nie stwarzają problemów, a którzy zostali głęboko dotknięci” przez nieustępliwą politykę migracyjną Trumpa. Przemawiając po angielsku i zwracając się bezpośrednio do amerykańskiej publiczności, powtórzył katolickie przekonanie, że każdy chrześcijanin będzie ostatecznie oceniany na podstawie tego, jak przyjął „obcokrajowca”.

Po wyborze w maju, papież wypowiadał się ostrożnie na temat geopolityki. W październiku użył słowa „niehumanitarne” w odniesieniu do represji pod przewodnictwem Trumpa, co wstrząsnęło konserwatywnymi katolikami w jego kraju. Widzieli papieża Leona jako sojusznika po napiętych stosunkach z jego poprzednikiem, Franciszkiem, który kiedyś nazwał Trumpa „niechrześcijańskim”.



Papież ostrzegł też przed eskalacją u wybrzeży Wenezueli. „Myślę, że przemocą nie wygramy”

Dożywocie dla pielęgniarza, który zabijał pacjentów

Marcin Koziestański
Akvizgran

Sąd w Akvizgranie na zachodzie Niemiec skazał w śróde pielęgniarza na karę dożywotniego więzienia za zabicie 10 pacjentów i 27 prób morderstwa - podała agencja dpa.

Sąd uznał dużą wagę czynów 44-letniego Niemca, co w praktyce wyklucza możliwość warunkowego zwolnienia po 15 latach. Tym samym sąd przychylił się do wniosku prokuratury.

Pielęgniarz został uznany za winnego zabójstwa 10 pacjentów oraz 27 prób morderstwa, do których doszło między grudniem 2023 roku a majem 2024 roku. Według aktu oskarżenia samowolnie podawał ciężko chorym pacjentom leki uspokajające, częściowo razem z lekami przeciwbólowymi.

Motywy jego działania miały być chęć uspokojenia pacjentów, by miał mniej pracy podczas nocnych dyżurów. Oskarżony zaprzeczył zarzutom. Podczas trwającego od marca procesu twierdził, że nie podawał leków w celu skrócenia życia chorych. Obrońcy domagali się uniewinnienia mężczyzny.

Śledczy zakładają, że pielęgniarz mógł popełnić więcej przestępstw. Obecnie sprawdzane są inne podejrzane przypadki z jego wcześniejszych lat pracy. Prokuratura w Akvizgranie zapowiedziała, że prawdopodobnie wniesie kolejne oskarżenie przeciwko mężczyźnie.

Dpa przypomniała, że za sprawcę największej serii zabójstw w powojennej historii Niemiec uznaje się byłego pielęgniarza Nielsa Hoegla, skazanego w 2019 roku na dożywotnie więzienie za zabicie 85 osób. PAP

Putin planuje kolejne dwa lata wojny. Co najmniej

Grzegorz Kuczyński
Moskwa

Rosja od miesięcy robi postępy na froncie - teraz jest coraz bliżej zdobycia Pokrowska. Ekspansja jest wolna i kosztuje wiele tysięcy żołnierzy, ale Kreml może mówić, że wygrywa w wojnie.

Ubrany w mundur wojskowy prezydent Rosji Władimir Putin spotkał się 26 października ze swoim ulubionym podwładnym, generałem Walerijem Gierasimowem oraz innymi dowódcami rosyjskich sił zbrojnych. To miało na celu przekonanie rosyjskiej opinii publicznej, że armia osiąga postępy oraz potwierdzenie zobowiązania do całkowitego zajęcia regionów Ługańska, Doniecka, Zaporozża i Chersonia.

Rosyjskie siły zbrojne dokonują poważnych postępów w rejonie miasta Pokrowsk w obwodzie donieckim. Być może uda im się zdobyć miasto podczas zimowej kampanii, ale koszty ludzkie będą wysokie.

Zdobycie Pokrowska zmusi Ukrainę do korzystania z dłuższej trasy północnej w celu zaopatrzenia linii frontu w tym obszarze. Jednak Pokrowsk to tylko miasto i podobnie jak inne miasta w regionie, które Rosja stopniowo podbijała w ciągu ostatnich trzech lat, nie zapewni jej zwycięstwa w wojnie.

Za Pokrowskiem siły ukraińskie stworzyły silne wielowar-



Władimir Putin spotkał się z generałem Walerijem Gierasimowem w ostatnich dniach października. Rozmowa dotyczyła przebiegu działań wojennych

stwowe linie obrony składające się z pól minowych, bunkrów, systemów artyleryjskich oraz dronów uderzeniowych i rozpoznawczych.

Putin nie może zaakceptować oferty prezydenta Trumpa dotyczącej zawieszenia broni na obecnych liniach frontu bez utraty twarzy w swoim kraju.

Po pierwsze, nie może uzasadnić ogromnej liczby ofiar śmiertelnych bez żadnych znaczących osiągnięć. Po drugie, nie spotka się z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim, ponieważ wielokrotnie powtarzał Rosjanom, że Zełenski jest „nielegalny”. Wreszcie, bez kontroli nad całym Donbasem, ba-

stionem obrony Ukrainy, nie może zrealizować swoich długoterminowych planów przejścia całej Ukrainy.

Putin chce kontynuować wojnę na Ukrainie przez kolejne dwa lata, sprzedając ropę Chinom i Indiom (pomimo amerykańskich sankcji), importując sprzęt wojskowy z Chin i rekrutując tysiące najemni-

Putin nie może zaakceptować oferty Trumpa dotyczącej zawieszenia broni na obecnych liniach frontu bez utraty twarzy w swoim kraju

ków z Korei Północnej i innych krajów.

Chociaż rosyjska gospodarka cierpi, rozmowy o jej upadku są przedwczesne.

Po pierwsze, Rosja ściśle kontroluje odpływ kapitału. Jest to umiejętnie regulowane przez prezes Banku Rezerw Rosji Elwirę Nabiullinę.

Po drugie, Rosji nie można zablokować. Posiada ona ogromne zasoby naturalne, takie jak zboża, rybołówstwo, ropa naftowa i gaz ziemny. Ukraińskie ataki na obiekty naftowe i przemysłowe nie zniszczą tych zasobów. Rosja po prostu przeniesie je dalej na wschód lub wykorzysta sojuszników. PAP

Kierowca, krzycząc „Allahu Akbar”, wjechał w piesznych na francuskiej wyspie wakacyjnej

Kazimierz Sikorski
Ile d'Oléron

Kierowca wjechał w piesznych i rowerzystów na wyspie Ile d'Oléron, u wybrzeży Atlantyku, poinformował Laurent Nunez, minister spraw wewnętrznych Francji.

Podczas 35-minutowej szarży potraconych zostało pięć osób. Dwie osoby są poważnie ranne, w tym 22-letnia kobieta, a trzy inne odniosły lżejsze obrażenia.

Podejrzany, 35-letni mężczyzna, został aresztowany pod zarzutem usiłowania zabójstwa i wszczęto śledztwo.

Christophe Sueur, burmistrz Saint-Pierre-d'Oléron, gdzie doszło do tragedii, powiedział, że kierowca był znany policji. „Jest osobą znaną policji, z nietypowego zachowania i proble-



Świadkowie zdarzenia pomagali w ujęciu kierowcy

mów związanych z alkoholem” - mówił burmistrz. Sueur ujawnił też, że kierowca podpalił swój pojazd po tym, jak uderzył w piesznych i rowerzystów, zanim zatrzymała go policja. Nie wiadomo, czy to wydarzenie zostanie uznane za atak terrorystyczny.

Atak miał miejsce między miejscowościami Dolus-d'Oléron i Saint-Pierre-d'Oléron. Według miejscowych

kierowca celowo skierował samochód w piesznych i rowerzystów na drodze łączącej dwa miasteczka u wybrzeży La Rochelle.

W chwili zatrzymania krzyczał Allahu Akbar - mówił Arnaud Laraize, prokurator w La Rochelle. „Motywy jego działania są na razie nieznane” - dodał.

Laraize mówił, że podejrzany stawiał opór i został obezwładniony paralizatorem.

Ofiary, w wieku od 22 do 67 lat, pochodzą z Saint-Pierre-d'Oléron i Dolus-d'Oléron. Przetransportowano je helikopterem do Szpitala Uniwersyteckiego w Poitiers.

Thibault Breckhoff, burmistrz Dolus-d'Oléron, pochwalił szybką reakcję policji i miejscowych na incydent. „Wszyscy rzucili się do pomocy... wszyscy wypełnili swoje obowiązki” - powiedział reporterom. Miejskowa handlarz winem mówiła, że ukrywała klientów w swojej piwnicy z winami przez dwie godziny. Według mediów mężczyzna jest obywatelem Francji po trzydziestce i mieszka w La Cotiniere, wiosce na zachodnim wybrzeżu wyspy Oleron. Prezydent Emmanuel Macron monitoruje sytuację podczas swojej podróży do Brazylii na szczyt klimatyczny COP30.

PULS

#189

**Młody Polak
na stałe
w domu**
Str. 10



Dwie piąte młodych ludzi wciąż mieszka ze swoimi rodzicami. Nawet jeśli już pracują, nie stać ich na własne mieszkanie albo zarabiają zbyt mało, żeby się utrzymać. Są sami, bo ponad 40 proc. osób w wieku 20-39 lat nie ma stałego partnera czy partnerki, a po co wyprowadzać się z rodzinnego domu, skoro nie ma z kim dzielić swoich czterech kątów?

Poza wszystkim: młodym dobrze u mamy

Dorota Kowalska

MŁODZI DOROŚLI, CZYLI NIE MA JAK U MAMY...

Kacper, 29 lat, czarne, króciutkie włosy, ciemne oczy, korpulentny. Wrocławianin z dziada pradziada. Skończył technikum elektroniczne, potem trzy lata studiował pedagogikę. Pracuje, całkiem nieźle zarabia. Mieszka w trzypokojowym mieszkaniu z młodszym bratem Antkiem i rodzicami. Ci właśnie zrezygnowali z sypialni i przerobili ją na pokój dla Antka, żeby bracia nie musieli już spać na piętrowym łóżku.

- Nie myślę o wyprowadzce - przyznaje Kacper. - Sam też włożyłem trochę pieniędzy w remont mojego pokoju, po tym, jak Antek mnie opuścił - wybucha śmiechem. I dodaje, że to był dla niego wielki dzień, bo dzielenie z kimś piętnastu metrów kwadratowych do łatwych nie należy. Swoją pokój odmalował, kupił w Ikea nową szafę, biurko i porządne łóżko.

- Niby po co miałbym się wyprowadzać? Poza tym nie stać mnie na to. Kredyt czy wynajem, to dwa tysiące złotych mniej w portfelu, co najmniej. Do tego dochodzą opłaty, wyżywienie, jakieś ciuchy. Niewiele by mi z pensji zostało - tłumaczy.

- Dwa tysiące na rozrywki to mało? - dopytuje.

- Mało. Przecież musiałbym coś jeszcze odłożyć na wyjazdy, czy wakacje - tak odpowiada.

I dodaje, że nie ma dziewczyny, więc nie ma ciśnienia na intymność, jak to określa. Rodzice są w porządku, nie suszą mu głowy, kiedy wraca późno, w końcu jest dorosły. Zresztą, nie szaleje. Po pracy najczęściej gra na komputerze, obejrzy jakiś serial na Netflixie, dwa razy w tygodniu chodzi na siłownię, w weekendy spotyka się z kolegami, czasami wychodzi na większą imprezę.

- Daję mamie 500 złotych na życie, tyle chciała - mówi. Brudne ciuchy wrzuca do wspólnej pralki, obiad ma ugotowany, opłatami się nie martwi. Na miesiąc jada od czasu do czasu, naj-

częściej, kiedy wychodzi z kumplami. Ci też mieszkają u rodziców. Tylko Kuba wziął kredyt i kupił kawalerkę w starej kamienicy. Właśnie ją remontuje.

- Nie wiem, po co mu to było. Będzie ten kredyt spłacał do końca życia - Kacper wzrusza ramionami.

Na razie nie myśli o przyszłości, o tym, kiedy się wyprowadzi od rodziców. Przyjdzie na to czas, pozna kogoś, wtedy będzie myślał. Czasami, jak mówi, życie samo pisze scenariusze.

Zbyt droga dorosłość

Typowy młody człowiek przed trzydziestką, chciałoby się powiedzieć. Z najnowszego badania CBOS wynika, że od 2005 roku z 29 proc. do 39 proc. wzrosła liczba młodych Polaków stanu wolnego mieszkających z rodzicami lub opiekunami. To prawie dwie piąte!

„Niezależnie od grupy wiekowej to mężczyźni nieco częściej niż kobiety pozostają w domu rodzinnym. Zauważyć jednak można, że wraz z wiekiem odsetek mężczyzn gniazdowników spada, a kobiet - wzrasta” - podkreślili autorzy badania.

„Gniazdownicy”, jak tłumaczy CBOS, to osoby w przedziale wiekowym 25-34 lata, które mieszkają z rodzicami, nie mają współmałżonka i same nie są rodzicami. Zgodnie z przyjętą definicją do gniazdowników nie zalicza się osób rozwiedzionych i wdowców.

Badanie wykazało, że 59 proc. gniazdowników to osoby w przedziale wiekowym 25-29 lat. „Można przypuszczać więc, że gniazdownicy to częściej osoby, które stosunkowo niedawno skończyły studia i nie mają jeszcze stabilnych dochodów, co wiąże się z koniecznością korzystania ze wsparcia rodziców” - oceniło CBOS.

Autorzy badania zauważają, że osoby pracujące nie zawsze zarabiają tyle, by móc samodzielnie się utrzymać. Może dlatego 13 proc. pytanym częściowo lub w pełni korzysta z materialnej

pomocy rodziców. Zdecydowana większość pracujących (87 proc.) ma jednak zarobki pozwalające na całkowitą niezależność finansową, a mimo to nadal mieszka z rodzicami.

Dwie trzecie niepracujących (66 proc.) częściowo korzysta ze wsparcia finansowego rodziców.

Największy odsetek badanych zadeklarował, że nie planuje wyprowadzać się od rodziców albo że zrobi to w bliżej nieokreślonej przyszłości (po 32 proc.). 18 proc. ankietowanych planuje opuszczenie rodzinnego domu w nadchodzącym roku, a 15 proc. w ciągu dwóch, trzech lat.

Dlaczego właściwie gniazdownicy zostają w rodzinnych domach?

„Najliczniejsza grupa wymienia jako powody czynniki ekonomiczne, a więc brak mieszkania (51 proc.), niższe koszty utrzymania (42 proc.), brak wystarczających dochodów (39 proc.) oraz brak pracy (4 proc.)” - czytamy w raporcie. Niektórzy wciąż studiują, chodzą na uczelnię, zdają egzaminy, nie mają więc szans na samodzielność, taki właśnie powód mieszkania u rodziców wskazał co dziesiąty gniazdownik (11 proc.).

Niemal połowa odkłada start w samodzielne życie z powodu dobrych warunków mieszkaniowych w domu rodziców (48 proc.), a co piąta - z powodu wsparcia w codziennych obowiązkach z ich strony (21 proc.). Jedna trzecia pytanym (32 proc.) uzasadnia swoje pozostawanie w rodzinnym gnieździe brakiem własnej rodziny, 21 proc. nie opuszcza domu ze względu na przywiązanie emocjonalne

do rodziców, a 14 proc. ze względu na to, że wymagają oni pomocy.

Najrzadziej wymienianym powodem jest sprzeciw rodziców wobec wyprowadzki dziecka (1 proc.).

Grunty do samodzielności

Julia, 28 lat: wysoka, szczupłutka, wygadana. Wyprowadziła się od rodziców na drugim roku studiów. Pomimo że mieszkają w tym samym mieście - Poznaniu - i również tam studiowała, pomyślała, że to był dobry czas na zmiany.

- Dzięki temu, że zacząłem pracować prawie na cały etat, byłem w stanie wynająć pokój. Choć łączenie dziennych studiów i pracy w takim wymiarze wydawało się ciężkie, paradoksalnie, było to możliwe dzięki pandemii i przeniesieniu nauki do Internetu, studiowałam tak naprawdę online - opowiada. - Nie wyobrażam sobie, żeby w wieku dwudziestu paru lat cały czas mieszkać z rodzicami - dodaje szybko.

Jej zdaniem czas studiów to odpowiedni czas na stawianie pierwszych kroków w „dorosłym” życiu, uczeniu się odpowiedzialności.

- Moi rodzice są w porządku, tolerancyjni, ale mimo wszystko potrzebowałam więcej prywatności, intymności. Mieszkając w bloku, miałam oczywiście u rodziców swój pokój, ale nie czułabym się dobrze, gdyby znajomi siedzieli u mnie do północy, wychodzili do ubikacji czy kuchni - tłumaczy.

„Na swoim” musiała radzić sobie sama: prać, sprzątać, gotować i trzymać rękę na kieszeni.

**WIĘKSZOŚĆ PRACUJĄCYCH
(87 PROC.) MA ZAROBKI
POZWALAJĄCE NA NIEZALEŻNOŚĆ
FINANSOWĄ, A MIMO TO NADAL
MIESZKA Z RODZICAMI**

Co ciekawe, nawet znajomi, którzy posiadają własne mieszkania i są w związkach, nie zdecydowali się jeszcze na ich sformalizowanie. Nie czują takiej potrzeby. Nie są gotowe emocjonalnie, finansowo, by zakładać rodzinę. Inna sprawa, że ślub i wesela to spory wydatek.

- Nie mówiąc o dziecku. Niestety, dziecko to dobro luksusowe, na które młodzi dorośli nie są w stanie sobie pozwolić. Jednocześnie w dzisiejszych czasach kobiety nie odczuwają przymusu, by zakładać rodzinę i rodzić dzieci. Mogą to zrobić, gdy poczuć się gotowe - tłumaczy Julia. I dodaje, że można żyć, mieszkać ze swoim partnerem bądź partnerką przez wiele lat bez ślubu i bez dzieci.

Inne priorytety

Priorytety młodych ludzi mocno się zmieniły. Badanie przeprowadzone przez prof. Dominikę Maison z Wydziału Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego wykazało, że w młodszych pokoleniach wyraźnie maleje znaczenie rodziny i rodzicielstwa. O ile jeszcze w pokoleniu tzw. baby boomers, czyli osób urodzonych przed 1965 roku, około 70 proc. respondentów wskazało rodzinę jako jeden z życiowych priorytetów, to w generacji Z (urodzeni w latach 1995-2012) było to tylko 45 proc. Młodzi - jak wynika z badania - częściej stawiają na cele materialne - 35 proc. chce mieć dużo pieniędzy, a 30 proc. zakłada osiągnięcie sukcesu zawodowego.

Także badanie „Zdrowie emocjonalne osób z pokolenia Z i milenialów, co porusza młode Europejki i młodych Europejczyków”, przeprowadzone w czerwcu 2023 roku przez firmę Merck wśród osób w wieku 19-25 i 26-36 lat z 12 europejskich krajów, w tym z Polski, pokazuje, że pokolenie Z i milenialsi stawiają dziś na relacje osobiste, zdrowie emocjonalne i fizyczne.

Młodzi cenią sobie kontakty z drugim człowiekiem. Te rzeczywiste, a nie wirtualne, tworzone w mediach społecznościowych. W trosce o dobrą kondycję fizyczną dbają o odpowiednią ilość snu i odpoczynku (79,2 proc.), regularnie ćwiczą (76,5 proc.), wdrażają zdrowe nawyki żywieniowe i odpowiednią dietę (66,1 proc.).

Rodzina, dzieci - nie są dla nich priorytetem. Młodzi mają plan na swoje zawodowe kariery, bo praca jest dla nich ważna. Oczekują w niej dobrej atmosfery (90 proc. badanych), możliwości zachowania równowagi między życiem prywatnym i zawodowym (86 proc.), zaufania, wsparcia i nowych wyzwań (85 proc.), możliwości awansu i dalszego rozwoju (82 proc.).

Kolejni naukowcy tylko potwierdzają te obserwacje, bo także z badań przeprowadzonych przez IReCentrum oraz Katarzynę Krzywicką-Zdunek i Dorotę Peretiatkowicz, twórczynię



Z badania CBOS wynika, że młodzi zostają z rodzicami głównie z powodów ekonomicznych, ale zdaniem socjologów i demografów powód jest jeszcze jeden. W Polsce mamy dzisiaj około ośmiu milionów singli

platformy instagramowej socjolożki.pl. wynika, że trzech na czterech młodych dorosłych w wieku od 16. do 35. roku życia wśród najważniejszych wartości w życiu wymienia zdrowie psychiczne, poczucie bezpieczeństwa, akceptację partnera lub partnerki oraz wolność.

Wyprowadzać się czy nie?

Tymczasem wyprowadzka z domu to poważna decyzja i wiadać to także w sieci.

Intewrernauta1: „Moja sytuacja wygląda następująco. Mieszkam w Warszawie z dwoma starszą siostrą i rodzicami. Od dłuższego czasu zastanawiam się nad wyprowadzką. Obecnie pracuję w jednej firmie od roku, na umowę-zlecenie. W domu z rodzicami mam średni kontakt, szczególnie z ojcem, który ma dość autorytarne podejście. Tzn. wszystko powinno być po jego myśli. Do 18. roku życia musiałem jeździć z rodzicami wszędzie. Nie miałem wyboru. Rodzice nigdy nie jeździli na wakacje. Zawsze jeździliśmy do babci na wieś. Dosłownie kilka razy nad morze i to tylko dlatego, że moja mama ma tam siostrę, u której mogliśmy zamieszkać. W obecnym mieszkaniu mam swój pokój. W łódzce jest zawsze podstawowe jedzenie, nie muszę dokładać do rachunków. Z drugiej

strony, o ile w tygodniu wracam z pracy, rodzice się mnie czepiają o małe rzeczy typu: porządek w pokoju (są strasznie pedantami), ojciec się czepia nawet, jak talerze się suszą na suszarce do naczyń przy zlewie, bo według niego powinno się je od razu wycierać i chować do szafki. Lubię sobie przynajmniej raz w tygodniu zrobić coś niezdrowego np. pizzę w piekarniku i ojciec mnie straszy, że mi odłączy ten piekarnik, bo za duże rachunki przeze mnie przychodzą. Muszę się z tym kryć jak gówniarz. Są to drobne rzeczy: np. pralka nie może być włączona po 22.00, nie mogę pojechać na rower na ścianie w pokoju, bo takich rzeczy na ścianie się nie wiesza. W praktycznie każdy weekend słyszę pytanie, czy jadę na wieś, jak mówię, że nie – to mają pretensje, że się odłączam do rodziny. Powiem szczerze, że zrobiłem się na tyle dziki, że w przypadku, gdy zostaję sam na weekend w sobotę i niedzielę siedzę w domu, oglądając filmy, mecze i tą samotnością się po prostu napawam. Czasami myślę, że potrzebuję odpocząć, oderwać się. Ostatnio rozmawiałem z nimi o wyprowadzce, byli strasznie zaskoczeni i stwierdzili, że skoro mam za dużo pieniędzy i mi źle z nimi, to mogę się wyprowadzić. Ojciec zapytał tylko, kiedy ma mnie wymeldować jak taki mądry je-

stem i żebym nie liczył na żadną pomoc jak się zdecyduję. Wyprowadzić się według nich powinienem dopiero wtedy, jak skończę szkołę i znajdę żonę. Tylko sytuacja wygląda tak, że ja nawet dziewczyny nie miałem do tej pory i czuję się strasznie ograniczony. Powiem szczerze, że na co dzień są to duperele, które wyolbrzymiam i w mojej rodzinie nikt się nie wyprowadzał, jeżeli nie musiał np. na studia czy do pracy, więc to jest trochę dzwon dla rodziców i pewnego rodzaju pionierstwo z mojej strony. Miał ktoś podobną sytuację, warto się wyprowadzić? Na początek myślę, że będzie to pokój, może kiedyś kawalerka gdzieś pod Warszawą. Co daje według Was wyprowadzka? Czy warto podjąć ryzyko?

Internauta2: „Mój syn miał nadopiekuńczą mamę... Po trzecim roku wziął dziewczinę i z kolegami pojechał do Anglii, do roboty. Jak stwierdził po powrocie, dopiero tam zobaczył, jak wygląda samodzielne życie. W ciągu półtora roku poszedł „na swoje”. Początkowo wynajmował. Ja ci radzę: rób jak chcesz, ale ja bym się wyprowadził! Im szybciej, tym lepiej. Z rodzicami nie zrywaj, bo czasem bywają pomocni w potrzebie. Powodzenia”

Internauta3: „W twoim wieku wyprowadzka z rodzin-

ego gniazda to normalna rzecz. Czujesz się stłamszony przez apodyktycznych rodziców, pragniesz niezależności i życiowej swobody, więc usamodzielnienie się jest logiczną decyzją. Jeśli tylko zarobki pozwalają ci na samodzielne utrzymanie, to się wyprowadzaj. Tylko nie pal za sobą mostów, tzn. nie pokłóć się z rodzicami na pożegnanie, nie czyni im wyrzutów, tylko spokojnie zakomunikuj im swoją decyzję i wyjaśnij jej przyczynę, tak jak opisałeś je tutaj. Nigdy nie wiadomo, czy nagle nie stracisz pracy albo nie zachorujesz i nie będziesz musiał wracać w rodzinne pielesze. Myślę, że twój apodyktyczny ojciec w końcu zaakceptuje twoją decyzję i zrozumie, że wychował zdrowego emocjonalnie, samodzielnego syna, a nie minysynka kurczowo trzymającego się rodziców. W tym co piszesz szczególnie: „W łódzce jest zawsze podstawowe jedzenie, nie muszę dokładać do rachunków”. Nie dobrze, że nie dokładasz się do rachunków. Jesteś dorosłym człowiekiem, pracujesz i zarabiasz, więc w miarę swoich możliwości finansowych powinieneś uczestniczyć we wspólnych wydatkach, a nie żyć na koszt innych. W ten sposób także pokażesz rodzicom, że już nie jesteś nastolatkiem na ich utrzymaniu, tylko zdolnym

do samodzielnego życia młodym mężczyzną”

Internauta4: „Jak masz znaleźć żonę, skoro mieszkasz z rodzicami i to jeszcze takimi, którzy Cię mocno kontrolują? A, już wiem, rodzice Ci znajdą. Nieistotne, czy Tobie się będzie podobać, ważne, żeby pasowała rodzicom. Przelicz dokładnie, czy będziesz w stanie sam się utrzymać, zrób sobie poduszkę finansową w wysokości półrocznych wydatków i idź na swoje”.

Epidemia singli

Wprawdzie z badania CBOS wynika, że młodzi zostają z rodzicami głównie z powodów ekonomicznych, ale zdaniem socjologów i demografów, powód jest jeszcze jeden. Mateusz Łakomy, ekspert ds. demografii w programie „To nie takie proste” Grzegorza Sroczyńskiego wypowiedział się na temat dzieciństwa w Polsce. Jego zdaniem wpływ na niską demografię ma między innymi sposób dobierania się w pary oraz wyższe wykształcenie kobiet, które nie chcą się wiązać z mężczyznami o niższym statusie.

- Dzisiaj prawdopodobnie mamy ponad 40 proc. osób w wieku 20-39 lat, czyli w wieku, gdzie rodzi się zdecydowana większość dzieci, które nie są w związku - stwierdził ekspert.

Dokładnie tak. W Polsce mamy dzisiaj około ośmiu mi-

lionów singli. Już w cztery lata temu naukowcy z Politechniki Warszawskiej przewidywali, że do 2030 roku aż 36 proc. populacji w Polsce będą stanowić osoby żyjące w pojedynkę. Według danych część z nich świadomie decyduje się na samotność, postrzegając ją jako komfortową alternatywę wobec budowania relacji. Inni chcą, ale nie potrafią znaleźć odpowiedniego dla siebie partnera. Przyczyn „singlozy” jest wiele, rolę grają i zmiany społeczne i indywidualne postawy. Poza tym małżeństwo, o czym wspomniała Julia, nie jest już postrzegane jako obowiązek, ale jako wybór. Młodzi ludzie żyją w przekonaniu, że trwały związek wcale nie musi zapewnić im szczęścia i spełnienia. Są bardziej skoncentrowani, o czym już wspomnieliśmy, na samorealizacji, karierze zawodowej, rozwoju osobistym, relacji z innymi. Niektórzy mają złe doświadczenia związane z trwałymi związkami nie tylko swoimi, ale też tymi znajomych czy przyjaciół.

Więc wielu singli, jak Kacper, zadaje sobie pytanie: Po co wyprowadzać się z rodzinnego domu, skoro nie ma z kim dzielić swoich czterech kątów?

Anna mieszka z rodzicami w małej miejscowości, właściwie wiosce, pod Lublinem. Jest singielką.

- Ale nawet, gdybym z kimś była, mieszkabym z rodzicami - tak mówi. I tłumaczy, że w jej miejscowości domy są wielorodzinne i z rodzicami zawsze ktoś zostaje. Siostra i brat już się wyprowadzili, wynajmują mieszkania w Lublinie, padło na nią.

- W naszym rodzinnym domu mogą mieszkać dwie rodziny, w ogóle sobie nie przeszkadzając, nie wchodząc sobie w drogę - tłumaczy.

Nie ciągnie ją „na swoje”. Tu ma własny pokój, a pewnie jak kiedyś założyła rodzinę, dostanie całe piętro. Ma z kim pogadać, poradzić się, bliscy są obok. Dokłada się do rodzinnego budżetu, co miesiąc daje mamie tysiąc złotych, nie chce być na czymś garnuszku. I tak, jak mówi, jest do przodu. Nie płaci kredytów, nie płaci za wynajem, nie opłaca rachunków.

- Nie szukam męża na siłę, to już nie te czasy, że trzeba było wyjść za mąż przed trzydziestką, bo inaczej wszyscy wytykali cię palcami - wybucha śmiechem.

Skończyła studia, ma pracę. Wychodzi ze znajomymi do kina, na imprezy, jeździ na koncerty, spotka kogoś - to dobrze, nie spotka - trudno. Rodzice w niczym jej nie przeszkadzają, nie marudzą, nie zrzędzają, nawet lepiej, że są obok. Czuje się pewnie, bezpiecznie.

- A kiedyś rodzice i tak będą wymagać pomocy, więc tak czy tak ktoś z nas, z rodzeństwa, musiałby być blisko - mówi.

Więc dobrze jest jak jest. Mieszka z rodzicami i to się nie zmienia.

Wszystko zaczęło się od ucznia, który nie został dopuszczony do matury po otrzymaniu oceny niedostatecznej z matematyki, a następnie... zdał egzamin komisyjny na blisko 90 procent.

Oskarżenia o niesprawiedliwą ocenę

Przypomnijmy, że sprawa dotyczy II Liceum Ogólnokształcącego imienia Tadeusza Kościuszki w Sandomierzu. Matka absolwenta oskarżyła nauczycielkę matematyki o niesprawiedliwe wystawienie oceny niedostatecznej, przez którą jej syn nie mógł przystąpić do matury i kontynuować edukacji.

Według relacji matki, szkoła miała zignorować opinię poradni psychologiczno-pedagogicznej dotyczącą dysleksji ucznia. Pojawiły się również zarzuty, że nauczycielka proponowała wystawienie oceny dopuszczającej pod warunkiem, że chłopak zrezygnuje z podejścia do matury.

Ostatecznie uczeń zakończył rok szkolny z oceną niedostateczną z matematyki. Nie został dopuszczony do egzaminu maturalnego, ale wkrótce potem przystąpił do egzaminu komisyjnego, który zdał na 89 procent.

MATURZYSTA Z JEDYNKĄ Z MATEMATYKI ZDAŁ EGZAMIN KOMISYJNY NA 90 PROCENT

To była sprawa głośna na całą Polskę. W II Liceum Ogólnokształcącym w Sandomierzu ruszyły kontrole Kuratorium Oświaty. W działania zaangażował się również Rzecznik Praw Obywatelskich

Paulina Baran

Na podejście do matury było już jednak za późno.

W skardze skierowanej do redakcji matka chłopca wskazała również na brak reakcji ze strony dyrekcji szkoły oraz na fakt, że instytucje nadzorcze ograniczyły się jedynie do stwierdzenia nieprawidłowości, bez wyciągnięcia realnych konsekwencji wobec szkoły.

We wrześniu 2025 r., kiedy „Echo Dnia” pisało o tej sprawie, skomentowała ją Barbara Majewska, dyrektor II Liceum Ogólnokształcącego w Sandomierzu. Szefowa szkoły

z pełną stanowczością zaprzeczyła zarzutom matki ucznia, któremu nauczycielka tej szkoły postawiła jedynkę z matematyki w klasie maturalnej. Podkreśliła, że od kiedy kieruje szkołą, liceum prężnie się rozwija i realizuje projekty edukacyjne.

z pełną stanowczością zaprzeczyła zarzutom matki ucznia, któremu nauczycielka tej szkoły postawiła jedynkę z matematyki w klasie maturalnej. Podkreśliła, że od kiedy kieruje szkołą, liceum prężnie się rozwija i realizuje projekty edukacyjne.

Kontrola kuratorium i zalecenia dla szkoły

Jak informuje Piotr Łojek, Świętokrzyski Kurator Oświaty, w sandomierskim liceum przeprowadzono już kontrolę.

- Tematem tej kontroli było ocenianie uczniów tej szkoły.

Dyrektor otrzymał zalecenia, które mają na celu poprawę przejrzystości procesu oceniania i wprowadzenie takich zasad, by uczeń wiedział, za co otrzymuje konkretną ocenę - mówi kurator.

Piotr Łojek podkreśla, że do kuratorium wpływają skargi podobne do tej. - Do kuratorium docierają różne sygnały, zarówno medialne, jak i anonimowe telefony o podobnych praktykach. Znam przypadek jednej ze szkół licealnych w Kielcach, w której nauczyciel dopuścił się takiego zachowania. Wówczas został ukarany karą dyscyplinarną - przyznaje Piotr Łojek.

W związku ze sprawą w Sandomierzu, kuratorium prowadzi kontrole również w innych placówkach regionu.

- Przeprowadzamy i przeprowadzaliśmy kontrole w wielu szkołach. Praktycznie w każdej z nich znajdujemy jakieś nieprawidłowości dotyczące oceniania. Często okazuje się, że uczniowie i rodzice nie otrzymują wystarczającej informacji zwrotnej, za co konkretna ocena została wystawiona - tłumaczy kurator.

Jak dodaje, problem dotyczy przede wszystkim sprawdzianów i sposobu przekazywania informacji o wynikach uczniom i rodzicom. - Chcemy to doprecyzować. W ramach cyklu „ABC Dyrektora” odbyło

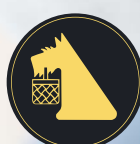
AUTOREKLAMA

0011424651

kurier lubelski

do kupienia
także
w sieci

Netto





FOT. KLAUDIA TAJS

Matka absolwenta II Liceum Ogólnokształcącego w Sandomierzu oskarżyła nauczycielkę o niesprawiedliwe wystawienie oceny niedostatecznej, przez którą jej syn nie mógł przystąpić do matury i kontynuować edukacji

się szkolenie, podczas którego nasza pani mecenas przedstawiła aspekty prawne dotyczące praw rodziców i uczniów, w tym między innymi wglądu do prac pisemnych – wyjaśnia Piotr Łojek i dodaje, że kuratorium prowadzi zarówno kontrole planowe, jak i doraźne.

– Jeżeli otrzymujemy zgłoszenie od rodziców lub prośbę o zweryfikowanie sytuacji w konkretnej szkole, wówczas mamy do czynienia z kontrolą doraźną. Z kolei w planie nadzoru kuratora oświaty przewi-

dziany jest określony procent szkół, w których realizowane są kontrole planowe, między innymi w zakresie oceniania – dodaje Świętokrzyski Kurator Oświaty.

Zainteresował się Rzecznik Praw Obywatelskich

Do sprawy odniósł się również Rzecznik Praw Obywatelskich. W mailu przesłanym do naszej redakcji przez Magdalenę Kuraś, dyrektorkę Zespołu do Spraw Równego Traktowania, czytamy, że Rzecznik Praw

- MIMO LICZNYCH PISM, ANI NAUCZYCIELKA, ANI PANI DYREKTOR NAWET RAZ NIE POWIEDZIAŁY SŁOWA „PRZEPRASZAM” – MÓWI MATKA CHŁOPCA

Obywatelskich otrzymał skargę indywidualną, w której sformułowano zarzut naruszenia praw jednego z uczniów II Liceum Ogólnokształcącego

imienia Tadeusza Kościuszki w Sandomierzu, posiadającego opinię o specyficznych trudnościach w uczeniu się.

– Rzecznik prowadzi postępowanie wyjaśniające w sprawie. Zwrócił się do Świętokrzyskiego Kuratora Oświaty z prośbą o złożenie wyjaśnień oraz oczekuje na udostępnienie wnioskowanej dokumentacji – przekazała Magdalena Kuraś.

Dyrektor Zespołu do Spraw Równego Traktowania podkreśla, że prawo do nauki jest jednym z fundamentalnych praw człowieka, którego realizacja umożliwia rozwój osobisty, osiągnięcie samodzielności i niezależności, a także pełny

udział we wszystkich sferach życia społecznego. Zaznacza także, że szkoła powinna zapewnić każdemu uczniowi warunki niezbędne do jego rozwoju oraz przygotować go do wypełniania obowiązków rodzinnych i obywatelskich w oparciu o zasady solidarności, demokracji, tolerancji, sprawiedliwości i wolności.

– Zadaniem państwa jest zapewnienie takiego systemu kształcenia, który umożliwi pełny rozwój potencjału ucznia – jego talentów, kreatywności i zdolności – przy pełnym wykorzystaniu indywidualnych możliwości – napisała dyrektorka Zespołu do Spraw Równego Traktowania.

Z redakcją „Echa Dnia” ponownie skontaktowała się również mama ucznia II Liceum Ogólnokształcącego imienia Tadeusza Kościuszki w Sandomierzu. Kobieta podkreśla, że każdy dzień stał się dla niej walką o sprawiedliwość i dobre imię syna.

– Nie mogę zrozumieć, w jaki sposób został potraktowany mój syn przez szkołę. Mimo licznych pism, ani nauczycielka, ani pani dyrektor nawet raz nie powiedziały słowa „przepraszam” – mówi matka chłopca.

Podkreśla również, że choć kontrola kuratorium wykazała nieprawidłowości, to do dziś nikt nie poniósł żadnych konsekwencji. – Szkoła, mimo pisma wysłanego przez mojego adwokata z prośbą o publiczne przeproszenie mojego syna, od wielu tygodni milczy – dodaje.

Kobieta zapowiada, że jeżeli jej syn nie otrzyma publicznych przeprosin to skieruje sprawę do sądu.

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORANGE

0011424625

Sieć Orange w każdym zakątku Polski? Docieramy coraz dalej... i coraz szybciej

Łączność stała się dla nas jak powietrze – nie myślimy o niej, ale korzystamy z niej nieustannie. Za łącznością stoi szybka, wydajna i niezawodna sieć telekomunikacyjna. Ta mobilna, jak i stacjonarna. Operatorzy nieustannie rozwijają sieć, wzmacniając zasięg sieci LTE, rozwijając 5G oraz obejmując coraz większą liczbę gospodarstw domowych siecią światłowodową. Oto kilka najważniejszych faktów i imponujących wyników z sieci Orange!

Strona www zawieszona w trakcie ładowania, wiadomość, która nie chce się wysłać czy „poszukiwanie” lepszego sygnału, aby spokojnie porozmawiać. Każdy zna te irytujące sytuacje, dlatego Orange nieustannie pracuje nad tym, aby sieć komórkowa coraz szczerzej opłatała kraj (od początku roku uruchomiono ponad 130 nowych

mobilnych stacji bazowych w całej Polsce!), nie zaniebując jednocześnie internetu domowego.

Ponad 70% Polaków w zasięgu Orange 5G

Superszybkie 5G od Orange działa już na ponad 3900 stacjach bazowych w całej Polsce. Superszybkie, bo oferuje zawrotną wręcz prędkość do ok. 1 Gb/s! Jak to się dzieje? Do transmisji danych wykorzystywane jest tu tzw. pasmo C (3500 MHz). Zaliczamy je do pasm wysokich częstotliwości, czyli pasm pojemnościowych. Dzięki temu bardzo wiele osób może korzystać z sieci jednocześnie, przy zachowaniu wysokiej jakości usługi.

Sieć 5G w paśmie C sprawdza się znakomicie w miastach czy też podczas dużych eventów i imprez masowych. Można było przekonać się o tym w tym roku podczas takich wydarzeń, jak



Orange Warsaw Festival czy Open'er Festival Powered by Orange.

Ale 5G to nie tylko pasmo C. Aby objąć swym zasięgiem większy obszar, od kilku miesięcy operatorzy w Polsce korzystają z pasma 700 MHz. Jest to pasmo niskich częstotliwości, co oznacza, że jego sygnał dociera na znacznie większą odległość

niż pasma wysokich częstotliwości, w tym wspomniane pasmo C. Dzięki temu dostęp do sieci 5G zyskują mieszkańcy terenów pozamiejskich i mniej zurbanizowanych. Orange uruchomił już sygnał sieci 5G w paśmie 700 MHz na ponad 800 stacjach bazowych. Wciąż uruchamiane są też kolejne lokalizacje. Łącznie w zasięgu sieci 5G od

Orange znalazło się już ponad 70% populacji kraju.

Nie tylko 5G – wyłączamy 3G, wzmacniamy LTE!

Orange wyłącza jednocześnie sieć poprzedniej generacji – 3G. W miejsce tej starszej, powolnej już jak na dzisiejsze standardy technologii, pojawia się sieć 4G, czyli inaczej LTE. Dzięki wyłączeniu 3G zwiększa się zarówno zasięg, jak i pojemność LTE. To odpowiedź na rosnący ruch sieciowy oraz potrzeby użytkowników.

Pamiętajmy, że aby po wyłączeniu 3G móc wciąż komfortowo rozmawiać czy korzystać z internetu mobilnego, trzeba mieć telefon i kartę SIM LTE, które obsługują technologię rozmów głosowych w sieci LTE – VoLTE. Zdecydowana większość nowszych telefonów spełnia te kryteria. Na stronie Orange można prześledzić listę modeli z oficjalnym wsparciem.

10 lat światłowodu

W październiku 10 urodziny obchodził światłowód. Tyle właśnie czasu minęło od chwili, gdy Orange wprowadził pierwszą komercyjną, ogólnopolską ofertę na internet światłowodowy. Dziś nadal jest to najbardziej niezawodna i najszybsza technologia dostępu do internetu. Znacząco zmieniły się natomiast dostępność oraz możliwości tej usługi.

Jeszcze 10 lat temu światłowód był dostępny w 16 polskich miastach i osiągał prędkość do 600 Mb/s. Dziś Orange Światłowód ma już ponad 1,6 mln klientów, a maksymalna prędkość to opcja do 8 Gb/s (dostępna dla ponad 2,5 mln gospodarstw domowych w 50 miastach)! Wszystko dzięki innowacyjnej technologii XGSPON.

Łącznie w zasięgu Światłowodu Orange znajduje się już ponad 9,5 mln domów, mieszkań i firm w całym kraju.

Pierwsza filmowa adaptacja „Lalki” została zrobiona przez Wojciecha J. Hasa w 1968 r. Niespełna dekadę później w telewizji pojawił się serial Ryszarda Bera. Na początku 2025 roku ogłoszono produkcję dwóch kolejnych ekranizacji powieści: kinowej w reżyserii Macieja Kowalskiego oraz serialowej w reż. Pawła Maślony. Adaptacje teatralne, radiowe, a nawet musicalowe trudno zliczyć. W 2015 roku „Lalkę” czytał publicznie prezydent Andrzej Duda w ramach akcji „Narodowe Czytanie”.

Wciąż aktualna

Cały ten artystyczno-społeczno-polityczny ruch wokół „Lalki” świadczy o drzemającym w niej potencjale. A przecież pierwsze odcinki powieści Bolesława Prusa zaczęły się ukazywać drukiem w „Kurjerze Codziennym” w 1887 r., czyli półtora stulecia temu. Z kolei powieść wydano w 1890 r. Czyżby przez te wszystkie lata „Lalka” wciąż była aktualna?

Pytanie wcale nie jest nowe: zadawali je badacze literatury, krytycy i recenzenci przez dziesiątki lat, czasami w sposób komiczny. Np. dziennikarka zaangażowana i towarzyszką Jadwiga Siekierska tak pisała w 1953 r. po obejrzeniu „Lalki” na scenie Teatru Polskiego (spektakl reżyserował Bronisław Dąbrowski): „Śledząc nagonkę licznych krytyków »Lalki« na scenie dochodzę do wniosku, że pseudomarksistowska nadgorliwość, mędrkowania socjologiczne nie mniej mogą zaszkodzić, niż krytyka eklektyczna”.

Ten logiczno-językowy bezsens z tamtej epoki skłania do tego, aby wrócić do źródła, do tego, czym powieść Prusa w istocie jest.

Rzecz o ideach

Pozornie wszystko jest jasne. Stach Wokulski, zdolny handlowiec kapitalista, który zbił majątek na wojnie bułgarskiej, zakochuje się w rozpieszczonej córce zubożałego arystokraty. Ma kasę, mógłby pomnażać majątek i mieć z Izabelą Łęcką czeredę dzieciaków, ale wykazuje duchowe idiosynkrazje.

Bowiem jak każdy Polak ukąszony romantyzmem nienawidzi pieniędzy i swego fachu i chce awansować do duchowej elity narodu. To - przytoczmy znów Siekierską - taki „zapóźniony Romeo na glebie polskiego kapitalizmu”. Wybranka Wokulskiego, panna Izabela, może i by chciała żyć bogato, ale brzydzi ją parweniusz ze sfer handlowych.

A w tle jest XIX-wieczna Warszawa. Rosjanie, chmary bezwzględnych Żydów geszefciarzy i polska biedota, która stara się przeżyć za wszelką cenę. Dla nich duchowe rozterki Wokulskiego to fanaberia niewarte uwagi.



W ekranizacji Wojciecha Hasa w roli Izabeli Łęckiej wystąpiła Beata Tyszkiewicz, zaś Mariusz Dmochowski wcielił się w Stanisława Wokulskiego

CZY WARTO JESZCZE CZYTAĆ „LALKE”

7 listopada w dziejach szeroko pojętej „Lalkologii” to dzień szczególny: w 1968 roku do kin weszła adaptacja powieści w reż. Wojciecha Jerzego Hasa

Mariusz Grabowski

Wokulski, obudź się!

Irytująco ciapowaty Wokulski i lalkowata Łęcka, niewiasta bez właściwości, to postaci tak odrealnione i nierzeczywiste, że niemal od premiery powieści w nich upatrywano magnes przyciągający doń czytelników. Aleksander Świętochowski, jeden z najbardziej wpływowych XIX-wiecznych publicystów, prócz kpin, że Prus nie umie dobrze skonstruować postaci, zajął się też tą dwójką.

Wokulski jest dlań postacią charakterystyczną dla polskiego charakteru narodowego.

Człowiek, który jest w stanie zarobić na wszystkim: od dostaw chleba dla armii rosyjskiej, a skończywszy na damskiej galanterii, jest zarazem nieuleczalnym marzycielem. Czasem jest jak „rozpruty worek pieniędzy, z którego one wylatują na bruk”. Zacytujmy więcej: „Chorobliwie niedołężny i niepoprawny mazgaj. (...) Każdy normalny mężczyzna już dawno znalazłby sobie inną partię, a nie krążyłby wokół panny jak gimnazysta”. Ale to nie koniec szyderstw: „Czytelnicy, zmęczeni całą tą historią, po odebraniu sobie życia przez Wokulskiego

(...) uznają, że na śmierć i odpoczynek sobie zasłużył”.

Lalka, nic więcej

Świętochowski widzi w tym klasyczną chorobę polskiej postszlacheckiej inteligencji: dużo gadania, mnóstwo haseł i ideałów, a ostatecznie niemoc. Krytyk zmarł w 1938 roku dożywszy sędziwych 89 lat i zapewne obserwował kolejne zreprodukowane pokolenia Wokulskich - najpierw u progu Wielkiej Wojny, a potem w czasie sanacji.

Z panną Łęcką też rozprawił się, i to dość bezwzględnie. Po-

czątkowo u Prusa - jak sam zapewniał - miała to być delikatna panna wychowana w bogatych ścianach kamienicy, która nie zna życia ubogich i uciśnionych. Z natury dobra i czuła - jeśli nie dla Wokulskiego, to chociaż dla oderwanego od realiów papy.

W powieści poznajemy jednak inną Łęcką. „To bezdusznalalka, która strzela oczami na prawo i lewo, poszukuje coraz to nowych wielbicieli, co nie przeszkadza jej w wyzyskiwaniu starych” - pisze Świętochowski. A my możemy dodać językiem klasizmu: reprezentującą próżniaczką postarystokrację niedającą ani Polsce, ani narodowi żadnej korzyści.

Zawrót głowy Prusa

Jest w tej kołomyi typów tyle charakterystycznych cech, że odkrywamy je także w dzisiejszej rzeczywistości. Przeszły dwie wojny, przeleciało pół wieku socjalizmu, a marzenia współczesnych Wokulskich i Łęckich pozostały niezmienne. Z jego strony załapać się do elity i nie mieć nic wspólnego z przyziemnością zarabiania pieniędzy (byłby dziś zapewne internetowym celebrytą dla liberalnych mieszczuchów). Ona zostałaby by pewnie projektantką wnętrz albo blogerką modową z autorskim programem w TVN Style. Albo pisarką erotycznych romansów dla feministek.

Co ciekawe, gdy „Lalka” ukazała się drukiem, nic nie wskazywało, że stanie się problemem narodowych wad. Na głowę biło ją np. „Nad Niemnem”, w której to cegle upatrywano pogłębionych „analiz nad stanem polskości”. Pisano, że „Lalka” nie jest w stanie pokazać obiektywnie różnych grup społecznych, ale i rzeczywistości w ogóle. Postacie nie są prawdopodobne, nie przedstawiają ogółu polskiego społeczeństwa, a jedynie jakiś jego wycinek, co było zaprzeczeniem pozytywistycznego założenia powieści realistycznej.

Bezlitosny Świętochowski szydził: „Prus ma bardzo krótki wzrok i podobno doznaje zawrotu głowy na wyżynach”, co oznaczało miało, że sprzeniewierzył się powszechnemu wówczas wśród literatów pozytywistycznemu paradygmatowi zgłębianiu tematów społecznych „w ich istocie”. O takich drobiazgach, jak wady w kompozycji utworu czy trudność w rozpoznaniu myśli przewodniej utworu, nawet nie warto wspominać.

Drugi Dickens

Prof. Józef Bachórz, autor wstępu do „Lalki” (wydanie Ossolineum z 1998 r.), zauważył trafnie, że o ile współcześni Prusa powieść zlekceważyli, to w Młodej Polsce i później zaczęła być uważana za „wartościową”. Dwóch modernistycznych krytyków - Cezary Jelenta i Stanisław Brzozowski -

zgodnie doceniali „zawarty w utworze tragizm i dramatyczne ujęcie ówczesnych problemów”.

Chwalili Prusa m.in. za umiejętność łączenia w powieści pierwiastków przeciwstawnych (m.in. romantyzmu z pozytywizmem oraz realizmu i idealizmu), krytykę kultu pieniądza i dorobkiewiczostwa oraz wiarygodne psychologicznie przedstawienie sprzeczności w naturze współczesnego człowieka w postaci Wokulskiego.

Ignacy Matuszewski wręcz porównywał pisarstwo Prusa do pisarstwa Karola Dickensa, uznając autora „Lalki” za jednego z najwybitniejszych pisarzy końca XIX w. Na jego pogrzebie w 1912 r. mówił: „Przejrzyjmy dzieła beletrystyczne i publicystyczne Prusa: znajdziemy tam smutek, ból, współczucie, zwłaszcza dla nieszczęśliwych i wydziedziczonych, znajdziemy niezmiernie pragnienie sprawiedliwości, ale nie znajdziemy ani jednego tonu nienawiści. (...) Prus wierzył do końca w potęgę miłości, wierzył wbrew temu, co widział dookoła siebie, gdyż posiadał serce niezdatne do uczuć ujemnych”.

„Pożyteczni idioci”

To tacy ludzie jak Jelenta, Brzozowski i Matuszewski mówili potomnym, że Wokulski jest wartościowy, bo śmierdzą mu pieniądze i nie lubi kapitalizmu. Pokolenia Polaków wołały liche „inteligencje” posadki, ale dające przekonanie, że jest się lepszym od roboli i wiejskiego chamstwa. Że wydumane duszne rozterki wywyższają, a praca - choćby za ladą, ale nie wśród „ludzi inteligentnych” - jest powodem do wstydu.

Choćby dlatego warto czytać „Lalkę”, ale - uwaga - ze zrozumieniem. Bowiem przeczytał ją także Maciej Strzembosz, filmowiec i scenarzysta, i niedawno podzielił się refleksjami z lektury. Zacytujmy jego wnioski: „Dzieło Bolesława Prusa jest powieścią zgodną z linią propagandową rosyjskiego okupanta i do cna zakłamaną. Pomija niewygodne prawdy o Warszawie pod koniec XIX wieku. Dodajmy też na marginesie, że inicjatywa Stanisława Wokulskiego osłabiała potencjał gospodarczy Polski i podporządkowywała jeszcze mocniej Królestwo Polskie rosyjskiemu imperium”. I dalej: „U Prusa w »Lalce« są tylko nieudacznicy jak stary Łęcki, kolaboranci jak Wokulski i pożyteczni idioci”.

Od chwili gdy Prus w swym mieszkaniu przy Kruczej 25 zapisał pierwsze zdania „Lalki”, zmieniło się wszystko. Minęły epoki, miasto powstało z gruzów, przyszła II RP. Ale - jak widać z powyższego - „Lalkę” wciąż warto studiować.

Karma wraca

**Przynieś dary rzeczowe
dla zwierząt, weź udział
w warsztatach z malowania świec!**

15

LISTOPADA 2025 r.

Galeria Orkana

godz.

10.00-14.00

Możesz przynieść między innymi:

- 1 koc duży
- 2 kg DOBREJ JAKOŚCIOWO karmy suchej lub mokrej dla psów
- 1 kg DOBREJ JAKOŚCIOWO karmy mokrej dla kotów
- 1 legowisko
- opakowanie podkładow higienicznych
- dobre jakościowo przysmaki dla psów i kotów
- żwirek dla kotów



PARTNER LOKALIZACYJNY



PARTNER MEDIALNY



PARTNER



ORGANIZATOR ZBIÓRKI



40 lat temu wykonano pierwszą w Polsce udaną transplantację serca. Rocznicę przełomowego sukcesu polskiej medycyny mogła świętować Warszawa. Nie udźwignęła jednak geniuszu i determinacji młodego docenta Zbigniewa Religi. Na to, czego nie chcieli w stolicy, otworzył się Śląsk, górnicze Zabrze

Marlena Polok-Kin, Patryk Osadnik

SERCE DO SERCA. PIERWSZY UDANY PRZESZCZEP



62-letni rolnik z Krzepic był pierwszym pacjentem z przeszczepionym sercem w Zabrzu

Karetka z dawcą - dwudziestokilkuletnim Włodzimierzem, u którego po wypadku samochodowym stwierdzono śmierć pnia mózgu - mknęła z Warszawy do Zabrze. Po drodze, ze względu na reglamentację towarów, miała problem z zatkanowaniem.

W Wojewódzkim Ośrodku Kardiologii w Zabrzu (dziś Śląskie Centrum Chorób

Serca) trwały przygotowania do transplantacji. Serce dawcy miało trafić do 62-letniego rolnika z Krzepic, pacjenta z niewydolnością serca.

Informacje o tym, że to właśnie serce młodego mężczyzny nadaje się idealnie dla przygotowanego do przeszczepu pacjenta, przekazują docentowi Relidze jego koledzy ze szpitala Wolskiego z Warszawy. - Polecieliśmy do Warszawy śmigłowcem. Po rozmowie prze-

sora z matką chłopaka przewieźliśmy go do Zabrze. Wtedy operacje odbywały się sala w salę. Przecieraliśmy nieodkryte jeszcze szlaki - opowiadał w rozmowie z DZ dr Jerzy Wołczyk, który razem z Religą przyjechał na Śląsk, do ówczesnego Wojewódzkiego Ośrodka Kardiologicznego. - Dziś serce przewożymy w specjalnych pojemnikach. Wtedy do Zabrze przywieźliśmy pacjenta.

Punktualnie o 7.15 pierwszy zespół chirurgów przystępuje do pobrania serca od dawcy.

Operację prowadzono na dwóch salach jednocześnie. W pierwszej przygotowywano biorcę, a w drugiej pobierano serce od dawcy.

- Wchodzę do pracy, zwykły dzień, pogoda fatalna, chmury, siąpi deszcz. Religa mówi: będzie przeszczep. Już wiedziałem, że nie wrócę do domu przynajmniej przez dwa dni.

Pacjent był w krytycznym stanie. Dawcę przywieziono z Warszawy. Religa jechał osobiście, żeby go przytransportować do Zabrze w idealnym stanie - opowiadał tuż przed rocznicą prof. Andrzej Bochenek w wywiadzie dla PAP. - Transplantacja zaczęła się po południu, raczej późnym popołudniem. W sali obok Religa i Marian Zembala pobierali serce. Ja z zespołem przygotowywaliśmy biorcę. W pewnym momencie Religa wchodzi i niesie serce w metalowej miseczce z lodem. Na stopach miał chodaki, takie na grubej, gładkiej podeszwie. Spojrzałem na niego i przez myśl mi przemknęło: byleby się tylko nie poślizgnął, ale na szczęście nie.

Serce więc osobiście przeniósł z sali do sali Zbigniew Religa. Następnie zaczął łączyć naczynia krwionośne. Jak wspominają jego współpracownicy - był przygotowany perfekcyjnie. Wcześniej ćwiczył na zwierzętach, pochłoniął całą dostępną literaturę.

Relidze asystował zespół lekarzy: Andrzej Bochenek, Jerzy Wołczyk, Marian Zembala i Bogusław Ryfiński. Cały zespół, który przeprowadził transplantację 5 listopada 1985 roku, tworzyli: Jan Brzozowski, Bogdan Kominek, Weronika Szuapka, Jolanta Stożek, Małgorzata Kłosisiewicz, Bożena Kolano (podajemy za Śląskim Centrum Chorób Serca w Zabrzu).

Jak wspominał po latach prof. Bochenek, dzień zlewał się z nocą, poczucie czasu znikło. Lekarzom i pielęgniarce sił przy operacyjnym stole dodawała adrenalina. Wszyscy mieli świadomość wyjątkowego wydarzenia, w którym uczestniczyli, tworzyli historię polskiej medycyny.

Kilkunastogodzinna operacja zakończyła się sukcesem. Po zdjęciu klem, służących do tymczasowego zatrzymania krążenia krwi, serce zaczęło bić.

W szpitalu zapanowała euforia. Na jednym z archiwalnych nagrań widać, jak zespół podraża ze szczęścia doc. Zbigniewa Religę. Medycy wyglądają na zmęczonych, ale nie zwykle szczęśliwych.

- Do końca nie wierzyłem, że to możliwe. Odetchnąłem w momencie, kiedy serce zaczęło bić. Uważałem, że to wielki sukces, ale miałem z tyłu głowy, że przed nami jeszcze długa walka o pacjenta - powiedział prof. Andrzej Bochenek.

Z sali, w której świętowano, jak wspominają uczestnicy wydarzeń sprzed lat, co chwilę ktoś wychodził. Trzeba było bez przerwy doglądać pacjenta. Dyżur pełniono przy jego łóżku 24 godziny na dobę.

Prof. Andrzej Bochenek ocenił, że były to bardzo trudne czasy. - Pacjent miał skazę krwotoczną, krwawił, brakowało krwi. Trzeba było sprowa-

dzić żołnierzy, którzy oddawali krew do transfuzji - podkreślił. Wskazał, że brakowało leków, sprzętu oraz możliwości analitycznych.

- To było dla nas nowe i niesamowite odkrycie. Przecieraliśmy szlaki i byliśmy tego świadomi - opowiadał nam po latach prof. Marian Zembala. Wszystko było pierwsze - widok serca pobranego, widok pustej klatki po wycięciu serca uszkodzonego. - Do tych obrazów dojrzewaliśmy przy kolejnych przeszczepach. Poruszające się nowe serce ma w sobie jednak pewną tajemnicę, jakby zmartwychwstania, niepojętą, ale namacalną. Taką prawdziwą - dodawał Zembala. - Zawsze to czuję, gdy zaczyna bić w kolejnym pacjencie - mówił.

Operacja rolnika z Krzepic trwała kilkanaście godzin.

- Dzień zmieszał się nam z nocą - wspominał prof. Bochenek. Cały zespół nie wychodził ze szpitala przez cztery dni.

W WOK-u panowała euforia zmieszana z niepewnością. Wszyscy czuli ciężar tego zabiegu, odpowiedzialność. Niestety, w szóstej dobie u chorego pojawiły się powikłania - niewydolność nerek, zatrzymała się diureza, zbyt szybko narastał poziom potasu. Chory stracił świadomość. Siódmego dnia dołączyły się zaburzenia krzepnięcia. Tego zabrzańskiego zespołowi nie udało się już opłamać. Ósmego dnia pacjent niestety zmarł.

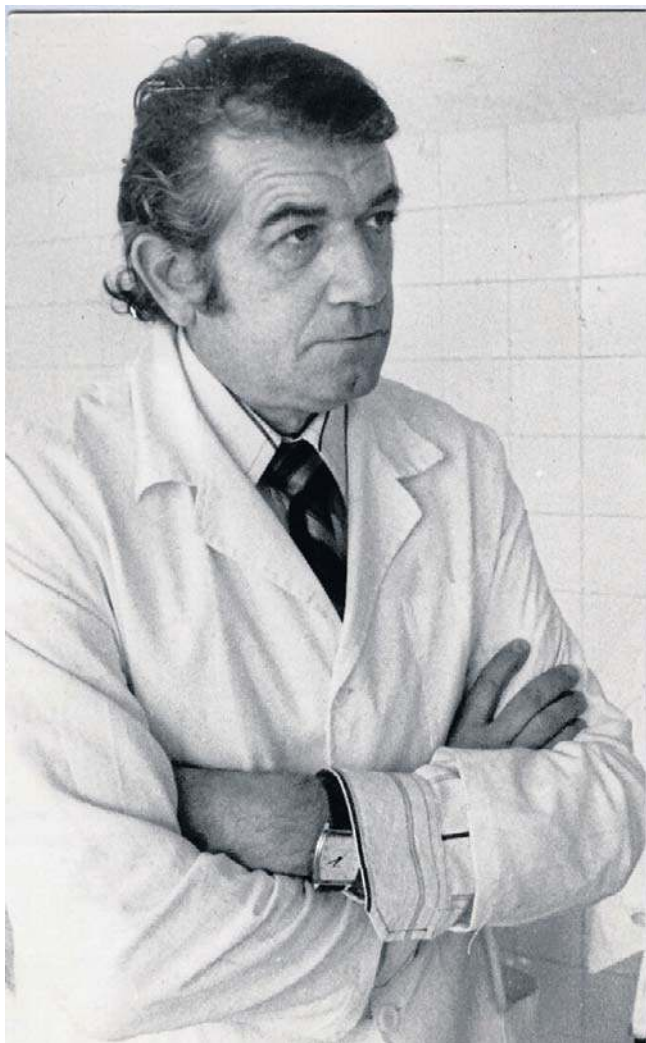
Religa nie poddawał się, był zdeterminowany na ratowanie pacjentów, którzy przy ówczesnym stanie polskiej kardiologii byli skazani na śmierć.

- Był prawdziwym taranem. Kiedy pacjentów ubywało, bo ginęli, a dawców brakowało, on się nie poddawał. Mówił: nie możemy przegrać. Gdyby nie jego upór, może nigdy byśmy nie zrobili kolejnego przeszczepu po tym pierwszym, de facto nieudanym, bo pacjent przeżył tylko osiem dni. Jednak on szedł dalej, nie bał się porażki - mówił w wywiadzie dla PAP tuż przed 40. rocznicą przeszczepu prof. Bochenek.

Dziennikarze na sali

Pierwszej udanej transplantacji serca w Polsce przyglądała się z bliska ówczesna dziennikarka „Trybuny Robotniczej” Elżbieta Karalińska. Trafiła tam przez przypadek - przyjechała na rozmowę z dyrektorem Wojewódzkiego Ośrodka Kardiologii prof. Stanisławem Paśkiem.

- Gdy na miejscu dowiedziałam się, że operacja trwa, poprosiłam - wówczas jeszcze docenta - Zbigniewa Religę o możliwość wejścia na salę. Docent zgodził się z uśmiechem, ale musiałam osobiście przyrzec, że nie zemdleję. Przyrzekłam - wspominała Elżbieta Karalińska. Na sali spędziła około trzech godzin. Tekst, który ukazał się później w „Trybunie Ro-



FOT. ZYGMUNT WIECZOREK

Zbigniew Religa potrafił stworzyć wyjątkowy zespół

botniczej” – w nakładzie 1,2 mln egzemplarzy – zaczęła od zdania: „Chirurgiczny skalpel w dłoni docenta Zbigniewa Religi porusza się szybko i pewnie”.

Elżbieta Karalińska opisała zarówno sukces medyków, jak i towarzyszące im problemy. Została poproszona, żeby wspomnieć o ich dziurawych spodniach, braku pralni i zaplecza socjalnego oraz problemach z liczbą zatrudnionych salowych. Relacionowała dzień po dniu stan zdrowia pacjenta.

– Prof. Zbigniew Religa nie unikał kontaktów z dziennikarzami. Wręcz przeciwnie. Po swoim powrocie ze stypendium w Stanach Zjednoczonych wiedział doskonale, jak istotną rolę – również w medycynie – odgrywa promocja i wsparcie mediów – podkreśliła.

Transplantacji przyglądał się również Aleksander Trzaska z Polskiego Radia Katowice.

Skoczylibyśmy za nim z trzeciego piętra

Zbigniew Religa studia medyczne ukończył w 1964 roku. Dwa lata później rozpoczął pracę w Szpitalu Wolskim w Warszawie. Tam też uzyskał pierwszy i drugi stopień specjalizacji lekarskiej z chirurgii, a w 1973 roku obronił doktorat. Dwukrotnie wyjeżdżał do USA, gdzie odbył staże w zakresie chirurgii naczyniowej i kardiologii. Po powrocie do kraju pracował w Instytucie Kardio-

logii w Warszawie, a w 1984 roku objął kierownictwo Katedry i Kliniki Kardiologii w Zabrze. Do tworzenia od podstaw kliniki zaprosił go prof. Stanisław Pasyk, wówczas szef WOK-u. Dlaczego zgodził się przyjechać do peryferyjnego ośrodka na Śląsku?

Młody docent Zbigniew Religa, naładowany wiedzą z amerykańskich szpitali, gdzie transplantacje już ratowały śmiertelnie chorych na serce,

był perfekcyjnie przygotowany do podjęcia ryzyka. Zdeteminowany.

Jak wspominał Religa w wywiadach, jego szef w warszawskim szpitalu, prof. Wacław Sitkowski ze Szpitala Wolskiego, nie chciał słyszeć o przeszczepach.

„Sitkowski miał do emerytury jeszcze z dziesięć lat! Ja chciałem być niezależny, stworzyć taki zespół, jaki sobie wymyśliłem, i robić te przeszczepy” – mówił Religa w jednym z wywiadów. Warunki do spełnienia wszystkich jego zamierzeń otworzyły się w górniczym mieście na Śląsku – w Zabrze, w ówczesnym Wojewódzkim Ośrodku Kardiologicznym.

Religa był gotów rzucić wyzwanie także swoim kolegom, którzy odradzali mu przeprowadzenie transplantacji. W pamięci mieli ciągle nieudany przeszczep, jakiego w 1969 roku dokonali profesorowie Jan Moll i Antoni Działkowiak. Zaledwie trzy lata wcześniej (w 1966 roku) prof. Jan Nielubowicz jako pierwszy przeszczepił nerkę.

Gdy młody docent Religa zaczął przygotowywać się do transplantacji, obawiano się, że porażka – jak wieszczono w środowisku – młodszego kolegi na wiele lat wstrzyma kolejne zabiegi. Nie było już jednak takiej siły, która mogłaby Religę zatrzymać, Zabrze otworzyło przed nim te możliwości. I – jak zawsze podkreślał – znakomici, pracownicy, pełni pasji ludzie sprawili, że mógł swoje zamierzenia zrealizować.

Zespół, ludzie. To na nich stawiał przez całe zawodowe życie, był wymagającym, ale wspierającym i stawiającym wysokie poprzeczki przede wszystkim sobie – szefem. Wówczas w Zabrze Relidze



FOT. ZYGMUNT WIECZOREK

Zespół był w euforii, z poczuciem, że wydarzyło się coś wyjątkowego. Przez kilka dni medycy nie opuszczali szpitala. Zabiegiem żył cały personel WOK

udało się zebrać fantastyczny zespół. To właśnie, oprócz jego determinacji i osobistej odwagi, przyniosło sukces.

– Gdyby nam powiedział, że wszyscy teraz skaczemy z III piętra i nic nam się nie stanie, to myślę – skoczylibyśmy za nim – mówiła w okolicznościowym filmie, przygotowanym przez Śląskie Centrum Chorób Serca w Zabrze, jedna z uczestniczących w tamtych wydarzeniach pielęgniarek, Judyta Solorz.

– Byłem na stypendium w Wielkiej Brytanii, gdy od kolegi Władka Pluty otrzymałem list, w którym napisał: „Wracaj. Jest u nas Religa” – wspominał prof. Andrzej Bochenek.

Jak opowiadał nam, do Religi poszedł wprost z ulicy. – Profesor mówił wtedy, że nie ma zastępcy. Odpowiedziałem beczelnie, prosto z mostu, że mogę zostać jego zastępcą, jak się tylko zgodzi – wspominał. Religa bez wahania powiedział – „tak” i dzięki temu Bochenek

został w Zabrze i mógł uczestniczyć w historycznych operacjach, które otworzyły świat przed polską medycyną.

„Transplantacja serca to już nie eksperyment”

W ciągu 40 lat zabrzańscy lekarze przeprowadzili 1108 transplantacji serca, w tym 161 transplantacji u dzieci. Najmłodsze miało siedem tygodni, najstarszy pacjent miał ponad 70 lat. Śląskie Centrum Chorób Serca w Zabrze jest pod tym względem wiodącym ośrodkiem kliniczno-naukowo-szkoleniowym w Polsce.

– Transplantacja serca to już nie eksperyment. Dzisiaj to rutynowa metoda leczenia ze świetnymi wynikami – powiedział prof. Piotr Przybyłowski, dyrektor Śląskiego Centrum Chorób Serca.

Jak zaznaczył, 90 proc. pacjentów po transplantacji serca przeżywa ponad rok, 70 proc.

ponad pięć lat, a 50 proc. ponad dziesięć lat.

W 40. rocznicę pierwszej udanej transplantacji w Polsce – wykonanej przez Zbigniewa Religę w Zabrze – Uniwersytecki Szpital Kliniczny im. Jana Mikulicza-Radeckiego we Wrocławiu poinformował na swoim profilu na FB, że tego dnia przeszczepiono dwa serca. Jak napisał w środę 5 listopada szpital na swoim profilu: „Oba wydarzenia łączy osoba dr. Romana Przybyłskiego, prof. UMW, który przed laty, jako młody lekarz, był w zespole prof. Religi, a teraz kieruje Oddziałem Kardiologii Instytutu Chorób Serca. – Dziś niektórzy otwierają szampany, aby świętować jubileusz, a my otworzyliśmy klatkę piersiową, aby ratować życie kolejnym pacjentem – mówi kardiolog”.

Przy okazji wyjaśnijmy: słynne, znakomite zdjęcie wykonane dla „National Geographic” przez Jamesa Stanfielda nie jest zdjęciem z pierwszego udanego przeszczepu serca w Zabrze. Na pierwszym planie widać siedzącego wybitnego kardiologa, na drugim, w kącie sali – jego asystenta perfuzjonistę (obecnie profesora) Romualda Cichonia. Zdjęcie uznano za jedno ze 100 najlepszych fotografii w historii magazynu „National Geographic”.

To zdjęcie pochodzi z sierpnia 1987 r., zostało zrobione tuż po zakończeniu jednej z kolejnych operacji przeszczepu serca.

Pacjentem na stole był – jak się potem miało okazać – najdłużej żyjący w Polsce z przeszczepionym sercem Tadeusz Żytkiewicz. Miał 91 lat, gdy zmarł. Żył po przeszczepie trzydzieści lat. Zdjęcie, które wykonano pacjentowi i lekarzowi tuż po operacji, obiegło cały świat. Stało się ikoniczne.

(wykorzystałam w tekście również art. archiwalne DZ red. Agaty Pustulki)



FOT. ZYGMUNT WIECZOREK

Pamiątkowe zdjęcie zespołu wykonane po przeszczepie w Wojewódzkim Ośrodku Kardiologicznym w Zabrze

Żubry znalazły w górach idealne warunki do bytowania, ale jest ich coraz więcej. Zostały sprowadzone w Bieszczady przed 62 laty, 30 października 1963 roku. Od początku trafiły pod opiekę leśników.

Bogdan Hućko

„KRÓL PUSZCZY” MA SIĘ DOBRZE W BIESZCZADACH



Żubry nad Sanem

Być w Bieszczadach i żubra nie widzieć ... Jeszcze kilka lat temu brzmiało to jak dobry żart. Teraz „króla puszczy” żyjącego na wolności można spotkać nie tylko w dzikich bieszczadzskich kniejach, ale też przy drogach, pasących się na łąkach i coraz częściej także na polach uprawnych. Kto nie ma takiego szczęścia, bo są to zwierzęta płochliwe, może pofatygować się do Mucznego, gdzie od 2012 roku istnieje zagroda pokazowa. Przy odrobinie szczęścia można pochwalić się wśród znajomych - po powrocie z wakacji czy weekendowego wypadu - nawet selfie z tym potężnym zwierzęciem.

Żubry w Bieszczadach mają się dobrze. Znalazły tutaj idealne warunki do bytowania. Doskonale się zaaklimatyzowały w tych górach. Stad dziko żyjących przybywa z upływem lat. Stały się nieodłącznym i ważnym elementem fauny na tym obszarze. Żubry zostały sprowadzone w Bieszczady przed 62 laty. Dokładnie 30 października 1963 roku. Od początku trafiły pod opiekę leśników.

Rękopis ocalały z pożogi

Początki - jak wszystko w Bieszczadach po 1947 roku - były pionierskie. Prawdziwą skarbnicą wiedzy na temat bieszczadzkiej populacji tych zwierząt jest kronika ośrodka hodowli żubrów w Nadleśnictwie Stuposiany. To 16- stroni-

cowy rękopis z lat 1963 - 1964 (autora do tej pory nie udało się ustalić), który ocalał mimo pożaru w 2005 roku w Wielełkach. Z płonącej leśniczówki niewiele udało się uratować, ale leśniczy Bolesław Drzazga zdołał wynieść kronikę, jako jeden z cenniejszych dokumentów, i ocalił dla potomnych, także historyków zajmujących się Bieszczadami. W lipcu 2005 roku przekazał rękopis do archiwum Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Krośnie.

Z bardzo skrupulatnych zapisów odtworzyć można w detalach wydarzenia, ale rękopis oddaje także klimat tamtych czasów. Ostatni zapis datowany jest 25 lipca 1964 r.

Kronika zaczyna się tak: - „Zgodnie z wytycznymi OZLP Przemysł odnośnie zlokalizowania Ośrodka Hodowli Żubrów w Bieszczadach i ostateczną decyzją, że projektowana uprzednio lokalizacja w Nadleśnictwie Baligród jest nieaktualna, Nadleśnictwo Stuposiany zgłosiło, że posiada na swym terenie obszar leśny, gdzie ewentualnie można by założyć ośrodek hodowli żubrów, gdyż odpowiada on wymogom stawianym przy wprowadzeniu żubra. W dniu 31 maja 1963 roku wytypowana przez Okręgowy Zarząd Lasów Państwowych w Przemyśle komisja w osobach: st. inspektor Franciszka Bereś, insp. Henryk Osiniak, nadleśniczy Nadleśnictwa Stuposiany, Władysław Pepera, leśniczy leśnictwa Wielełki, Czesław Szmidt

i strażnik łowiecki Wacław Żurek, dokonała przeglądu wnioskowanej przez Nadleśnictwo partii leśnej oraz dokonała szczegółowej lokalizacji zagrody kwarantannowej dla żubrów w leśnictwie Ustrzyki Górne, oddz. 33a,d,c, 34a, 36c. o powierzchni 5 ha. Teren przeznaczony pod zagrodę obejmuje w części drzewostany bukowe i jodłowe różnych klas wieku, haliznę oraz odcinek potoku. Położony jest na wystawie południowej u podnóża pasma gór Wielełki i Bukowe Berdo”.

Solidna zagroda i strażnicy zwracający ciekawskich

Nadleśnictwo Stuposiany przygotowało nad potokiem Zwór koło Bereków specjalną zagrodę, zbudowaną z solidnych pali i sześciu rzędów tęgich żerdzi oraz solidne bramy, żeby wytrzymała napór zwierząt. Ogrodzenie liczyło 1,1 km i otaczało teren na powierzchni 5,68 ha. Wybudowany został również 9-metrowej długości paśnik, będący zarazem magazynem na siano i paszę. 6 października 1963 r. nadleśnictwo meldowało goto-

wość na przyjęcie żubrów. Przywóz zwierząt był planowany na 30 października.

- „Nadleśnictwo przygotowało do dalszego transportu żubrów trzy sanie żelazne wraz z ciągnikami gąsienicowymi do zrywki drewna, które oczekiwały w przewidywanym miejscu przeładunku w Berekach k. szosy asfaltowej, po drugiej stronie Wołosatego. W dniu 30 października 1963 roku, o godzinie 5.00 przybyły samochody i skrzynie z żubrami - z Pszczyny 2 sztuki i z Niepołomic 3 sztuki. Przeładowanie nastąpiło dość sprawnie, jak i sam transport do zagrody ciągnikami gąsienicowymi również” - czytamy w ocalałej kronice.

Więść o żubrach w Bieszczadach rozeszła się jak na ówczesne czasy szybko, także za sprawą informacji prasowych. Wiele osób chciało zobaczyć „króla puszczy” i do zagrody zaczęły ścigać całe wycieczki. Doszło do tego, że nadleśnictwo zatrudniło specjalnego strażnika. Miał on zwracać ciekawskich. Przy drodze prowadzącej do doliny potoku Zwór ustawiona została specjalna tablica ostrzegawcza, informująca

o niebezpieczeństwie spotkania się z żubrami. Zakazano wstępu w pobliże zagrody.

Niewiele zapewne to dało, bo w kronice pojawił się bardzo ciekawy wpis: - „Dla zapobieżenia licznych wycieczkom, zgłaszającym się, aby zobaczyć żubry, które spowodowały pewnego rodzaju sensację, Nadleśnictwo zmuszone zostało do zatrudnienia dwóch strażników na okres 2 miesięcy do pełnienia dyżurów i zwracania chętnych z drogi. Niedopuszczenie obcych ludzi do zagrody miało na celu zapobieżenie ewentualnemu przeniesieniu chorób zakaźnych - pryszczycy oraz stworzenie żubrom dogodnych warunków dziczenia i aklimatyzacji. Do zadawania żubrom karmy oraz dokonywania obserwacji zachowania się tej zwierzyny Nadleśnictwo przeznaczyło stróża.”

Cztery kilo żołędzi na łeb

Aklimatyzacja żubrów do górskich warunków przypadła na zimę. Ta pora roku w Bieszczadach bywa zazwyczaj ciężka. Tak było też w 1963 roku. - Spadły półtorametrowe śniegi, a przez długie tygodnie utrzymywały się temperatury poniżej minus 20 st. Celsjusza. Strażnicy dokarmiali żubry, układając im bez ograniczeń siano oraz po 4 kilogramy żołędzi na głowę - pisze dr Edward Marszałek w książce „Żubr przywrócony górą”, której współautorem jest prof. Kajetan Perzanowski.

Bieszczadzkie menu wyraźnie im służyło, na co wskazuje zapis w kronice: „...przez okres trzech miesięcy stały przy paśniku i po prostu opychały się sianem. Kondycyjnie wyraźnie poprawiły się a szczególnie jaskrawie widoczne to było na „Pulonie”. Byk „Pulpi” był w dość słabej kondycji, którą to utrzymał do końca grudnia. W tym czasie obserwowano u niego zmianę futra - po prostu liniał płatami. Początkiem stycznia linienie ustało, byk pokrył się równym włosem i zaczął wyraźnie poprawiać się kondycyjnie...”

Zwierzęta dobrze radziły sobie przy pokrywie śniegu dochodzącej do 1,5 metra.

Żubry w okresie silnych mrozów, oprócz siana i żołędzi, dostawały także owies i brukiew. Wspomniany byk „Pulon”, mimo dostatku karmy, jak zapisał uważny kronikarz, „odżerał pozostałe sztuki, a młodsze byki i cielęta brał na rogi i kaleczył”.

Leśnicy zmuszeni byli wybudować „cielętnik” i oddzielić młode osobniki od niesfornego, agresywnego przywódcy stada, który w swoim otoczeniu tolerował oczywiście tylko krowy.

Zatakowały strażnika, nie bały się wilków

Nie tylko „Pulon” był niesforny. Inne agresywnie zareagowały na widok człowieka, co nie uszło uwadze kronikarza.

- „Podczas silnego mrozu w styczniu 1964 roku do zagrody wszedł strażnik, aby poszerzyć przerębnię na potoku, z którego

„DLA ZAPOBIEŻENIA WYCIECZKOM CHCĄCYM ZOBACZYĆ ŻUBRY, NADLEŚNICTWO ZMUSZONE ZOSTAŁO DO ZATRUDNIENIA DWÓCH STRAŻNIKÓW” (1963R.)



FOT. KAZIMIERZ HARTMAN

Ciągnik TDT-40 ciągnie 30 października 1963 roku skrzynię z pierwszym żubrem w Bieszczadach



FOT. ARCHIWUM RDLP W KROŚNIE

Żubry w Bieszczadach – styczeń 1965 rok



FOT. ARCHIWUM RDLP W KROŚNIE

Żubry przy paśniku w Bieszczadach

piły wodę. Stado w tym czasie było w odległości 60 metrów od przerębli, ta zaś 6-8 metrów od płotu. Z chwilą, gdy strażnik wszedł przez płot, żubry stały spokojnie i obserwowały; gdy uderzył siekierą w łód, wypadły krowy: Puleśna i Pujanka i z brawurą zaatakowały. Czujny strażnik ledwie zdążył wskoczyć na żerdzie ogrodzenia” – czytamy w kronice.

Pod zagrodę podchodzili wilki, ale „odeszły bez większych kombinacji”. Leśnicy na śniegu zobaczyli też tropy niedźwiedzia, który podszedł tylko do ogrodzenia i się wycofał.

W grudniu 1963 roku przeprowadzono również eksperyment, aby sprawdzić jak żubry będą zachowywać się w kontakcie z drapieżnikami, w przypadku nagłego zaskoczenia ich przez wilki.

– „W tym celu do zagrody, na leżące stado żubrów, wpuszczono silnego psa. Natychmiast został on zaatakowany. Na czoło ataku wysunęły się krowy, następnie byki i cielęta z tyłu. Szarża żubrów była bardzo gwałtowna i pies z ataku przejsł musiał do szybkiej ucieczki na zewnątrz zagrody. Wspomniany eksperyment wykazał, że raczej ewentualny atak ze strony wilków nie powinien wilkom tak łatwo przynieść sukcesu.” – zapisano w kronice.

Tej samej zimy odnotowano radosną wiadomość – żubrzyca „Puleśna” była cielna.

Pierwsze kroki na wolności

Na wiosnę postanowiono wypuścić żubry na wolność. 4

maja 1964 r. rozgrodzono około 20 metrów żerdziowego płotu. Zwierzęta wcale nie miały ochoty opuszczać zagrody. Obserwatorzy ich zachowań odnotowali to w kolejnym wpisie do kroniki.

– „Wyszły z niej dopiero w nocy z 4 na 5 maja i, klucząc swobodnie na lewo i prawo, skierowały się na wschód, gdzie przewidywana była ich ostoja. Nie zalegając przez cały dzień, penetrowały teren doliny. Były dość podniecone, gdyż mało żerowały, nie kładły się, lecz szły przed siebie, ciągle klucząc. W pierwszym dniu wolności podeszły pod szczyt Kiczarki, następnie wieczorem tego samego dnia były obserwowane na granicy lasu i połonin Bukowego Berda. (...) W dniu 7 maja o godz. 15.00 zeszły dawnym szlakiem zrywkowym do leśniczówki Widelki i weszły na podwórkę, z którego nie zdradzały większej ochoty wyjść. Żubry – cała siódemka – były spokojne, dość wypełnione (niegłodne), dały się dość łatwo skierować do partii lasu, skąd przyszły” – czytamy precyzyjnie, wręcz reporterski opis zachowań zwierząt w pierwszych dniach na wolności.

Obserwujący zwierzęta strażnik stwierdził, że 31 maja 1964 r. stado podzieliło się na dwie grupki. Krowy z młodymi przebywały w okolicach zagrody, a dwa byki gdzieś powędrowały i dopiero 16 lipca zostały wytropione pomiędzy potokiem Roztoki i Haliczem na wysokości Krzemienia, tj. około 15 kilometrów od miejsca wyjścia.

Do zagrody kwarantannowej przywieziono kolejne żubry

z Niepołomici i Pszczyny. 24 lipca stado liczyło już 15 sztuk.

„Kowboje” uśmiercili zwierzę

Końcem października 1964 r. byk „Pulpit” został odpędzony od stada przez silniejszego „Pulona” i zaczął słynną samotną wędrówkę na północ.

– „„Pulpit” nie był jedynym żubrem o duszy wędrowca, bowiem jesienią 1965 roku na północ udał się kolejny osobnik. Doszedł w okolice Pruchnika pod Jarosławiem, gdzie znalazł doskonałą bazę żerową na polach buraków cukrowych, których plantatorzy jeszcze nie zdążyli odstawić do cukrowni. Jakś czas żubr terroryzował swym zuchwaństwem chłopów. Ci chodzili przez kilka dni na skargi do nadleśnictwa i na milicję, ale nikt nie był w stanie im pomóc. Wreszcie, nie znajdując zrozumienia u władzy, chłopcy postanowili sprawę załatwić we własnym zakresie. Pewnej niedzieli, po mszy i po kilku piwach, gromada zaopatrzona w widły i stalową linkę, wybrała się na pole, gdzie żerowało zwierzę. Znaleźli się odważni, którzy chcieli zarzucić żubrowi linkę jak lasso na rogi i, jak krowę, odprowadzić do urzędu gminy. Niestety, stalowa pętla zsunęła się na kark zwierzęcia, które przyduszone wpadło w szal. „Kowboje” zdążyli tylko linkę zamocować do tegiej przydrożnej gruszy i ująć z życiem. Tymczasem zwierzę biegając wokół drzewa i owijając linę, skracało jej długość i zaciskało sobie coraz bardziej pętlę na szyi. Wreszcie upadło i ciężko dysząc, wyraźnie

duśnięło się. Ktoś krzyknął, żeby skoczyć do wsi po piłę i ściąć drzewo. Zanim jednak pomysł wykonano, „król puszczy” już nie żył. Wybuchła tęga afera; śledztwo milicyjne, prokurator i wreszcie sąd w Jarosławiu dla kilku najbardziej zaangażowanych sprawców, którym groziły wysokie wyroki. Na ich szczęście okazało się, że wymiar sprawiedliwości niezbyt wysoko cenił żubrze życie – chłopcy zostali uniewinnieni, a w sentencji wyroku zaznaczono, że „niedouczeni, ciemni ludzie ze wsi nie wiedzieli, co to za zwierzę, więc nie mogą odpowiadać jak za świadomy postęp”. O sprawie, jako że była dość wstydliwa, z czasem zapomniano, a kroniki na ten temat milczą” – pisze Edward Marszałek w jednym z rozdziałów książki „Żubr przywrócony górą”.

Inwentaryzacja zwierzyny przeprowadzona przez leśników wykazała, że 1 stycznia 1966 r. w Bieszczadach żyło 21 żubrów w stanie dzikim, w tym 4 krowy spodziewające się potomstwa na wiosnę. W ten sposób rozwijała się na ogromnym obszarze największa górską populacja tych zwierząt w Europie.

Zaczęło się od pięciu – jest ich obecnie około 800 sztuk

Żubrów żyjących na wolności w Bieszczadach wciąż przybywa. Przeprowadzona w marcu br. inwentaryzacja tych zwierząt wykazała wzrost liczebności do 811 osobników. To kilkuprocentowy wzrost w stosunku do ubiegłego roku, gdy naliczono ich łącznie 750. Dla

porównania – w 1997 r. szacowano populację bieszczadzką na 110 sztuk, a w 2019 – 551.

Od kilku lat naukowcy zajmujący się tym gatunkiem wyrażają zaniepokojenie przegęszczeniem populacji, skutkującym m.in. zwiększeniem szkód w uprawach rolnych i leśnych, ale przede wszystkim powodującym wzrost zagrożenia epidemiologicznego związanego z gruźlicą czy telazjozą, na którą co roku zapada po kilkadziesiąt osobników.

W związku z tym Generalny Dyrektor Ochrony Środowiska wydaje decyzje o eliminacji chorych osobników. Co roku odnajdywane są też resztki żubrów zabijanych przez wilki, a nawet przez niedźwiedzia.

W minionych latach 13 bieszczadzkich żubrów wyjechało do Bułgarii i Rumunii, gdzie zasiliły stada żyjące w tamtejszych górach.

– Podkarpackie żubry żyją tylko w Bieszczadach w dwóch populacjach. Do niedawna były to dwie izolowane populacje – wschodnia, wsiedlona w 1963 roku i zachodnia, pochodząca z 1976 roku z wsiedleń na terenie Nadleśnictwa Komańcza. One się rozrastały przez kolejne dziesięciolecia. W tej chwili populacja zachodnia jest nawet liczniejsza, bo liczy prawie 500 osobników. Wiemy, że one się kontaktują ze sobą, że następuje wymiana genów, co przy 800 osobnikach jest oczywiste. Żubry zapuszczają się też na wędrówki w Beskid Niski. Mieliśmy stwierdzone przypadki upadku żubra na terenach nadleśnictw Rymaków i Dukla. Odnotowujemy

wędrówki żubrów na Pogórze, poza linię Lesko – Ustrzyki Dolne. Zimą spore stada bytują na terenie Nadleśnictwa Lesko w okolicy góry Gruszka – mówi Edward Marszałek, rzecznik prasowy Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Krośnie.

Wędrują jak bizona amerykańskie

W Bieszczadach występują duże rozproszenie stad, szacowanych od 25 do 30.

– Jeżeli są tegie zimy, to żubry zbijają się w duże stada, wtedy liczące nawet ponad 100 osobników. Natomiast jeżeli jest zima łagodna, to nawet kilkanaście osobników żyje sobie w jednym miejscu. Przy teższych zimach u żubrów bieszczadzkich wytworzyła się taka sezonowa wędrówka, nawiązująca do bizonów amerykańskich. O ile wiosną wychodzą z góry krowy, żeby się wycielić i mieć większą dostępność do żeru, o tyle na zimę zbijają się w większe stada i schodzą do doliny Sanu i Kalniczki. Kiedyś głównie w tych dwóch dolinach bytowały te dwie populacje. Dzisiaj to rozdrobienie jest większe. Skoro nie ma wysokich śniegów i tegich mrozów, a dostępność żeru jest większa, mamy też do czynienia z wychodzeniem żubrów w pola uprawne i szkodami w gospodarce rolnej. Przez długie lata poziom szkód był niewielki – zaznacza Edward Marszałek.

Żubry były zawsze chronione i nadal znajdują się pod ścisłą ochroną. Wydawano jedynie zgody na odstrzał sanitarny czy dewizowy w latach 70. i 80. minionego wieku. W czasach PRL odstrzał żubrów był jednym ze sposobów na zdobycie dewiz.

– Wytworzył się wtedy u tych zwierząt mechanizm bójki. Żubry były bardzo trudno podejść. Obecnie te zwierzęta widuje się dość często przy drogach, jeżeli o świcie jedzie się w Bieszczady, to choćby w okolicach Mucznego, Woli Michowej czy Komańcy, można zaobserwować żubry na łąkach, także w dolinie Sanu pod Otrytem. Dzisiaj nie jest to już wielkie zaskoczenie – dodaje rzecznik krośnieńskiej RDLP. ©©



FOT. ARCHIWUM RDLP W KROŚNIE

Tablica przed zagrodą nad potokiem Zwór, mająca odstraszać ciekawskich zobaczenia żubrów



FOT. ARCHIWUM RDLP W KROŚNIE

Leśniczy Bolesław Drzazga z ocalałą z pożaru kroniką

GRZEGORZ TURNAU: W MIŁOŚCI ZAWIERA SIĘ WSZYSTKO, CO JEST DO ŻYCIA POTRZEBNE

„Szósta godzina” to tytuł nowej płyty krakowskiego piosenkarza. Czternaście znajdujących się na niej piosenek łączy w spójny sposób dyskretny humor z poetycką zadumą.

W rozmowie z nami Grzegorz Turnau zdradza, że głównym motywem na albumie jest zima

Patryk Gzyl

Niedawno zakończył się Konkurs Chopinowski. Cała Polska śledziła przez trzy tygodnie zmagania najlepszych pianistów świata. Pan też?

Nie. Po pierwsze, nie miałem jak, a po drugie, niespecjalnie się starałem. Nie jestem zaangażowany emocjonalnie w Konkurs Chopinowski.

Za młodu uczył się Pan grać na fortepianie przez 7 lat. Nie żałuje Pan, że nie poszedł dalej tą drogą i nie został klasycznym pianistą?

Właśnie dlatego, że chodziłem przez 7 lat do szkoły muzycznej, nie angażuję się emocjonalnie w Konkurs Chopinowski. Wspomnienia egzaminów z fortepianu są dla mnie do dzisiaj bolesne. Nie próbuję sobie nawet wyobrazić, co przeżywają uczestnicy takiego konkursu. Nie lubię również pseudosportowej atmosfery, która mu towarzyszy, a szczególnie ogólnonarodowego, groteskowego znawstwa, które się odradza przy tej okazji, a razi mnie swą bezczelnością.

Czyli?

Jeśli jest konkurs i nagrodę przyznaje jury, to jej laureatowi należy się szacunek i gratulacje, a nie „szok i niedowierzanie”. To jest zupełnie nie na miejscu. Proponuję zorganizowanie alternatywnego Konkursu Chopinowskiego przez telewizję, bo wtedy będą oni mogli swobodnie oceniać i przyznawać nagrody.

Dzisiaj gra i komponuje Pan przy fortepianie. Czyli te 7 lat nie poszło jednak na marne?

Oczywiście, że nie poszło. Jestem głęboko wdzięczny moim nauczycielom z Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej I st. im. I. J. Paderewskiego w Krakowie, gdzie uczyłem się podstaw teorii i gry na fortepianie, a szczególnie mojej cioci, prof. Krystynie Adamskiej, która zawsze jest bardzo emocjonalnie zaangażowana w Konkurs Chopinowski. Ale jako pianista akompaniujący je-



Grzegorz Turnau: Każde z nas jest elektrownią. Uśmiecham się i do takiej myśli, że energia, którą wytwarzamy wraz z ostatnim oddechem, może jeszcze sobie potrać. Najdłużej oczywiście przez zasilanie innych ludzkich elektrowni. Niektórzy nazywają to wędrówką dusz

stem w dużej mierze samoukiem. Na bazie tego, co wyniosłem ze szkoły muzycznej, wypracowałem własny sposób gry, ukształtowany także w drodze współpracy z wieloma wspaniałymi artystami.

Codziennie zasiada Pan do fortepianu?

Jest znane powiedzonko: kiedy nie ćwiczę kilka dni, to sam to słyszę, ale kiedy nie ćwiczę tydzień, to słyszy to już widownia. W moim przypadku ćwiczenie na fortepianie to przede wszystkim ćwiczenie mózgu. Palce zwykle sobie radzą, chociaż od czasu do czasu trzeba je naostrzyć. Sam sobie wymyśliłem zestaw wprawek wystarczający do wykonywania własnego repertuaru. Unikając pułapek fałszywej skromności, mogę powiedzieć, że obecnie gram na pewno trochę lepiej niż na początku, ale w samodzielnym wyznaczonym zakresie. Chopina w filmie bym nie zagrał.

Od ostatniej płyty z Pana autorskim materiałem minęło aż 11 lat. Brakowało Panu natchnienia?

Wszyscy mnie ostatnio w związku z promocją nowego albumu o to pytają. I nie mam dobrej odpowiedzi, bo przez tych 11 lat robiłem dosyć dużo różnych rzeczy: napisałem mnóstwo piosenek oraz muzyki do teatru, ponieważ byłem przez 9 lat kierownikiem muzycznym Teatru Lalka w Warszawie. Wydałem też w tym czasie dwie płyty: „Bedford School” z angielskimi coverami i potrójny album „L” z nigdy wcześniej niepublikowanymi utworami. Zajęło mi to więc sporo czasu. Do tego zagrałem kilkaset koncertów. Kiedy mnie więc pan pyta, czy nie miałem weny, to ja odpowiadam, że raczej nie miałem czasu. Ale przecież nigdy nie odmierzam go płytami i nie wmawiam sobie, że muszę wydać nowy album co 2-3 lata. Musiałem się po prostu zastanowić

spokojnie, co i jak chciałbym zaprezentować na nowej płycie. I tak też zrobiłem.

Jak potem szła Panu praca nad piosenkami?

Nieśpiesznie. Zaczęła się latem 2023 roku, a ostatnie rzeczy kończyliśmy na początku 2025 roku. Samo to świadczy o tym, że ten rosół gotował się powoli. Chciałem, żeby była to płyta dopracowana i spójna, żeby połączyć wszystkie wątki. Żeby stanowiła coś w rodzaju audycji do wysłuchania w całości. Wiem, że to już nie te czasy i teraz – za sprawą streamingu – liczą się głównie pojedyncze piosenki o określonym terminie ważności. Ale żyje się raz i dla mnie ważne jest to, co chcę zrobić, bez względu na to, czy to się komuś bardziej czy mniej spodoba. Moja poprzednia płyta premierowa – „7 widoków w drodze do Krakowa” – była dosyć konceptualna, bo dotyczyła konkretnego zjawiska artystyczno-obyczajowego, ale pozostałe nie były już aż tak spójne. Komponowałem je często z rzeczy, które wydawały się i pojawiały „po drodze”. „Szósta godzina” uważam za najbardziej spójną z dotychczasowych.

Na płytę trafiły bogato zaaranżowane utwory – gra tu nie tylko Pana stałe trio, ale też choćby Atom String Quartet. A wydaje się, że te piosenki są zwiewne, skromne i oszczędne. Jak to się robi?

W jednej z recenzji „Szóstej godziny” ktoś napisał, że przyjemnie brzmi na niej kontrabas. Tymczasem tam nie ma tego instrumentu, jest za to akustyczna gitara basowa. Cieszę się jednak z tej pomyłki, bo pokazuje ona, że otaczam się muzykami, którzy grają w nieoczywisty sposób i potrafią uzyskać nieoczywiste brzmienia. To jest trochę odpowiedź na pańskie pytanie. Współpracuję bowiem z artystami, z którymi się świetnie rozumiem, ale z którymi ta współpraca jest też cały czas zaskakująca. Kiedy robimy razem coś nowego, a znamy się już 20 czy 30 lat, to i tak zawsze pojawia się element wzajemnego zaskoczenia. I to jest ważne: że nie zastrzymaliśmy się, że nie chcemy sobie tylko ułatwiać życia, ale lubimy się tak bardzo, że czasem je sobie utrudniamy. Ta płyta brzmi jak brzmi również dlatego, że robiliśmy ją podczas kilku sesji w niezwyklej miejscy – studiu postawionym w Kotlinie Kłodzkiej, wśród łąk i lasów, łagodnie opadających wzgórz. To drewniany budynek stojący na wzniesieniu. Przeżyliśmy tam głęboką, piękną zimę, zachowaliśmy więc, polonistycznie rzecz ujmując, jednoś miejsca, czasu i akcji. I faktycznie ten dominujący na płycie motyw zimy był jednocześnie scenografią naszej pracy.

W sześciu piosenkach z „Szóstej godziny” śpiewa Dorota Miśkiewicz. Skąd ta artystyczna i prywatna przyjaźń między państwem?

Dorota jest od 20 lat jak ktoś z rodziny, z jednego zespołu. Tak często spotykamy się w studiu i na koncertach, że właściwie trudno oddzielić nasze drogi. Ja włożyłem kilka swoich pomysłów w albumy Doroty, a ona zawsze bez oporów udzielała się na moich, za prośbą Doroty było więc oczywiste. „Szósta godzina” to bardzo kameralna przestrzeń, nie było więc miejsca na chór. Stąd Doroty głos raz jako wokalny instrument, rodzaj kontrapunktu dla śpiewanych przeze mnie wersów, a kiedy indziej jako postać w dialogu.

Zawsze przynajmniej w jednej piosence na każdej Pana płycie gra na flecie żona. Tu też tak jest. Trzeba ją mocno namawiać?

Namawiać może nie, natomiast trzeba ją jakoś zwabić do studia.

A czym się wabi żonę do studia?

Obietnicą przyjemnego spędzenia czasu w Gniewoszowie na przykład. Ta nasza artystyczna współpraca trwa tak samo długo, jak małżeństwo. To od zawsze jest jedna z łączących nas nici. Zaczęliśmy od wspólnego występowania w kabarecie, potem Marynia trafiła na wiele lat do mojego zespołu. I ten jej flet jest bardzo ważny, można powiedzieć, że jest to „flet założycielski”. Słuchać go już w nagraniu „Naprawdę nie dzieje się nic”. A to przecież początek mojej ścieżki fonograficznej.

Tym razem nie uniknie Pan szufladki z napisem „piosenka poetycka”, bo śpiewa Pan na „Szóstej godzinie” poezję. Co sprawiło, że postanowił Pan sięgnąć po Zagajewskiego, Moczulskiego, Czechowicza czy Maja?

Jedne piosenki pojawiły się wcześniej, drugie później. Do krótkiego wiersza Adama Zagajewskiego „Płomień” już dość dawno temu napisałem muzykę, ale brakowało mi czegoś w rodzaju rewersu. Stąd mój poprzedzający go tekst „Je-

dliśmy agrest”, jakby do tamtego przyklejony. Jak profanum do sacrum, że tak się wyrażę. Dzięki niemu tytułowy „płomień” z wiersza Zagajewskiego jaśniej świeci. „Paskudną piosenkę” Bronisław Maj podarował mi też ładnych parę lat temu i ona również czekała na swój rewers, czyli „Południowe sny” Leszka A. Moczulskiego, ponieważ obie dotyczą melancholii i różnych sposobów wyczółgania się z jej tuneli. „Paskudna piosenka” w oryginale ma zresztą o wiele więcej zwrotek, ostatnio ją nawet okolicznościowo z prof. Majem rozwinęliśmy. Jest to forma otwarta – może kiedyś zarejestrujemy całość, ale raczej z zastrzeżeniem publikacji minimum 50 lat po naszej śmierci. Natomiast jeśli chodzi o Leszka Aleksandra Moczulskiego, to znaleźliśmy się i współpracowali przez wiele lat, od czasu jego i Jana Kantego Pawluśkiewicza „Nieszporów ludźmierskich”. Leszek podarował mi, przeczytał przez telefon, zostawił w kawiarni lub wysłał mejlem bardzo wiele tekstów. Niektóre trafiły na płyty lub były wykonywane na koncertach, ale część została w archiwum. 5-6 lat po śmierci Leszka otworzyłem tę szufladę. I – w pewnym sensie – na „Szóstej godzinie” znowu się z nim spotkałem. Natomiast swoje teksty, które stanowią połowę

słownej warstwy albumu, w większości dopisywałem do już istniejących kompozycji, albo – jak w przypadku „Balogów bućków babci Anny” – pisałem, komponowałem i od razu nagrywałem w studiu.

Głównym motywem na „Szóstej godzinie” jest zima. To podobno Pana ulubiona pora roku. Za co Pan lubi zimę?
Za to, że nie muszę cierpieć upału.

(Śmiech) A tak na serio?

Już bardziej serio nie może być. Zima nie rozprasza nas festiwalem kolorów, obietnic czy złudzeń. Jest surowa i daje odpoczynek od nadmiaru. Po prostu jest powściągliwa. Dzięki ciszy możemy usłyszeć muzykę, a dzięki zimie możemy docenić wszystkie kolory wiosny czy jesieni, ale z dystansu.

W tych wierszach zima to sen, a sen to, jak Pan kiedyś powiedział, „próba generalna” przed śmiercią. I jej cień unosi się nad tymi piosenkami. To dlatego, że zbliża się Pan powoli do sześćdziesiątki?
Nie tak powoli, raczej bardzo szybko.

Ja już przekroczyłem sześćdziesiątkę.

Czyli da się przeżyć. Sen to kluczowe słowo w sztuce. Bo podstawowe pytanie dla każdego,

kto cokolwiek tworzy, brzmi: czym jest rzeczywistość? Snem? A jak nie, to czym? W jednej z moich pierwszych licealnych piosenek śpiewałem: „I zanim się to wszystko stanie/ na klucz się zamknę w fortepianie/ I choć to miejsce trochę ciśnie/ zasnę”. I właściwie cały czas podejrzewam, że to wszystko, co się wokół mnie dzieje, może być snem leniwego licealisty.

Niby śpiewa Pan, że „Mamy czas”, ale podkreśla, że w końcu ten czas powie człowiekowi „dość” i zaliczymy „ostatni bal”.
Żyjemy w takich czasach, kiedy ludzie przestali dostrzegać sarkazm i ironię. Zniknęła całkowicie dwuznaczność, wszystko jest tak szalenie dosłowne, że czasem nie nadążam. Niedawno byłem w programie Kuby Wojewódzkiego i on zachęcił o moją współpracę z Taco Hemingwayem. Chciałem mu więc wytłumaczyć, że to nie była żadna współpraca, tylko pozwoliłem Filipowi na wykorzystanie fragmentu jednej z moich piosenek. I Kuba zapytał mnie (sarkastycznie), czy dzięki temu wreszcie zarabiam jakieś pieniądze. Nie czekając, odpowiedziałem: „Ależ oczywiście! Dzięki Taco Hemingwayowi mógłbym już nie pracować!”. I proszę sobie wyobrazić, że kilka dni później widzę gdzieś nagłówek: „Turnau

nie musi już pracować dzięki Taco Hemingwayowi”. Więc teraz, kiedy śpiewam, że „Mamy czas” powinienem dośpiewywać przypis, że „K***a, nie mamy czasu!”. Mam nadzieję, że jednak nie wszyscy przypisują przypisy.

Jak Pan sobie radzi tym z przemijaniem?

Na różne sposoby. Nie ma jednej metody. Od bardzo dawna cała armia osób próbuje to profesjonalnie rozszyfrować i nie specjalnie im to wychodzi. Dlatego nie będę tu pozował na znawcę, jak ci państwo od Chopina. Trzeba co rano podjąć decyzję: czy to lepiej, że się obudziliśmy, czy gorzej. Od tego zależy cała reszta.

Najlepszym sposobem na przemijanie wydaje się tu być po prostu radość życia, którą daje przede wszystkim miłość. Tak odczytuję „Dwa bilety”, „Gdybyś” czy „Jedliśmy agrest”. Miłość jest dla Pana istotą życia?

Tak, bo w niej zawiera się wszystko, co jest do życia potrzebne. Nie ma miłości bez komunikacji, tak jak żadna twórczość nie istnieje bez odbiorcy. Nie wierzę w twórczość dla samozaspokojenia. Dla mnie to fałszywe. To dotyczy też miłości. Ale pod słowem „miłość” jest też troska, czułość, cierpliwość.

Jest Pan żonaty od prawie 40 lat. O takiej dojrzałej miłości „nie-dozwolonej do lat 50” śpiewa Pan w „Dwóch biletach”. Ta dojrzała miłość bardzo jest inna niż ta młodzieńcza?

Byłbym ostrożny z mówieniem o miłości, jakby to było jakieś zjawisko przyrodnicze. Nie boję się śpiewać o miłości, ale nie potrafię jej omawiać jak tęczy czy zachodu słońca. Nasz stosunek do takich spraw, jak przemijanie czy miłość, ulega zmianom, które są wpisane w biologiczny zegar.

W piosence „Gdybyś” opowiada Pan o przeznaczeniu. Skojarzyła mi się ona z ludowym powiedzeniem, że „mąż i żona od Boga przeznaczona”. Wierzy Pan w przeznaczenie?

Rozumiem, że ktoś może potrzebować takiego lapidarnego sformułowania, ja za tego typu refrenami jednak nie przepadam. Dla jednego przypadek jest przeznaczeniem, dla drugiego przeznaczenie to przypadek. Uśmiecham się do myśli, że obie wersje są uprawnione. W „Gdybyś” śpiewam jednak nie o przeznaczeniu, ale o tym, by dostrzec siebie w innych ludziach i ośwoić powtarzalność ludzkich losów. Każdy związek jest niepowtarzalny i powtarzalny zarazem. Przypomina mi tu się wiersz Czesława Miłosza „Powrót do Krakowa w roku 1880”,

gdzie pojawia się wers: „Na miejscu starych ludzi są znów starzy ludzie”. To niesłychane zdanie. Potężne.

W „Mamy czas” śpiewa Pan, że po śmierci „w nagrodę lub za karę przyjdzie poza czasem być”. To pociecha w metafizyce?
Każde z nas jest elektrownią. Uśmiecham się i do takiej myśli, że energia, którą wytwarzamy wraz z ostatnim oddechem, może jeszcze sobie potrać. Najdłużcy oczywiście przez zasilenie innych ludzkich elektrowni. Niektórzy nazywają to wędrówką dusz.

Płytę kończy najbardziej radosna piosenka tytułowa. Czym jest ta „Szósta godzina”, w której „stopy się, zginie/smutek – jak w szklance lód”?

Moja żona, Marynia, źle znosi zimy, tęskni za latem i morzem. Łód się topi, kiedy świeci słońce. Chciałem więc oddalić od niej smutek, przenosząc się na koniec albumu do południowego kraju, w porę sjęsty, czyli szóstej godziny od wschodu słońca. Ten utwór nosił zresztą przez długi czas, jeszcze w wersji instrumentalnej, tytuł „Busot” – od nazwy małej miejscowości w Hiszpanii.

Triumf lata nad zimą.

Po co triumf? Pragnąć tego, co się ma – oto najprostsza droga do szczęścia.

REKLAMA

0011427455



Czas na zdrowie

Zimowa oferta jubileuszowa



Zakwaterowanie



Śniadania i kolacje w bufecie szwedzkim, obiady serwowane do stolika



Konsultacja lekarska



4 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)



90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)



Voucher do Integracja Cafe



52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320



medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl



www.solanki.pl

Bo chwile, które zostają w sercu, trwają dłużej niż lekcje

Katarzyna Adamczyk
katarzyna.adamczyk@polskapress.pl

Za każdą lekcją, klasą, i szkolnym dzwonkiem kryją się historie, które zostają w pamięci na zawsze. Pokazują, że praca w edukacji to coś więcej niż zawód - to miśja i droga pełna emocji.

Plebiscyt Edukacyjny 2025 to nie tylko ranking imion i nazwisk wspaniałych uczestników tej akcji. To przede wszystkim

kim ludzie oświaty, którzy każdego dnia inspirują młode pokolenia, dzielą się swoją wiedzą i sercem. Wspierają uczniów w ich rozwoju i pokazują, że nauka może być prawdziwą, niezwykłą przygodą. A ponieważ to ludzie są dla nas najważniejsi, właśnie dlatego przedstawiamy bliżej uczestników naszej akcji - oddając im głos na naszych łamach (kolejna publikacja już 14.11). Każdy z uczestników plebiscytu ma wyjątkowe historie zapisane

w pamięci. Niektórzy pamiętają swój własny pierwszy dzień w szkole - treść, niepewność oraz uczniów, którzy dziś są już dorosłymi ludźmi. Inni wspominają moment, gdy jakieś dziecko po raz pierwszy uśmiechnęło się w sobie. Doskonale pamiętają te małe, ale wielkie zwycięstwa.

My wiemy, że edukacja to przede wszystkim tworzący ją ludzie - dlatego tak ważne są dla nas opowieści tych, którzy z pasją uczą i wychowują.

Każdy uczestnik plebiscytu ma swoją historię - każda jest warta opowiedzenia i każda inna. Ich wspólny mianownik? Wielkie serce i pasja! To właśnie dzięki takim osobom szkoła staje się miejscem, gdzie dzieci uczą się nie tylko wiedzy, ale również odwagi, empatii, wiary w siebie. To do takich nauczycieli, pedagogów czy dyrektorów szkoły wraca się po latach w uśmiechu pełnym wdzięczności czy ciepłym „dzień dobry” na ulicy...

LIDERZY RANKINGÓW

Oto lista nauczycieli, którzy od początku głosowania do czwartku, do godz. 10 zdobyli najwięcej głosów wśród liderów z powiatów oraz lista liderów głosowania na dyrektorów, nauczycieli akademickich, psychologów i pedagogów szkolnych oraz placówki edukacyjne.

NAUCZYCIEL PRZEDSZKOLA

1. **Monika Postrożna**, Szkoła Podstawowa im. Bohaterów Operacji Most I, Matczyn
2. **Anna Małyska**, Żłobek i Przedszkole Witaminki, Lublin
3. **Sylwia Kwaśny**, PSP Jeleniec, Jeleniec
4. **Dagmara Łuczka**, Oddział Przedszkolny przy Szkole Podstawowej, Wielka Poduchowna
5. **Joanna Puchacz**, Samorządowe Przedszkole, Izbiica

NAUCZYCIEL KLAS O-III

1. **Anna Sidorowicz**, Szkoła Podstawowa nr 10 im. Henryka Sienkiewicza w Lublinie, Lublin
2. **Lidia Pieczykołan**, Szkoła Podstawowa nr 2 im. Henryka Sienkiewicza, Zamość
3. **Natalia Tobolska**, Szkoła Podstawowa, Brzeźnica Książęca
4. **Beata Kozioł**, Szkoła Podstawowa, Boby-Kolonia
5. **Edyta Kwiatek**, Szkoła Podstawowa w Leokadiowie, Leokadiów

NAUCZYCIEL KLAS IV-VIII

1. **Anna Lewandowska**, Szkoła Podstawowa nr 27 im. Marii Montessori, Lublin
2. **Karolina Suszek**, Szkoła Podstawowa nr 7 im. Żołnierzy Armii Krajowej, Świdnik
3. **Katarzyna Pasierb**, Szkoła Podstawowa, Rachanie
4. **Marlena Zaciura**, Zespół Szkół z Oddziałami Integracyjnymi nr 5 im. Jana Kochanowskiego, Biała Podlaska
5. **Katarzyna Wilkos**, Publiczna Szkoła Podstawowa im. Orłąt Lwowskich w Krasnymstawie, Krasnymstaw

NAUCZYCIEL SZKOŁY PONADPODSTAWOWEJ

1. **Przemysław Bernatek**, XXVII Liceum Ogólnokształcące im. Zesłańców Sybiru, Lublin
2. **Agnieszka Kwiatkowska**, ZS im. Mikołaja Kopernika w Bełżycach, Bełżyce
3. **Ewa Fiedurek**, Katolickie Liceum Ogólnokształcące im. Papieża Jana Pawła II, Biłgoraj
4. **Małgorzata Rutkowska**, Zespół Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego, Siennica Różana
5. **Agnieszka Łazuga**, Zespół Szkół nr 1 im. Henryka Sienkiewicza, Łuków

NAUCZYCIEL AKADEMICKI

1. **Przemysław Adamkiewicz**, Lubelska Akademia WSEI, Lublin
2. **dr Krzysztof Kowal**, Uniwersytet Przyrodniczy, Lublin
3. **dr Marta Markiewicz**, Lubelska Akademia WSEI, Lublin

DYREKTOR PLACÓWKI EDUKACYJNEJ

1. **Roman Kotarski**, Szkoła Podstawowa nr 15 im. Jana Pawła II, Lublin
2. **Marta Sposób-Żadelek**, Szkoła Podstawowa, Wola Chomejowa
3. **Karolina Trych**, Publiczna Szkoła Podstawowa im. św. Jana Pawła II, Nowa Rokitnia

PSYCHOLOG LUB PEDAGOG SZKOLNY

1. **Izabela Romańczuk**, Katolicka Szkoła Podstawowa im. Św. Jadwigi Królowej, Lublin
2. **Katarzyna Pasierb**, Zespół Szkolno - Przedszkolny, Rachanie
3. **Agnieszka Hawryluk-Ochnik**, Zespół Szkół im. A. Naruszewicza, Janów Podlaski

PRZEDSZKOLE ROKU

1. **Przedszkole Akademia Wesołych Przedszkolaków**, Lublin, Nałkowskich 107/3U
2. **Językowe Przedszkole Integracyjne w Kasztanowym Parku**, Chełm, Szwoleżerów 17B, Lubelska 4, Grunwaldzka 68
3. **Niepubliczne Przedszkole Smyk**, Dąbrowica, Nałęczowska 17

SZKOŁA ROKU

1. **Niepubliczna Szkoła Podstawowa z Oddziałem Przedszkolnym**, Radawczyk Drugi 36
2. **Publiczna Szkoła Podstawowa im. św. Jana Pawła II**, Nowa Rokitnia 81
3. **Szkoła Podstawowa**, Wola Chomejowa, Wola Chomejowa 85

SZKOŁA JĘZYKOWA ROKU

1. **Izzi Education - Kursy Językowe**, Kraśnik, Zygmunta Kasieńskiego 11B
2. **Dwujęzyczna Szkoła Podstawowa Smart School w Zamościu**, Zamość, Poniatowskiego 4
3. **Centrum EDUHELP**, Lubartów, Legionów 11

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na:
www.kurierlubelski.pl/nauczyciel

Od lat pokazuje, że szkoła może być miejscem twórczej wolności

Katarzyna Wilkos (Publiczna Szkoła Podstawowa im. Orłąt Lwowskich w Krasnymstawie) z pasją łączy zamyślenie do literatury i sztuki z pracą z dziećmi.

Pełna ciepła, wrażliwości i pasji, Katarzyna Wilkos od lat pokazuje, że szkoła może być miejscem twórczej wolności i odkrywania siebie. Dla niej nauczanie to odkrywanie talentów i tożsamości dzieci, a także budowanie w nich wiary we własną wartość. - To wzbudzanie poczucia, że każdy młody człowiek ma w so-



bie coś wyjątkowego, co warto pielęgnować i rozwijać - mówi. Z pasją łączy zamyślenie do literatury i sztuki z pracą z dziećmi. - Największą radość daje mi, gdy uczniowie potrafią swobodnie wyrażać myśli, odkrywać siebie i czerpać satysfakcję z nauki bez strachu - w atmosferze wolności słowa i wzajemnego szacunku - podkreśla. - Uczniowie nauczyli mnie cierpliwości i zrozumienia, że każdy jest odmienną gwiazdą, która pięknie świeci na swój sposób - dodaje z uśmiechem.

Energia i radością przypominają Mu, że to coś więcej niż zawód

Patryk Kędra (Szkoła Podstawowa im. Józefa Gadeckiego w Palikijach) od zawsze związany był ze sportem, a wybór ścieżki zawodowej był dla Niego naturalny.

Patryk Kędra o pracy w oświacie mówi: - To dla mnie możliwość rozwoju w pracy z dziećmi z różnych środowisk oraz prawdziwa pasja. Od zawsze związany był ze sportem, a wybór ścieżki zawodowej był dla Niego naturalny. - Chciałem kontynuować tę drogę, przekazując swoją wiedzę i doświadczenie



uczniom - podkreśla. Największą radość daje widok uczniów, którzy z entuzjazmem czekają na kolejne zajęcia. - Kiedy z uśmiechem dopominają się o lekcję wychowania fizycznego, wiem, że moja praca ma sens. Dodatkową motywacją są efekty, jakie osiągają dzięki swojemu zaangażowaniu - dodaje. - Uczniowie nauczyli mnie cierpliwości i życia we własnym tempie - przyznaje. To właśnie oni, swoją energią i radością, przypominają mu każdego dnia, dlaczego praca nauczyciela to coś więcej niż zawód.

Zachować spokój i śmiać się nawet z brokatem we włosach

W kategorii Nauczyciel Przedszkola o tytuł walczy Monika Postrożna (Szkoła Podstawowa im. Bohaterów Operacji Most I, Matczyn).

Pełna humoru, empatii i dystansu do siebie, Monika Postrożna pokazuje, że praca w przedszkolu to nie tylko zawód, ale sposób na życie pełne sensu, śmiechu i codziennych odkryć. - Praca w oświacie to odpowiedzialność za kształtowanie młodego człowieka: jego postaw, wartości i umiejętności społecznych. To też ciągły roz-



wój i otwartość na potrzeby dzieci oraz ich rodzin - mówi.

Jak sama żartuje, swoje powołanie usłyszała dosłownie. - Ktoś krzyknął w sali przedszkolnej: „Proszę pani, on zjadł kredkę!” - i wtedy pomyślałam, że to idealne miejsce dla kogoś, kto potrafi zachować spokój i śmiać się nawet z brokatem we włosach - wspomina z uśmiechem. Przedszkole pokochała za szczerość emocji, spontaniczność i radość z najmniejszych rzeczy: od znalezionej stokrotki po skorupkę ślimaka.

pod PARAGRAFEM

KRÓTKO

W KSIĘGARNIACH

Chandler w wersji melancholijnej

W sprzedaży jest już „Play-back”, ostatnia powieść Raymond Chandlera, w nowym tłumaczeniu Bartosza Czartoryskiego (wyd. Karakter w Krakowie). Philip Marlowe ma śledzić młodą kobietę, nie zna jednak powodu, dla którego zleceniodawcy zależy na tym, żeby nie spuszczać jej z oka. Detektyw wyjeżdża z Los Angeles i trafia do nadmorskiego kurortu Esmeralda. Szybko zdaje sobie sprawę, że prawdopodobnie gra po niewłaściwej stronie. W dodatku też jest śledzony. Is

W KINACH

Uciekaj Ben, uciekaj prędzej!

Pamiętacie „Uciekiniera” z Arnoldem Schwarzeneggerem z 1987 r? Doczekał się następca. Jutro do polskich kin wbiegnie brytyjsko-amerykański „Uciekinier” w reż. Edgara Wrighta. Oto Ben Richards zostaje uczestnikiem popularnego reality show, by zdobyć pieniądze na leczenie swojej córki. Wygraną jest sława i bogactwo, a przegranych czeka bolesna śmierć na oczach milionów widzów. W roli głównej Glen Powell. bb

ROCZNICA

Pa miętajcie o Zeydlerze

9 listopada minie 25, rocznica śmierci Zygmunta Zeydler-Zborowskiego, autora popularnych w PRL-u powieści kryminalnych z gatunku „milyjnych”, ale także współtwórcy Teatru Sensacji „Kobra”. Ponoć to jego karykaturę wykorzystano w stałej animowanej czołówce z wężem. Ilość napisanych przezeń kryminałów jest praktycznie niepoliczalna – ostatnią była prawdopodobnie „Proszę nikogo nie winić” z 2013 roku. (wyd. LTW). mg

„Pod Paragrafem”, magazyn kryminalno-historyczny, nr 181. Przygotowuje zespół: Bożenna Piskala, Lucjan Strzyga, Stanisław Majerowski, Bożydar Brakoniecki, Tadeusz Zarek, Mariusz Grabowski. Kontakt: redakcja@polskatimes.pl

W ŚRODKU

Makabryczna kaźń Roberta-Françoisa Damiensa.

Do dziś nie wiadomo, dlaczego napadł na króla Ludwika XV – str. 2

Czytelnicy „IKaCa” z 27 lutego 1939 roku nie mogli narzekać na brak sensacyjnych i kryminalnych cymeliów – str. 3

ZA TYDZIEŃ

Przedwojenne żydowskie gangi w natarciu

Handel żywym towarem i kontrola rynku seksuślug stanowiły domenę polskich Żydów. Był towstydliwy problemów tej społeczności.



Czarny Czwartek. Jak komuniści zmasakrowali ludzi na Wybrzeżu



Towarzysz Stanisław Kociołek w 1968 roku w „Trybunie Ludu”. Był wtedy posłem i pełnił funkcję I sekretarza KW PZPR w Gdańsku. Dodatkowo od listopada 1968 do lutego 1971 r. był członkiem Biura Politycznego KC PZPR – najmłodszym w jego historii

Lucjan Strzyga
redakcja@polskatimes.pl

17 grudnia 1970 roku wobec strajkujących robotników na Wybrzeżu PRL-owskie władze postanowiły użyć wojska. Skończyło się masakra w Gdyni i Szczecinie.

Strajki i demonstracje rozpoczęły się już 14 grudnia. Wybuchły po tym, jak władze zdecydowały się na podniesienie cen żywności nawet o kilkadziesiąt procent. Najpierw strajkowali robotnicy ze Stoczni Gdańskiej im. Lenina, potem fala rozeszła się dalej.

Skala protestów zaskoczyła komunistów. 14 grudnia robotnicy Stoczni Gdańskiej im. Lenina odmówili podjęcia pracy i tłum przed południem udał się pod pobliską siedzibę Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Robotnicy zażądali spotkania z ówczesnym pierwszym sekretarzem KW PZPR Stanisławem Kociołkiem, a od dyrektora stoczni Stanisława Zaczka podjęcia negocjacji w sprawie cofnięcia podwyżek. Reakcja władz była stanowcza: postulaty zostały zignorowane i jeszcze tego dnia doszło do pierwszych starć ulicznych z Milicją Obywatelską.

Pierwsze strzały

Następnego dnia, 15 grudnia, ogłoszono strajk powszechny. Przyłączyły się do niego inne gdańskie przedsiębiorstwa, robotnicy ze Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni oraz pracownicy elbląskiego Zamechu. Ukonstytuował się też pierwszy komitet strajkowy. W jego skład weszli: Zbigniew Jarosz (przewodniczący), Jerzy Górski (zastępca przewodniczącego), Stanisław Oziębło, Ryszard Podhajski, Kazimierz Szołoch, Lech Wałęsa i Zofia Zejser.

Żądano m.in. uwolnienia aresztowanych wcześniej działaczy. Robotnicy kontynuowali

marsz i przemieszczając się pod budynek KW PZPR na wcześniej zapowiedziany wiec, napotkali oddziały milicji. Władze, nie chcąc dopuścić demonstrantów pod budynek partii, podjęły decyzję o użyciu pałek i gazu łzawiącego. W efekcie doszło do walk ulicznych i starć z MO, a w końcu, późnym wieczorem 15 grudnia, do podpalenia budynku KW PZPR w Gdańsku. Ogłoszono strajk okupacyjny, a wojsko i milicja zablokowały porty i stocznie.

W samym mieście trwały gwałtowne starcia z milicją. Około godz. 16 przed dworcem kolejowym został zastrzelony przez snajpera przypadkowy

człowiek. Świadkowie twierdzili, że strzał padł od strony wiaduktu Błędnik, gdzie nie było wtedy ani wojska, ani milicji, musiał więc strzelać snajper, ulokowany prawdopodobnie w wieżowcu Centrum Techniki Okrętowej przy Błędniku.

Wojsko na ulicach

Przez cały dzień 16 grudnia strajk rozszerzał się na kolejne zakłady na Wybrzeżu. Stocznia Gdańska została otoczona przez wojsko. Ludzie, którzy próbowali się do stoczni zbliżyć, byli brutalnie bici.

Ciąg dalszy na str. 2

Mariusz
Grabowski

ROBERT-FRANÇOIS DAMIENS

Nieszczęsny Francuz ma swoje miejsce w historii powszechnej z jednego, acz ważkiego powodu: 5 stycznia 1757 roku zamachnął się na życie króla Francji Ludwika XV. Dodajmy: bezskutecznie.

Ze szczyrym w rękę

Damiens wywodził się biednego chłopstwa, potem był zaciężnym żołnierzem, wreszcie sługą domowym u jezuitów w Paryżu, gdzie pracował do momentu, gdy ożenił się z pewną kucharką. Potem najmował się jako służący w mieszczańskich domach.

Żył spokojnie, więc do końca nie wiadomo, dlaczego owego feralnego dnia 5 stycznia, o godz. 16, gdy król wsiadał do powozu przed Wersalem, Damiens ominąwszy strażników dźgnął go szczyrym i zranił. Po tym czynie nie próbował uciekać i został natychmiast zatrzymany. Król krzyknął: „Niech zostanie aresztowany, lecz nie róbcie mu krzywdy!”.

Makabreska

Dzięki temu okrzykowi Damiens ocalał życie, lecz wolałby zapewne zginąć od razu od ciosów strażników. Po 10 rozprawach 26 marca został - jako królobójca - skazany na śmierć przez rozerwanie końmi i poćwiartowanie.

Wcześniej przeżył jednak gehennę. Najpierw torturowano go rozpalonymi do czerwoności szczyrcami; jego ręka, którą zamachnął się na Ludwika XV, została spalona siarką. Następnie w jego rany wiano stopiony wosk, ołów i wrzący olej. Po kilku godzinach został ostatecznie oddany w ręce słynnego królewskiego kata Charlesa-Henri Sansona i jego szesnastu pomocników.

Damiens w kawałkach

Przyprowadzono konie i przywiązano do jego rąk i nóg, lecz zwierzęta nie były w stanie rozerwać ciała skazańca. Kaci zostali zmuszeni więc do przecięcia jego więzadeł toporem. Po kolejnym szarpnięciu koni Damiens został rozcłonkowany, co wywołało aplauz publiczności, a jego tors został wrzucony do ognia.

Legenda mówi, że krwawej egzekucji Damiensa przypatrywał się Giacomo Casanova, który zapłacił aż 600 franków za mieszkanie z widokiem na szafot, zaś do towarzystwa zaprosił cztery zachwycone atrakcją damy.

Nie wiadomo, czy to prawda, faktem jest zaś to, że miejsce urodzenia Damiensa zostało zrównane z ziemią, a jego żona, córka i ojciec zostali wydaleny z Francji pod groźbą natychmiastowej śmierci w przypadku powrotu.



Każdą Damiensa była sporą atrakcją. Przedstawiając ją ryciny cieszyły się wielkim powodzeniem wśród publiki



OSĄDZENIE SPRAWCÓW WYDARZEŃ OKAZAŁO SIĘ NIEMOŻLIWE

Czarny Czwartek. Komuniści masakrują ludzi na Wybrzeżu

Ciąg dalszy ze str. 1

Nad ranem, gdy stocznicy przez bramę nr 2 próbowali wyjść na miasto, aby po raz kolejny wziąć udział w demonstracjach, zostali ostrzelani przez milicjantów. Według oficjalnych ustaleń zginęły wówczas kolejne dwie osoby, a 11 zraniono. Strajkujący wycofali się na teren swojego zakładu.

Tego dnia do Trójmiasta wkroczyło też wojsko, na ulicach pojawiły się czołgi i transportery opancerzone. Kierujący akcją pacyfikacji Wybrzeża członek Biura Politycznego KC PZPR Zenon Kliszko oświadczył dyrektorowi i członkom stoczniowej partii: „Mamy do czynienia z kontrrewolucją i nieważne jest, że zginie 200 czy więcej stoczników. Stocznia zostanie zburzona,

a na gruzach starej zbudujemy nową”.

Podobne stanowisko miał Władysław Gomułka, który 16 grudnia stwierdził publicznie, że wydarzenia na Wybrzeżu mają jawną „charakter kontrrewolucyjny”.

Czarny Czwartek

17 grudnia władze zdecydowały się wykorzystać wojsko do tłumienia zamieszek. W wyniku starć wiele osób po obu stronach zostało poszkodowanych. Rano, na przystanku Szybkiej Kolei Miejskiej Gdynia Stocznia, oddziały Milicji Obywatelskiej i wojska ostrzelały tłum pracowników Stoczni im. Komuny Paryskiej.

Według ustaleń prokuratury śmierć poniosło wówczas około 10 osób. Ludzie nie mieli gdzie uciekać. Zginęli m.in.

Brunon Drywa, Zbigniew Godlewski, Jan Kałużny, Jerzy Kuchcik, Stanisław Lewandowski, Zbigniew Nastały, Józef Pawłowski, Ludwik Piernicki, Jan Polechoński, Zygmunt Polito i Stanisław Sieradzan.

W centrum Gdyni uformowano pochód z biało-czerwonymi flagami, który ruszył ulicami 10 Lutego i Marchlewskiego w kierunku przystanku Gdynia-Stocznia, gdzie stał się z wojskiem. Rozproszony pochód zebrał się ponownie na ul. Czerwonych Kosynierów i ruszył do centrum Gdyni. Na czele pochodu niesiono na drzewach ciało jednego z zabitych - Zbyszka Godlewskiego, za nim niesiono pomazane krwią narodowe flagi. Godlewski do grudnia legendy przeszedł jako tytułowy bohater „Ballady o Janku Wiśniewskim”.

W tym samym czasie demonstracje trwały także na ulicach Słupska i Elbląga. Do strajkujących włączyli się pracownicy Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego, którzy z tysiącami ludzi demonstrowali w mieście, a wobec których wojsko i milicja użyły siły, kiedy protestujący podpalili gmach Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Do tłumy zaczęło strzelać wojsko: śmierć poniosło 16 osób, w tym wiele młodzieży oraz osoby przypadkowo znajdujące się przy terenie protestu.

„Bałem się krzyczeć”

Dokładny przebieg wydarzeń, które doprowadziły do Czarnego Czwartku, przedstawił później Konrad Tatarowski na antenie Rozgłośni Polskiej RWE w audycji „Jeden dzień w Gdyni - czwartek,



Wojsko na ulicach Gdańska, grudzień 1970 r. W wyniku pacyfikacji Wybrzeża zginęło co najmniej 45 osób, 1165 zostało rannych

17.12.1970”. Program powstał w oparciu o dokumenty zgromadzone przez Sekcję Historyczną „Solidarności”. Autor zawarł w nim relacje naocznych świadków i uczestników tragedii.

„Najpierw poszła seria z pocisków świetlnych, potem był wystrzał z czołgu, ale wtedy już żeśmy ruszyli. Milicja strzelała pod nogi, co dawało rykoszety od kocich łbów. Wtedy powstają najgorsze rany. Obok mnie jeden dostał w krtań, drugi w nogę” – wspominał Stanisław Kodzik.

Inny uczestnik wydarzeń mówił tak: „Byłem w tłumie i nagle zostałem trafiony w nogę. Bałem się nawet krzyczeć, prosić o pomoc. Dziwiłem się, jak można zostać postrzelonym w tłumie. Dopiero później uświadomiłem sobie, że ta kula musiała się odbić. Na jednej nodze doskakałem do naduktu, odsłoniłem nogę i już mi się słabo robiło, więc zacząłem krzyczeć o pomoc. Ludzie zanieśli mnie do taksówki. Z przodu siedział facet postrzelony w bark, a obok mnie mężczyzna, który strasznie krzyczał, że go boli. Nagle przestał krzyczeć, dostał drgawek. Wziąłem go za rękę, a on się obsunął nieżywy”.

Tragiczna statystyka protestów

Tłumiąc protesty na Wybrzeżu, wojsko i milicja wykazały się niezwykle brutalno-

ścią. W sumie zginęło 45 osób, 1165 odniosło rany, natomiast ponad 3 tys. zostało zatrzymanych. Pogrzeby ofiar odbywały się wieczorem lub w nocy, po tajemnie, mogła w nich uczestniczyć tylko najbliższa rodzina. We wszystkich objętych zamieszkami miastach Wybrzeża obowiązywały stan wyjątkowy i godzina milicyjna.

Władze przez wiele lat ukrywały liczbę ofiar, cenzura ograniczała wszelkie informacje na ten temat. Do dzisiaj niejasna jest także sprawa wydania rozkazu strzelania do robotników – większość partyjnych notabli z tamtego okresu już nie żyje.

Do pacyfikacji robotniczych protestów użyto 27 tysięcy żołnierzy, 550 czołgów, 750 transporterów opancerzonych, 108 samolotów i śmigłowców oraz 40 łodzi patrolowych Marynarki Wojennej. W walkach użyto prawie 80 tysięcy sztuk pojemników z gazem. Podczas starć z milicją i wojskiem zniszczono 19 obiektów użyteczności publicznej, w tym gmachy KW PZPR w Gdańsku i Szczecinie.

Z dokumentów zgromadzonych w Instytucie Pamięci Narodowej wynika, że grudniowe zajścia nie ograniczyły się do Wybrzeża. Do demonstracji i strajków doszło także w Krakowie, Wałbrzychu i innych polskich miastach. Według ustaleń historyków w głębi kraju strajkowało wówczas ponad 20 tysięcy osób.

Kto odpowiada za masakrę?

Komuniści starali się za wszelką cenę zatrzeć prawdę o wydarzeniach grudniowych. Mimo to dziesięć lat później, kiedy przez cały kraj przetoczyła się wielka fala strajków, jednym z pierwszych postulatów protestujących było upamiętnienie zamordowanych. Dzięki temu 16 grudnia 1980 r., zaledwie po trzech miesiącach prac, na placu przed Stoczną Gdańską uroczyście odsłonięto pomnik Poległych Stoczniovców – pierwszy w bloku komunistycznym pomnik ofiar tego reżimu, a zarazem symbol walki o wolną Polskę.

Historycy wciąż zastanawiają się, dlaczego władza wprowadziła podwyżki akurat przed świętami Bożego Narodzenia. Nawet bowiem dla komunistycznych aparatczyków musiało być oczywiste, że wywoła to protesty. Niektórzy uważają, że robotnicze protesty mogły zostać sprowokowane przez twardogłowych

dowódcę Pomorskiego Okręgu Wojskowego Józefa Kamińskiego, dowódcę 16. Dywizji Pancernej Edwarda Łańcuckiego, komendanta Szkoły Podoficerskiej Milicji Obywatelskiej w Słupsku Karola Kubalicy oraz pięciu wojskowych.

Gdański proces ruszył w 1998 roku. W 1999 r. proces przeniesiono do Warszawy, gdzie rozpoczął się w 2001 r. Po dziesięciu latach, latem 2011 roku, trzeba było go zacząć od nowa z powodu śmierci ławnika. W lipcu 2011 r. sąd zawiesił także – ze względu na stan zdrowia – proces Wojciecha Jaruzelskiego za „sprawstwo kierownicze” wydarzeń na Wybrzeżu.

„Nurt niszczycielski, kryminalny”

W trakcie procesu Jaruzelski zapewniał sąd, że jako szef Ministerstwa Obrony Narodowej poczuwa się do współodpowiedzialności politycznej i moralnej za wydarzenia grudniowe, ale nie do odpowiedzial-

DECYZJĘ O PODWYŻCE CEN ŻYWNOŚCI PODJĘTO 30 LISTOPADA 1970 NA POSIEDZENIU BIURA POLITYCZNEGO KC PZPR. TO WTEDY URUCHOMIONO LAWINĘ

członków KC PZPR pod wodzą Mieczysława Moczara, niektórzy sądzą zaś, że być może sytuację na Wybrzeżu sprowokowali Sowieci, chcąc pozbyć się Władysława Gomułki. Faktycznie, 20 grudnia 1970 roku na funkcję I sekretarza KC PZPR wybrano Edwarda Gierka.

Prof. Jerzy Eisler, badacz najnowszych dziejów Polski, przyznaje, że wiele podejmowanych wówczas decyzji nosiło znamiona prowokacji. Prowokacji, która doprowadziła do śmierci wielu niewinnych ludzi.

Do 1989 roku wobec osób odpowiedzialnych za przeprowadzenie krwawej pacyfikacji robotniczych protestów w grudniu 1970 r. nie prowadzono postępowania karnego. Wszczęła je prokuratura wojskowa, a później sprawę przekazano cywilnym organom ścigania.

Osądzeni i... nieosądzeni

W marcu 1995 roku do Sądu Wojewódzkiego w Gdańsku trafił akt oskarżenia dotyczący osób, które zdaniem prokuratury odpowiadały za krwawą pacyfikację robotników. Oskarżeniem objęto ówczesnego ministra obrony narodowej generała Wojciecha Jaruzelskiego, sekretarza KC PZPR Stanisława Kociołka, ministra spraw wewnętrznych Kazimierza Świątałę, wiceministra obrony narodowej Tadeusza Tuczapskiego,

ności karnej. Twierdził, że wiele działań wojska i milicji to „obrona konieczna i stan wyższej konieczności”, bo wystąpił wtedy „nurt niszczycielski, kryminalny”. Dodawał, że proces zakończy się z „powodów biologicznych”. Miał rację – zmarł 25 maja 2014 r.

30 czerwca 2014 r. Sąd Apelacyjny w Warszawie prawomocnie uniewinnił 81-letniego wówczas Stanisława Kociołka od zarzutu „sprawstwa kierowniczego” zabójstwa robotników na Wybrzeżu w grudniu 1970 r. Kociołek zmarł w październiku 2015 roku.

Sąd Apelacyjny podkreślał w uzasadnieniu wyroku, że „rozumie poczucie pokrzywdzenia tych wszystkich, których bezpośrednio lub pośrednio dotknęły wydarzenia Grudnia ‘70”, ale we właściwym czasie nie wszczęto żadnego postępowania i sprawy miały wraz z upływem czasu. „Wszczęcie śledztwa możliwe było dopiero po 1989 r., gdy możliwości wyjaśnienia okoliczności sprawy były już zmniejszone. Żadna ekipa w PRL nie była zainteresowana tą kwestią, czy w ogóle powrotem do sprawy Grudnia ‘70” – mówiła wtedy sędzia Ewa Plawgo.

Na kary więzienia w zawieszeniu zostali zaś skazani dwaj byli oficerowie jednostek wojskowych, które uczestniczyły w pacyfikacji robotników na Wybrzeżu.

KARTKA Z KALENDARZA/PITAWAL II RP



Pierwsza strona i wyszczerzone zęby. „Dzięki wyjątkowemu działaniu Kalodontu zęby są mocne i zdrowe”

Kradzieże, mordy, polityka. A w tle wojna z Niemcami

W „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym” z 27 lutego 1939 roku już pierwsza strona mogła budzić przerażenie. A to z powodu ogromnych zębisk – reklamy pasty Kolodont. Zawartość nie ustępowała okładce: ilość kryminalistów mogła zadowolić najwybredniejszego poszukiwacza sensacji.

„Ponowna kradzież w sklepie. W nocy na sobotę dokonali włamywacze w centrum Warszawy zuchwalej kradzieży. Jeszcze przed zamknięciem bramy, gdy dozorca gasił światło na schodach, weszli do domu przy ul. Widoł L 2 i ukryli się w wytwórni koszykarskiej Skowrońskiego. W nocy złodzieje przebili ścianę i przeszli do sąsiedniego magazynu konfekcji męskiej pt. »Pan«, mieszczącego się od strony ul. Brackiej 21. Rano, gdy dozorca zamykał schody, złodzieje wyszli z łupami naładowanymi do 5 worków. Zawiadomiony właściciel magazynu stwierdził kradzież: ubrań, płaszczy jesiennych, szlafroków, piżam, bielizny, szali itp. wartości do 6000 zł. Zaznaczyć należy, iż przed rokiem w podobny sposób złodzieje okradli wspomniany magazyn na sumę 12 000 zł.

Chorobliwie zazdrosny mąż zakatował niewinną żonę. Łowicz żyje pod wrażeniem barbarzyńskiego czynu i zabójstwa popełnionego przez zazdrosnego męża. Walenty Ucieszny był chorobliwie zazdrosny o swoją żonę i podejrzewał ją, że go zdradza z niej. Rochem Owczarkiem. W ub. sobotę Ucieszni udali się do znajomego Macieja Gajdy przy ul. Kutnowskiej 11, gdzie odbywała się zabawa. Podpiszyszy sobie, między małżonkami doszło do gwałtownej sprzeczki, wobec czego Gajda wyprosił z mieszkania powaśnioną parę. Na ulicy Ucieszny zdarł z żony ubranie, chwycił ją za włosy i bijąc kijem, obnażoną popędził do mieszkania domniemanego przyjaciela. Wtargnąwszy do mieszkania Owczarka zwyrodniały mąż rzucił napół omdlałą ofiarę na podłogę i zadawał jej razy kijem po głowie. Zanim zaskoczony awanturą Owczarek zdołał wyrwać oszalałemu oprawcy kij z ręki, Ucieszna, która doznała pęknięcia podstawy czaszki, po chwili zmarła.

Za werbunek ochotników do czerwonej Hiszpanji. W sobotę zakończył się w sądzie okr. proces przeciw urzędnikowi pryw. Stefanowi Ciołko, oskarżonemu o przynależność do KPZU i... werbunek ochotników do czerwonej armii hiszpańskiej, oraz przeciwko motorowemu tramwaju Mikołajowi Łozińskiemu, oskarżonemu o udzielenie Ciołce pomocy w wysyłce ochotników do Hiszpanji. Trybunał skazał Ciołkę na 6 lat, a Łozińskiego na 2 lata więzienia.

Zasypali Zaolzie fałszywymi 10-złotówkami. Przed sądem okr. karnym w Cieszynie odpowiadał Jan Karbownik z Dąbrowy Górniczej, przebywający w więzieniu śledczym za kolportowanie fałszywych 10-złotówek. Karbownik przybył na Śląsk Zaolziański wraz ze współnikiem, kupował głównie w Trzyńcu towary i płacił fałszywymi 10-złotówkami. Jego współnik zbiegł. Sąd ukarał Karbownika 5-letnim więzieniem i po wyroku odprowadzono go do więzienia”. opr. żar



FOT. TOTALIZATOR.PL

W 1966 roku Wiktor K. z tryumfalnym wyrazem twarzy obwieścił rodzinie, że znalazł niezawodny sposób na wygranie milionów w totolotka

GENIALNY SYSTEM

64-letni Wiktor K. mieszkał we wsi Dylążki pod Bełżycami. Pracował jako woźny w szkole. Lubił to zajęcie, ale największą jego pasją był totolotek

Mariusz Gadomski

Poza sporadycznymi „trójkami”, które ledwie pokrywały koszt zakładów, nigdy nie wygrał poważniejszej sumy. Nie pomagało wstawianie do kuponów liczb związanych z aktualnym dniem miesiąca, ani stronicą otwartej na chybił trafił książki.

Operacja za pół miliona złotych

Przegrywając pan Wiktor wspierał budowę obiektów sportowych i dokładał cegiełkę do sukcesów polskich olimpijczyków (organizator loterii Totalizator Sportowy na taki cel przeznaczał środki pochodzące od graczy). Niestety, zubażał domowy budżet.

Początkowo grał sam, potem z synem. Chciał go tym sposobem odciągnąć od wódki i złego towarzystwa. 21-letni Ryszard, kawaler bez zawodu, miał na koncie wyroki sądowe za pobicie i burdy chuligańskie. Efekty wspólnej gry tylko tym się różniły od pojedynczej, że szło na nią dwa razy więcej pieniędzy. Pewnego razu, w 1966 roku Wiktor K. z tryumfalnym wyrazem

zem twarzy obwieścił, że znalazł niezawodny sposób na wygranie milionów w totolotka. Żona skrzywiła się ironicznie i wyszła z pokoju, natomiast syn wysłuchał ojca z zainteresowaniem. System polegał na obstawieniu liczb, które w ostatnich pięciu latach były najczęściej losowane. Wiktor K. przezornie zachował stare kupony i wynotował sobie szczęśliwe liczby. Było ich jednak bardzo dużo. Taka operacja miała kosztować prawie pół miliona zł.

Ale i na to Wiktor K. znalazł sposób. Tak się złożyło, że niedawno spotkał na dworcu PKS w Lublinie znajomego, który mu się pochwalił, że właśnie sprzedał za 325 tysięcy zł gospodarstwo rolne. Miał sporo gotówki, można by go więc namówić, by ją przeznaczył na totolotka. Oczywiście trzeba mu będzie coś za to odpalić z wygranej, ale raczej symboliczną, grzecznościową kwotę.

Ryszard zaaprobował plan. Znajomy ojca zgodził się na propozycję pod warunkiem, że pieniądze przekaże im na krótko przed zamknięciem kolektury, do której wraz z nimi wejdzie.

Ojca i syna czekało mnóstwo roboty z wypełnianiem ogromnej liczby kuponów. Zaangażowali do pomocy krewnych i znajomych, a nawet uczniów ze szkoły, w której Wiktor K. był woźnym. Umówionego dnia spotkali się z „inwestorem” pod kolekturą totolotka w Lublinie. Wiktor K. miał w teczkę stertę kuponów, zaś jego znajomy pliki tysiąc złotych. Obstawienie ogromnej ilości zakładów nie pomogło. Człowiek, który wydał na nie ponad 300 tysięcy zł najprawdopodobniej nigdy nie odzyskał swoich pieniędzy.

Przekręt na Wołgę

Katastrofa nie zniechęciła Wiktora i Ryszarda do hazardu. Rok później pojawiła się kolejna szansa na milionową wygraną. Znowu potrzebowali pieniędzy na zakłady. I tym razem pojawiła się okazja.

Zwrócili się o pożyczkę do niejakiego Zygmunta S., który wiedząc, że nałogowo grają w totolotka nie chciał im jej udzielić. Ryszard K. dowiedział się jednak, że mężczyzna chce kupić samochód. Ojciec

jednego z jego kumpi miał wołgę na sprzedaż. Ryszard powiedział do właściciela, że znalazł kupca na wóz. Zaproponował, że weźmie auto, pojedzie do niego i za godzinę będzie tu z pieniędzmi. Wyjaśnił, że nabywca tylko z nim chce załatwić sprawę. Właściciel wołgi w dobrej wierze zgodził się użyć samochód koledze syna.

Wkrótce pod dom Zygmunta S. podjechała lśniąca czarna limuzyna. Mężczyzna przekazał Wiktorowi K. 45 tysięcy zł (dodatkowe 65 tysięcy miał wypłacić w następnych dniach), a tamten kazał synowi przynieść kluczyki do wołgi i dokumenty wozu. Ryszard nie wykonał polecenia, tylko nieoczekiwanie wsiadł do samochodu i ruszył na pełnym gazie. Pojechał do właściciela Wołgi i oświadczył, że z transakcji naci, kupiec się rozmyślił. Jako rekompensatę za nieudany interes wręczył mu pół litra z czerwonej kartką.

Tymczasem wściekły Zygmunt S. domagał się samochodu albo zwrotu pieniędzy, groził milicją. Wiktor K. obiecywał, że jak dorwie syna, połamie mu kości za ten numer. Odwiódł niedoszedłego nabywcę auta od powiadamiania milicji. Jakby Zygmunt S. zgłosił do nich sprawę, w pierwszym rzędzie spytaliby go skąd miał ponad 100 tysięcy zł na samochód. Odpowiedź nie byłaby dla niego ani łatwa, ani przyjemna. Mogła go wpędzić w jeszcze większą biedę, bo przecież nie zgromadził tej sumy uczciwą pracą. Gdyby zgłosił oszustwo, sam miałby kłopoty.

Oczywiście Wiktor K. odstawił przed nim komedię. Cała akcja z samochodem była bowiem uzgodniona. Wkrótce wydali z synem pieniądze na totolotka. Oczywiście nic nie wygrali, zaś Zygmunt S. nie doczekał się ani auta ani zwrotu gotówki.

Rybka połknęła haczyk

Rodzinny tandem jeszcze przez wiele miesięcy naciągał naiwniaków. Jednemu z nich wcisnęli kit, że starają się o niski oprocentowany kredyt w wysokości pół miliona zł w banku w Bielsku Białej. Życie nie jest jednak takie piękne jak się wydaje, dyrektor banku domaga się łapówki. Na to pożycz sasiad kasę, oddamy ci z procentem. Sasiad zgodził się na ten układ. Aby mu udowodnić, że nie ma żadnych kantów, namówili go by pojechał z nimi do Bielska Białej, a pieniądze wręczył im w ostatniej chwili

przed przekazaniem łapówki pazernemu dyrektorowi.

Wiktor K. z 77 tysiącami zł w kieszeni wszedł do banku, umył ręce w toalecie, po czym wyszedł na zewnątrz i powiedział, że rybka połknęła haczyk. Naiwny sasiad tygodniami, a potem miesiącami czekał na zwrot pożyczki; już nawet bez procentów. W końcu stracił cierpliwość i podał ich do sądu. Ale znów musiał czekać, wszak sądy, nie tylko boskie, ale i zarządzane przez ludzi, miały powoli.

Jedno z głębszych oszustw pomysłowej rodzinnej spółki nazwać można numerem na spadek z Ameryki. Wiosną 1968 roku rozgłosili wszem i wobec, że czeka na nich na cle luksusowy samochód, liczne papiery wartościowe i inne dobra. Jest tylko jeden mały problem: cło trzeba opłacić, a oni chwilowo są bez kasy. Ten, kto ich wspomógł kwotą 50 tysięcy zł, wraz ze zwrotem pożyczki otrzyma pokaźną premię w twardej walucie. W bajeczkę o wujku milionerze uwierzył niejaki Władysław S. Oczywiście podzielił los innych poszkodowanych przez pana woźnego i jego syna.

Z kolei Stanisławowi P. zaoferowali sprzedaż gospodarstwa rolnego. Zażądali 70 tysięcy zł zaliczki, którą niedoszły kupiec - bo do transakcji nie doszło - zapłacił. Był na tyle nierozsądny, że nie domagał się sporządzenia umowy przedwstępnej. Uwierzył im na słowo, bo ich znał, jego dzieci chodziły do szkoły, w której Wiktor K. pracował jako woźny.

Po jakimś czasie powiedzieli mu, że się rozmyślił, nie sprzedadzą gospodarstwa. A zaliczka? Niestety, już jej nie ma, wszystko wydali, czekaj tatka latka...

Wierzył, że los się do niego uśmiechnie

Wiktor K. wciąż wierzył, że opracowany przez niego system gry w Toto Lotka utoruje mu drogę do milionów, natomiast Ryszard K. przestał mieć złudzenia. Niezależnie od dużych, liczonych w dziesiątkach tysięcy złotych „wałków”, robił bez wiedzy ojca własne. Oszukiwał na prawo i lewą, nie gardząc żadną kwotą.

Bywał w najdroższych lubelskich knajpach, w „Europie” płacił rachunki sięgające 8 tysięcy zł, zabawiał się z panienkami. Wszędzie rozbijał się tak-sówkami. Raz zamówił kurs z Lublina do rodzinnej wsi (po-

nad 40 kilometrów) po to tylko, aby na kaca napić się mleka.

Chociaż system gry Wiktora K. nie był wart nawet papieru, na którym woźny wypisywał zawiłe kombinacje liczbowe, to jego syn bynajmniej nie miał mu tego za złe. Dzięki obsesji ojca zawsze miał pieniądze. Z ręką na sercu mógł więc stwierdzić, że ów system istotnie był genialny, a przy tym jedyny w swoim rodzaju - żeby wygrać, w ogóle nie trzeba było grać.

Nic nie trwa wiecznie, a to co dobre, kończy się najszybciej. Stanisław P., ten, który nie doczekał się zwrotu zaliczki wpłaconej na poczet transakcji kupna-sprzedaży gospodarstwa rolnego, poprzysiągł sobie, że poruszy niebo i ziemię, żeby naciągacz spotkała zasłużona kara. Zgłosił sprawę organom ścigania i od razu zapowiedział, że jeśli nic w niej nie zostanie zrobione, złoży skargę do ministra, a jeżeli i on zlekceważy obywatela, to do samego towarzysza Wiesława pójdzie.

Toteż dochodzenie ruszyło z impetem. Milicja dotarła do innych poszkodowanych. Po zliczeniu poniesionych przez nich strat okazało się, że wyłudzonej przez ojca i syna kwocie niewiele już brakuje do miliona zł, który można było wygrać skreślając na kuponie totolotka 6 szczęśliwych liczb.

Obaj hochsztaplerzy w listopadzie 1968 roku odpowiedzieli za oszustwa i wyłudzenia w Sądzie Wojewódzkim w Lublinie. Wiktor K. tłumaczył się, że na drogę przestępstwa sprowadziła go nieuleczalna namiętność do hazardu i uparta wiara, że los się do niego uśmiechnie.

Na dowód szczerości zaczął w sali rozpraw tłumaczyć zawiłości systemu, który miał mu zapewnić miliony. Opowiadał, że pracując nad nim korzystał ze szkolnych tablic matematycznych. Posunął się nawet do tego, że poprosił wysoki sąd o umożliwienie mu wzięcia udziału w najbliższym losowaniu totolotka. Miał silne przekonanie, że właśnie teraz... Jednak sąd nie chciał go dalej słuchać.

Ryszard K. utrzymywał, że początkowo wierzył w system. Kiedy przekonał się, że to bzdura, ogarnięty straszliwym zawodem rzucił się w wir rozrwykowego życia.

Sąd był bardziej surowy dla młodszego z oszustów. Pod uwagę wzięto jego wcześniejszą karalność a także cyniczną postawę. Zamiast przekonać ojca, że nie ma żadnego cudownego sposobu na miliony, podtrzymał go w tym uporze i bez skrepowania uczestniczył w finansowych kombinacjach. Ryszard K. został skazany na 5 lat pozbawienia wolności. Wiktor K. na 2 lata. Wykonanie kary zawieszono mu ze względu na podeszły wiek i zły stan zdrowia.

Personalna pozostały zmienione

WIKTOR K. TŁUMACZYŁ
PRZED SĄDEM, ŻE NA DROGĘ
PRZESTĘPSTWA SPROWADZIŁA
GO NIEULECZALNA NAMIĘTNOŚĆ
DO HAZARDU

Biuro Ogłoszeń Lublin: Krakowskie Przedmieście 10
tel. 503 138 578, 81 446 28 02, fax 81 446 82 14
Zapraszamy pn. - pt. 8.00-16.00

LUBLIN
Biuro Reklamy
Krakowskie Przedmieście 10 lok. 3
tel. 81 446 28 49 do 858, fax 81 446 28 19
e-mail: reklama@kurierlubelski.pl

REKLAMA
001142832Z



AGENCJA
MIENIA
WOJSKOWEGO

**Dyrektor Oddziału Regionalnego
AGENCJI MIENIA WOJSKOWEGO W LUBLINIE
OGŁASZA
KOLEJNY USTNY PRZETARG NIEOGRANICZONY**

na najem lokalu użytkowego nr 1, o powierzchni użytkowej 173,20 m² położonego w Białej Podlaskiej przy ulicy Okopowej 18A w budynku stanowiącym część składową nieruchomości gruntowej - działki oznaczonej numerem ewidencyjnym 383/15, obręb 1, o powierzchni 0,2907 ha, dla której urządzona jest księga wieczysta nr LU1B/00100625/9.

Przetargi nieograniczone na najem lokalu użytkowego odbyły się w dniu: I - 23.06.2025 r., II - 19.08.2025 r., kolejny - 14.10.2025 r.

Lokal przeznaczony jest na działalność handlowo-usługową lub biurową
Wywoławczy miesięczny czynsz netto – 3 100,00 zł; wadium 11 440,00 zł

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium przelewem na rachunek OReg. AMW Lublin nr: **97 1130 1206 0028 9153 9320 0008**, z zaznaczeniem „Przetarg na najem lokalu przy ul. Okopowej 18A w Białej Podlaskiej” w terminie do dnia 18.11.2025 r. Za datę wpłaty przyjmuje się dzień uznania rachunku bankowego AMW OReg. w Lublinie.

Przetarg odbędzie się w siedzibie Oddziału Regionalnego AMW w Lublinie, **ul. Łęczyńska 1 w dniu 21.11.2025 r. o godz. 11.00 p. 108, piętro I.**

Ogłoszenie zostało wywieszone na multimedialnej tablicy ogłoszeniowej w siedzibie Oddziału oraz pełna jego treść dostępna jest na stronie www.amw.com.pl. Szczegółowe dane oraz pełną treść ogłoszenia uzyskać można w siedzibie Oddziału Regionalnego AMW w Lublinie ul. Łęczyńska 1 w pok. nr 102, e-mail: a.goljan@amw.com.pl, lublin@amw.com.pl, (81) 474 61 37, (81) 474 61 11

Oddział Regionalny w Lublinie, 20-309 Lublin • ul. Łęczyńska 1
tel.: (+48 81) 474 61 00 • fax: (+48 81) 474 61 23
e-mail: marketing.lublin@amw.com.pl • www.amw.com.pl

PRZETARG
PRZETARG
PRZETARG
PRZETARG

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

MIESZKANIE własnościowe 94
m² przy deptaku zamienię na 2
mieszkania 2 pok.; do uzgodnienia t.
691-636-371

REKLAMA

0011421756

SPRZEDAM

DRZEWO SUCHÉ

cena 280 zł m³



507325598,

737132548

An advertisement for 'strefabiznesu.pl'. The top half features the text 'strefa' in a large, bold, black serif font, with 'BIZNESU.pl' in a smaller, bold, black sans-serif font below it. The bottom half features a graphic of a target with three arrows hitting the bullseye, set against a background of three overlapping circles in shades of orange and brown. Below the target, the text 'Know-how w dobrym biznesie' is written in a bold, black sans-serif font, followed by 'strefabiznesu.pl' in a bold, black sans-serif font inside a dark blue rounded rectangle.

Praca

ZATRUDNIĘ

REAL-CONSTRUCT Sp. z o.o. zatrudni rekrutera z doświadczeniem w branży montażowej i elektromonterskiej. Umowa o pracę, benefity: Multisport, pakiet medyczny, dofinansowanie wczasów. Tel. 603 044 480, e-mail: praca@realconstruct.pl

Zatrudnimy pracowników Belgia przefabrykaty betonowe od 15 do 18 euro netto od zaraz, 668-878-340

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

Remonty, wykończenia mieszkań i lokali - kompleksowo, naprawy hydrauliczne, elektryczne drobne naprawy 508-56-56-52, 81-740-03-99

PRZEPROWADZKI

USŁUGI transportowe, 665-196-198

Turystyka

KRAJ - GÓRY

**Beskidy koło Wadowic -
tradycyjne turnusy Świąteczne,
tel.: 501-642-492.**

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

**Skup ciągników rolniczych, każdy
stan. 512-709-001**

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%,
K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/
tona, 500-669-621

USŁUGI ogrodnicze: przycinanie żywopłotu, wycinka drzew pracą z piłą motorową i glebogryzarką, zakładanie trawnika z siewu i rolki, mycie kostki brukowej i tarasów., 694-706-823

Towarzyskie

SANDRA, 885-213-554

**EKSPRESOWE
OGŁOSZENIA**
z dnia na dzień

Usługi

INSTALACYJNE

GAZ, hydraulika, glazura, prace również z dofinansowania przez PFRON za pośrednictwem MOPR, wszelkie przeróbki, 81 741-80-48, 501-035-412.

REKLAMA

001142838C

Minister Finansów i Gospodarki

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 11f ust. 3 i 6 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 311) oraz art. 49 § 1 i 2 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. – Kodeks postępowania administracyjnego (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 572 z późn. zm.), a także art. 72 ust. 6 w zw. z art. 72 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 1112 z późn. zm.),

Minister Finansów i Gospodarki

zawiadamia, że wydał decyzję z dnia 7 października 2025 r., znak: DLI-I.7621.29.2022.JG.14 (DLI-III), uchylającą w części i w tym zakresie orzekającą co do istoty sprawy oraz utrzymującą w mocy w pozostałym zakresie decyzję Wojewody Lubelskiego Nr 7/22 z dnia 20 września 2022 r., znak: IF-I.7820.15.2021.RP.20, o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej p.n.: „Rozbudowa drogi krajowej nr 74 na odcinku Janów Lubelski – Frampol od km 213+106 (km istn. 213+106) do km 225+149 (km istn. 225+014)”, sprostowaną postanowieniem Wojewody Lubelskiego z dnia 21 października 2022 r., znak: IF-I.7820.15.2021.RP.25.

Z treścią ww. decyzji Ministra Finansów i Gospodarki wraz z załącznikami oraz aktami sprawy można zapoznać się w Ministerstwie Rozwoju i Technologii w Warszawie, ul. Chałubińskiego 4/6, we wtorki, czwartki i piątki, w godzinach od 10.00 do 14.30, po wcześniejszym umówieniu się telefonicznie pod numerem telefonu (22) 323 40 70 - od poniedziałku do piątku w godzinach 10.00 – 14.30, jak również z treścią ww. decyzji (bez załączników) w Biuletynie Informacji Publicznej Ministerstwa Rozwoju i Technologii pod adresem: <https://www.gov.pl/web/rozwoj-technologia/obwieszczenia-decyzje-komunikaty> (od dnia 7 listopada 2025 r.) oraz w urzędach gmin właściwych ze względu na przebieg drogi, tj. w Urzędzie Miejskim w Janowie Lubelskim oraz Urzędzie Gminy Dzwola.

Data publikacji obwieszczenia i treści decyzji: 7 listopada 2025 r.

REKLAMA001142858

WÓJT GMINY CHRZANÓW

informuje,

że w dniu 7 listopada 2025 r. na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy Chrzanów wywieszony został oraz opublikowany w Biuletynie Informacji Publicznej i na stronie internetowej Urzędu wykaz nieruchomości stanowiących mienie komunalne i przeznaczonych do sprzedaży. Wykaz zamieszcza się na okres 21 dni.

REKLAMA		0011429017	
Starosta Lubartowski 21-100 Lubartów ul. Słowackiego 8		Lubartów, dnia 4 listopada 2025 roku	
AIB.6740.3.10.2025.ANO		OBWIESZCZENIE STAROSTY LUBARTOWSKIEGO	
Na podstawie art. 11f ust. 3 i 4 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 roku o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz. U. z 2024 roku poz. 311);			
z a w i a d a m i a m ,			
że po rozpatrzeniu wniosku Burmistrza Miasta Kamionka, ul. Lubartowska 1, 21-132 Kamionka, z dnia 12 października 2025 roku, uzupełnionego dnia 25 września 2025 roku oraz 29 października 2025 roku, decyzją nr 10/2025 z dnia 4 listopada 2025 roku udzielono zezwolenia na realizację inwestycji drogowej pn. „Rozbudowa drogi gminnej Nr 120826L ul. Łąkowej w m. Kamionka, gm. Kamionka pow. lubartowski na odcinku od ul. Grobelnej do gr. dz. ewid. nr 1665/2”.			
Przedmiotową decyzją: określono linie rozgraniczające teren inwestycji drogowej, zatwierdzono podział nieruchomości wyznaczony liniami rozgraniczającymi, potwierdzono nabycie z mocy prawa przez Gminę Kamionka nieruchomości znajdujących się w liniach rozgraniczających, zatwierdzono projekt zagospodarowania terenu i projekt architektoniczno-budowlany, nadano decyzji rygor natychmiastowej wykonalności.			
Przedmiotowa inwestycja położona jest administracyjnie na terenie gminy Kamionka, powiat lubartowski, województwo lubelskie. Początek projektowanej drogi zlokalizowano w km 0+003,0 zaś koniec zlokalizowano w km 0+256,8. Łączna długość projektowanej drogi wynosi 253,8 m.			
Zaprojektowano drogę gminną klasy D o szerokości 4,5 m wraz z poszerzeniami szerokości 5-5,3 m umożliwiającymi wyminięcie się pojazdów, tzw. „mijkanki” oraz poboczniami o szer. 0,75 m.			
Inwestycja realizowana będzie na działkach o numerach ewidencyjnych:			
1. Przeznaczonych pod projektowany pas drogowy:			
a. obręb 060805_4.0001 Kamionka Miasto, dz. nr: 1650/2, 586 - działki będące własnością Gminy Kamionka;			
b. obręb 060805_4.0001 Kamionka Miasto, dz. nr 1666 (1666/1), 1668/5 (1668/8), 1668/4 (1668/6), 511 (511/1), 512 (512/1), 513 (513/1), 509 (509/1), 510 (510/1), 521 (521/1), 522 (522/1) – działki będące własnością prywatną (w nawiasach wskazano numer działki po podziale przechodzącej na własność Gminy Kamionka);			
2. Przeznaczonych pod zajęcie na czas realizacji inwestycji, z których korzystanie będzie ograniczone:			
a. obręb 060805_4.0001 Kamionka Miasto, dz. nr 1649/4 (w ramach zabezpieczenia sieci elektroenergetycznej) - działka będąca własnością prywatną;			
b. obręb 060805_4.0001 Kamionka Miasto, dz. nr 511 (511/2), 517 (w ramach zabezpieczenia sieci telekomunikacyjnej) - działki będące własnością prywatną;			
c. obręb 060805_4.0001 Kamionka Miasto, dz. nr 592 (w ramach zabezpieczenia sieci telekomunikacyjnej oraz w związku z przebudową innych dróg) działka będąca własnością Powiatu Lubartowskiego w trwałym zarządzie Zarządu Dróg Powiatowych w Lubartowie;			
d. obręb 060805_4.0001 Kamionka Miasto, dz. nr 1649/4, 511 (511/2), 512 (512/2), 515, 516, 517, 518, 519, 520/1 (w ramach budowy i przebudowyjazdów) działki będące własnością prywatną;			
Z treścią decyzji nr 10/2025 z dnia 4 listopada 2025 roku można zapoznać się w tut. Starostwie Powiatowym w Lubartowie, ul. Słowackiego 8 telefonicznie pod nr telefonu: 81-855-20-61 lub osobiście w wyznaczonym miejscu obsługi interesantów (pn.-pt., w godzinach od 7.30 do 15.30).			
<u>Informuję, że zgodnie z art. 49 Kodeksu postępowania administracyjnego zawiadomienie niniejsze uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od dnia publicznego ogłoszenia.</u>			
Stronom postępowania przysługuje prawo do wniesienia odwołania do Wojewody Lubelskiego za pośrednictwem Starosty Lubartowskiego w terminie 14 dni od dnia otrzymania niniejszego zawiadomienia.			
z up. STAROSTY /-/ mgr Tomasz Kołodziej Kierownik Wydziału Architektury i Budownictwa			

Krzyżówka panoramiczna

nauka badająca surowicę krwi

gra podwójna w tenisie

drzewo-
znaw-
stwo

nudna
mowa

Życ

Ewa,
polska
aktorka

miejsce
na liście

egipski
grosz

czyny
cuda

styl
pły-
wacki

matka
chrze-
stna

np.
„Mars”

anglo-
saski
metr

pokarm
dla
papużek

sąsiad
Karola
Kraw-
czyka

sięg
ryba-
cka

14

6

2

trunek
z Azji

plaż
ogo-
niasty

laska
żebra

7

18

10

13

4

9

12

dłużnik
weks-
lowy

zdobi kobiece
ucho

Artur
Oppman

skupiska
gwiazd

kraj
z Tehe-
ranem

brata-
nek
Węgry

lek na chore
gardło

szeftowa,
przeło-
zona

wolny
chód
konia

carski
dekret

podpora
po-
midora

miasto
z
Krzywą
Wieżą

ślepa
na
poli-
gonie

waluta
Iranu

oficer-
ska
w
wojsku

15

16

18

10

12

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 18 utworzą rozwiązanie – dokończenie dowcipu z okienka.

Uśmiechnij się!

Lekarz bada
pacjenta:
– Świetnie ...,
świetnie...,
świetnie ...
– Co świetnie,
panie doktorze?
– Świetnie, ...



Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- A) niemiecki producent sprzętu sportowego (6).
B) dwuczęściowy kostium plażowniczy (6).
C) wyspa w środkowej części Filipin (4).
D) drzewo iglaste, jedlica zielona (8).
E) zewnętrzna warstwa atmosfery (9).
F) wydarzenie w tym miejscu i czasie (4).
G) Greta, aktorka z filmu „Królowa Krystyna” (5).
H) ciężarki do ćwiczeń gimnastycznych (6).
I) stan w USA w Krainie Wielkich Jezior (8).
J) polski święty katolicki, pustelnik, przebiter (3,1,5).
K) Anna, zagrała w filmie „Ope-

Ż

A

racja Samum” (5).

L) auto z fabryki Daewoo (5).

Ł) Laura, aktorka w serialu „Klan” (4).

M) półkolista budynek w parku lub na stadionie (6).

N) warstewka patynna na mie-
dzy, śnież (5).

O) barwna powieściowa rela-
cja (4).

P) broń biblijnego Dawida (5).

R) czasem pozostaje z dziele-
nia (6).

S) jeden z zębów przednich (7).

T) ceniony, żółtawy kamień
szlachetny (5).

U) owca stepowa z Azji (5).

W) nawałnica, huragan (6).

Z) lampka na nagrobku (5).

Ż) przez ... do serca (7).

Krzyżówka z hasłem

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 20 utworzą rozwiązanie – myśl „nieuczesań” Stanisława Jerzego Leca.

- Poziomo:**
- 3) „Dziewczyna i ...”, serial,
7) mała z Borneo,
8) broń pszczoły,
9) ozdobny koralik,
10) postać w sztuce,
12) poniesiony koszt,
14) mała grządka kwiatowa,
16) hiszpański burmistrz,
19) wąż dusiciel z Amazonii,
20) forma powitania,
21) tatarska czapka,
22) towar na pchlim targu.
- Pionowo:**
- 1) poroże łosia,
2) największy z gryzoni,
3) umowa o najem statku,
4) połowe w namiocie,
5) chybiony strzał na bramkę,
6) konkuruje z Wieliczką,
11) technika graficzna,
12) most nad autostradą,
13) butelka na nalewkę,
15) karny lub drogowy,
17) wydra morska,
18) firmowe w barze.

altówka
miłosna

sprzy-
mierze-
nie

ażurowy
domek
na
działce

cyranka
lub
krzy-
żówka

pry-
rząd
z igłą

WIRÓWKA
PANORAMICZNA

furtka
w
ogro-
dzeniu

... na
sukces”,
program
muzyczny

strona
monety

zna-
czenie,
prestiz

plot
z
desek

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie – tytuł filmu.

Duet jolek

M

PE

A

9

10

6

R

3

8

7

5

1

4

2

11

- Litery z pól ponumerowanych od 1 do 11 utworzą rozwiązanie.**
- W przypadkowej kolejności:**
- tłumienie pożaru
 - budowla ze śmigami
 - zbiór dzieł kilku autorów
 - wodoodporny papier
 - główna bohaterka sztuki
 - duże miasto na Cyprze
 - żona Dionizosa

Logogryf

1

2

3

4

5

- Litery w polach z kropką czytane rzędami utworzą rozwiązanie – tytuł powieści.**
- 1) masa bez kształtu po zgnie-
ceniu,
2) w piłce nożnej - środkowy
obrońca,
3) płynie przez Żelazową Wolę,
4) siedziba Lucyfera,
5) bona, piastunka.

Krzyżówka

1

2

3

4

5

6

- Litery pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 6 utworzą rozwiązanie.**
- Poziomo:**
- 4) zielona na boisku,
5) rozwieszona za bramką-
rzem,
6) dwa słupki i poprzeczka.
- Pionowo:**
- 1) młodszy od seniora,
2) model anatomiczny ciała
człowieka,
3) w berka, w klasy lub w cho-
wanego.

Szyfr

14

7

10

1

16

13

11

5

8

3

2

9

4

12

6

15

- Litery z pól od 1 do 16 utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko aktora.**
- Poziomo:**
- 14) fotel na biegunach,
3) chaszczce, zarośla.
- Pionowo:**
- 14) ... łęgowe dla ptaków,
16) ochronne nakrycie głowy
strażaka.

Rozwiązania

A-Ż: cherubin.
Arkadiusz Jakubik; krzyżówka
duet jolek; piosenkarz; szyfr:
„Kłopoty”; krzyżówka: boisko;
piętna; „Kłopoty”; krzyżówka:
rozach; logogryf: „Młodość po-
zostaje”; krzyżówka: „Kłopoty”;
„Kłopoty”; krzyżówka:
włóka panoramiczna:
... że ja na to nie choruję;
Krzyżówka panoramiczna:

poeta z „Przekroju”	cukier mleczny	żartobliwie o Litwinie	np. cek	„... Ryder, aktorka z USA	Elżbieta, polska aktorka	człowiek z nizin pora dnia	mocny, cienki sznurek	miasto blisko Łomży	karnacja kurtka motocyklisty	wiekowy, cenny mebel	udaje towar na wystawie	islamska Biblia stan atmosfery	ukochany Laury kraj z Ottawą	
miara kąta					4					nakrycie namiotu				
		24		lek przeciwbólowy				świecny mówca			ziemia uprawna		30	
wyznanie wiary				Rośka, piosenkarka	5			ssaki z Andów		Louis, pisarz rywal „Nike”				
mocearz, siłacz				obszar sfaldowany, górotwór				daszek nad kuchenką			interwał muzyczny		8	
duże miasto w Japonii		14		walka na ringu	13	szczęlina, szpara	typ pisarza	miś z kreskówki	krażek lekkoatlety	upominek, prezent	automat ryba karpio-wata	gruby koc		
arabski dostojnik		pukle kosmyki	mieszkanca Teheranu	kasowane w tramwaju				Moore, aktorka			wioślarska czwórka	17		
				haracz dla kidnapera				król Itaki	6	23	dzień + noc	urodziny młodzian	rodzaj haftu	
firma elektro-niczna z Singapuru	ptak dra-pieżny mięk-lawka				słoń urato-wany przez Nel			cząstka żaru			np. „Carmen” luksus, przepych	29		
gawędź, pospółstwo		31		dobry gust jednostka pracy	25		polska kawa zbożowa			dodatkowe pos-tacie na obrazie				
			filmowy Mohi-kanin	państwo w Oceani							siar-czek rłęci	słonecznikowy lub rzepakowy	stała posada	
libacja, hulanka		trasa taksówki symbol chwały									27			
											rozprawa naukowa	sztormowa na morzu	usuwanie chłopów z ziemi	umiar w zachowaniu
jezioro i miasto w Szwajcarii	angiel-ska pani	balo-nowa do żucia	nawijane na szpulę	32										
ukochana Janka Kosa														
mate-riał wybu-chowy		biblijny szkutnik	przyja-ciółka Nel											
	26													
przy-prawa ku-chenna	kulszowa przy-padłość	kro-kodyl lub waran	wędrowny ptak wodny	15	dawna złota moneta pozbawiony nadziei	lemur lub wari	część Trój-miasta	zastę-puje szelki	kieruje powia-tem					
					gwiazda opery		rymska bogini obfi-tości			usposo-bienie, charak-teru				
flaga na maszcie	niepo-rządek, bałagan	elektroda tranzy-stora	brytyjska grupa rockowa		narzę-dzie kopacza						domka dla kanarka	10	dodat-kowa porcja zupy	uzdro-wisko
					koszowy oficer chód siwka									
zimowy płaszcz na futrze	broń drzew-cowa	zabawka dziew-czynki	model Fiata		20	... Me-diolan rodzaj muzyki								
Pon-cjusz ...		3			górzysta wyspa włoska			uprzywilejowany kolor w kartach						
woreczek na talary chorwacki port					epide-mia, zaraza	11	sycylijski wulkan			areszt, paka	19	Charlize, aktorka z filmu „Mon-ster”		
					łącznik bła-chowy		zakazany temat			piłkarski klub z Ber-gamo				

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 32 utworzą rozwiązanie – myśl Wiesława Brudzińskiego.

ROZWIĄZANIE: NIEJEDEN WZÓR SKŁADA SIĘ Z SAMYCH PŁAM.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Odważnie ruszaj naprzód! Intuicja podpowie Ci właściwą drogę. Horoskop dzienny radzi zaufać jej całkowicie.

Ryby (19.02 - 20.03)

Nie ulegaj emocjom. Horoskop na dziś radzi unikać pochopnych decyzji. Dzięki temu odnajdziesz spokój.

Baran (21.03 - 19.04)

Kreatywność w zenicie! Horoskop dzienny na piątek wróży, że rozmowa z kimś bliskim przyniesie inspirację i nowe możliwości.

Byk (20.04 - 20.05)

Emocje na pierwszym planie - nie uciekaj od nich. Horoskop dzienny zapowiada, że w szczeroci znajdziesz siłę oraz zrozumienie.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Twoja charyzma będzie przyciągać ludzi, więc działaj. Horoskop na dziś wróży, że sukces jest dziś w zasięgu ręki.

Rak (22.06 - 22.07)

Drobiazgi mają znaczenie. Horoskop dzienny na piątek mówi, że porządek w myślach przyniesie klarowność oraz satysfakcję z pracy.

Lew (23.07 - 22.08)

Równowaga kluczem do udanego dnia. Horoskop dzienny radzi postawić na harmonię w relacjach z innymi osobami.

Panna (23.08 - 22.09)

Dzisiaj poczujesz intensywność uczuć. Kieruj nią mądrze. Horoskop na dziś zapowiada, że namiętność może dać Ci moc i spokój.

Waga (23.09 - 22.10)

Przygoda kusi! Zrób coś spontanicznego. Horoskop dzienny na piątek mówi, że los nagrodzi Cię uśmiechem.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Ciepłowość dziś zapoczątkuje. Nie zniechęcaj się. Horoskop dzienny zapowiada, że każdy krok przybliży Cię do wyznaczonego celu.

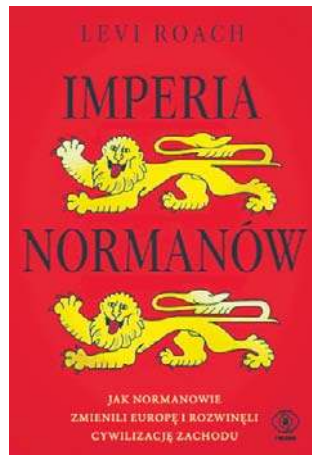
Strzelec (22.11 - 21.12)

Zaskoczy Cię nowe spojrzenie na stary problem. Otwórz się na zmianę. Horoskop na dziś mówi, że znajdziesz dzięki temu lekkość.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Intuicja poprowadzi Cię do celu. Zaufaj przeczuciom. Horoskop dzienny na piątek mówi, że one będą najlepszym drogowskazem.

CHCESZ OTRZYMAĆ KSIĄŻKĘ? WSKAŻ JĄ, WYCINAJĄC JEDNĄ Z ILUSTRACJI ZAMIESZCZONYCH PONIŻEJ, NAKLEJ NA KARTKĘ POCZTOWĄ I WYŚLIJ DO KURIERA. CZEKAMY TYDZIEŃ. LISTĘ SZCZĘŚLIWCÓW OPUBLIKUJEMY WKRÓTCE.



Levi Roach „Imperia Normanów”

Opowieść o ambitnych awanturkach i groźnych piratach, o zdobywanych i traconych fortunach zdradza, jak Normanowie nie tylko położyli podwaliny pod obecną Wielką Brytanię, ale także rozszerzyli swoją władzę i wpływy na Sycylię, północną Afrykę i Ziemię Świętą. Od Lizbony po Trypolis i Antiochię następcy Rollona budowali wspaniałe ośrodki kultury, zamki i kościoły. Levi Roach przedstawia Normanów jako najemników, krzyżowców na Bliskim Wschodzie i w Hiszpanii oraz zdobywców w Anglii, Walii, północnej Afryce i samej Normandii. To opowieść o tym, jak Normanowie łączyli potęgę militarną i zręczność polityczną z głęboką wiarą i poczuciem własnego przeznaczenia.

Rebis



Dandy Smith „Nie ta córka”

Dwie siostry, Caitlin i Olivia wreszcie mogą zostać same w domu. Są podekscytowane i szczęśliwe. Jednak gdy zasypiają, ktoś cicho otwiera tylne drzwi. Kiedy rodzice wracają, łóżko Olivii jest puste. Starsza córka zniknęła... Mija szesnaście lat, gdy niespodziewanie Olivia wraca na łono rodziny, a wszyscy chcą wierzyć, że koszmar wreszcie się skończył. Jednak Caitlin nie ufa kobiecie, która twierdzi, że jest jej siostrą. Dlaczego? Co wzbudziło jej podejrzenia? Ich wspomnienia z tamtej nocy różnią się diametralnie. Czy powodem jest tylko wpływ szesnastu lat? W dodatku obie kobiety skrywają tajemnice, które mogą rozbić rodzinę na kawałki... Co się stanie, jeśli zaufają nie tej córce?

Czwarta Strona



Chloe Dalton „Jak wychować zającą”

Wyobraź sobie, że trzymasz w dłoni małego zająca i karmisz go z butelki. Mieszka pod twoim dachem i nocą wpada w podskokach do twojej sypialni, bębniąc łapami o kołdrę, gdy chce zwrócić uwagę. Dwa lata później wciąż przybiega z pół, gdy go wołasz i godzinami drzemie w twoim domu. To właśnie przydarzyło się Chloe Dalton. Pracowała jako doradca polityczny, rozwiązywała międzynarodowe kryzysy i rzadko myślała o zwierzętach. Podczas lockdownu musiała opuścić Londyn i zamieszkała na wsi. To opowieść o wyzwaniach związanych z opieką nad dzikim zwierzęciem i przygotowywaniem go powrotu na wolność.

Wydawnictwo Literackie



Joe Haldeman „Wieczny pokój”

Siły Sojuszu toczą niekończącą się wojnę z rebeliantami z krajów Trzeciego Świata. Jej przyczyny są odwieczne: nierówny dostęp do zasobów i bogactw. Nierówności widoczne są też w sposobie prowadzenia walki: sojusznicy dysponują maszynami bojowymi, których operatorzy przebywają tysiące mil od pola bitwy i są ze sobą mentalnie połączeni. Jednym z nich jest Julian Class, który coraz gorzej znosi skutki wojny. Wytchnieniem jest dla niego praca naukowa na uczelni i związek z dr Amelią Harding. Naukowcy dokonują przerażającego odkrycia, w obliczu którego błędna inne problemy. Pojawia się jednak także nieoczekiwana sposobność zakończenia wszelkich trapiących ludzkość konfliktów.

Rebis



Bella DePaulo „Urodzeni single”

Czy pełne, szczęśliwe i satysfakcjonujące życie naprawdę wymaga znalezienia „drugiej połówki”? Dr Bella DePaulo, ceniona socjolożka i badaczka życia singli, obala ten stereotyp i dowodzi, że życie w pojedynkę nie tylko może dawać satysfakcję, ale wręcz wyjątkową siłę, wolność i autentyczność. W książce autorka przemawia w imieniu milionów osób na całym świecie, które świadomie wybierają życie solo – nie jako etap przejściowy, ale jako trwały, satysfakcjonujący styl życia. Łączy badania naukowe, historie z życia wzięte oraz osobiste doświadczenia, pokazując, jak społeczeństwo błędnie interpretuje życie w pojedynkę i jak niepotrzebnie stygmatyzuje tych, którzy rezygnują z tradycyjnych ról partnerskich.

Albatros

NASZE SMAKI

Parzybroda po mirowsku to danie, które zostało wpisane w 2015 roku na listę produktów tradycyjnych Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Jest to niewątpliwie swoisty przewodnik po regionalnej kuchni, a także skarbnica informacji na temat tradycji, sposobów wytwarzania oraz wyjątkowych walorów najstarszych przysmaków. Z samej Małopolski na tę listę wpisanych jest ponad 200 smakołyków, a jednym z nich jest właśnie „parzybroda”.

W niewielkiej wsi Mirów, położonej w powiecie chrzanowskim, przepis na parzybrodę zachował się dzięki gospodyniom, które skrzętnie przekazywały go między sobą. Niedługo w tej malowniczej miej-



scowości niemal przy każdym gospodarstwie, w przydomowym ogródku lub na zagonie, rosły wszystkie warzywa będące składnikami tej potrawy: kapusta, ziemniaki, marchew, cebula, pomidory oraz lub-

czyk. Łatwy dostęp do składników powodował, że była to zupa często gotowana we wszystkich domach. Nazwa potrawy, jak mówią mieszkańcy wsi Mirów, wzięła się stąd, iż kapusta była grubo krojona

i parzyła brodę podczas jedzenia, „bo nie było czasu na dokładne siekanie, bo trzeba było iść do pola”. Przepis na nią nie zmienił się od lat.

Parzybroda po mirowsku

Składniki
1 kg białej kapusty
15 dag marchwi
70 dag ziemniaków
10 dag cebuli
60 dag boczku
2 łyżki smalcu
2 łyżki maki
1 szklanka przecieru z pomidorów świeżych
pokrojony lubczyk
sól, pieprz do smaku

Kapustę pokroić na duże kawałki, marchewkę zetrzeć na tarce. Wszystkie zagotować. Ziemniaki

pokroić w kostkę i gotować osobno w osolonej wodzie. Boczek pokroić w kosteczkę i usmażyć, a potem dodać do gotującej kapusty. Cebulę pokroić w półplasterki, podsmażyć na złoty kolor i wrzucić do kapusty. Ugotowane ziemniaki, odcedzić i dołożyć do kapusty. Do wszystkiego dodać jeszcze przecier ze świeżych pomidorów, pokrojony lubczyk i przyprawić do smaku. Na końcu zrobić zasmażkę z maki i zagęścić potrawę. **Przepisem na ten przysmak podzieliły się panie z Koła Gospodyń Wiejskich z Mirowa (mad)** **Lubisz piec i gotować? Podziel się z nami przepisami: przepisy@gk.pl**

TENIS MORDERCZY MECZ IGI ŚWIĄTEK Z AMANDĄ ANISIMOVA. NIESTETY, POLKA WRACA JUŻ DO DOMU

Miłe złego początku w Rijadzie

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

No i stało się. Drugi rok z rzędu Iga Świątek kończy udział w turnieju „WTA Finals” na fazie grupowej.

Triumfatorka sprzed dwóch lat zawodów dla ośmiu najlepszych tenisistek sezonu, przegrała decydujące starcie w Rijadzie z Amerykanką Amandą Anisimovą 7:6(3), 4:6, 2:6 i z bilansem 1-2 zajęła trzecie miejsce w „Grupie Sereny Williams”.

A zaczęło się całkiem obiecująco. W pierwszym meczu prestiżowego turnieju w Arabii Saudyjskiej, Iga Świątek rozbiła w 61 minut Amerykankę Madison Keys 6:1, 6:2. Później przegrała jednak z Rosjanką z paszportem Kazachstanu - Jeleną Rybakina 6:3, 1:6, 0:6 i w środę z 24-letnią, równo trzy miesiące młodszą, inną Amerykanką Amandą Anisimovą.

- Szczerze mówiąc, zrobiłam wszystko, co mogłam, więc niczego nie żałuję. Czułam, że jestem w formie, miałam pozy-

tywne nastawienie. Walczyłam i do końca się nie poddałam, ale to nie wystarczyło, i to mnie smuci. OK, może kilka piłek zagrałam za krótko, ale tenis nie jest taki, że będzie idealnie - twierdzi Świątek, cytowana przez stronę internetową WTA

Od początku, spotkanie w Rijadzie było bardzo zacięte. W pierwszym secie Anisimova pewnie wygrywała swoje gemy serwisowe. Świątek już w gemie otwarcia musiała bronić break pointa. Sytuacja powtórzyła się w gemie dziewiątym, a dwóch broniła w gemie numer 11.

W tie-breaku to jednak Polka szybko przejęła inicjatywę. Od stanu 1-1 wygrała trzy piłki z rzędu. Wypracowanej wówczas przewagi nie roztrwoniła. Po 64 minutach pierwsza partia padła jej łupem.

W drugim secie to Świątek początkowo serwowała bez zarzutu. W trzecim gemie miała trzy szanse na przełamanie Amerykanki, ale żadnej nie wykorzystała. Walka gem za gem toczyła się do stanu 5:4 dla Ani-



Iga Świątek na korcie twardym „King Saud University Indoor Arena” w Rijadzie nie sprostała Amandzie Anisimovej i pożegnała się z turniejem

simovej. W tym momencie podanie zawiodło 6-krotną mistrzynię wielkoszlemową. Rywalka wykorzystała pierwszego break pointa, który jednocześnie był piłką setową.

W decydującej partii, od początku nakładała na Świątek dużą presję. W swoich dwóch

pierwszych gemach serwisowych oddawała tylko po jednej piłce. Polka natomiast trzech break pointów musiała bronić już kiedy pierwszy raz serwowała. Wówczas podopieczna trenera Wima Fissette'a jeszcze wyszła z opresji, ale gdy czwartego gema zaczęła od stanu

0:40, to odwrócić już go nie zdołała i zrobiło się 1:3.

Świątek szansę na odrobienie straty miała tylko raz, ale nie wykorzystała jej w siódmym gemie. Chwilę później ponownie dała się przełamać, co oznaczało pożegnanie z turniejem.

- Kiedy robisz wszystko, a to i tak nie wystarczy, to chyba znaczy, że po prostu musisz poprawić swój tenis - podkreślała Iga Świątek.

Raszynianka próbowała zdiagnozować przedwczesną absencję z „WTA Finals 2025”.

- Czułam się dobrze psychicznie i fizycznie - wyjaśniła. - Więc, naprawdę nie rozumiem, dlaczego nie mogłam wyjść z grupy. Nie wiem, może wygrałam za dużo w ubiegłym roku i to karma. Naprawdę trudno mi powiedzieć. To trochę dziwne. Nie spodziewam się tego, ale z moich doświadczeń wynika, że jeśli włożę w to tyle intensywności i determinacji i tak bardzo mi zależy, to zazwyczaj się to opłaca. Zobaczmy więc, czy będę dalej pracowała, czy to się opłaci, czy nie.

Zatem Iga Świątek wraca do kraju szybciej, niż planowała. I już w przyszłym tygodniu (14-16 listopada, Gorzów Wlkp.) poprowadzi reprezentację Polski w turnieju o awans do przyszłorocznych kwalifikacji Billie Jean King Cup. ©©

Wielkie hity nie zawiodły, głośno o występie Wojciecha Szczęsnego

Bartosz Głęb
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. W 4. kolejce fazy ligowej Ligi Mistrzów nie zabrakło niespodziewanych wyników oraz wielkich emocji. Hitowe starcia wygrały Bayern Monachium i Liverpool F.C.

Defensywa Dumy Katalonii w meczu wyjazdowym z belgijskim Club Brugge była dziurawa niczym szwajcarski ser. Stojący w bramce gości Wojciech Szczęsny po raz pierwszy skapitulował już w 6. minucie, a tuż po upływie pierwszego kwadransu ponownie wyciągał piłkę z bramki. W drugiej połowie Polak został pokonany po raz trzeci, a jego kołom z ofensywy udało się wyciągnąć tylko remis.

- Wydaje się, że mógł zrobić o wiele więcej przy dwóch pierwszych golach. Przy tak wysoko ustawionej drużynie bramkarz musi grać znacznie dalej do przodu. Puścił trzecią bramkę w drugiej połowie i prawie narobił wielkiego bałaganu pod koniec - napisał o Polaku kataloński dziennik Sport.

W doliczonym czasie gry, przy stanie 3:3, były bramkarz reprezentacji Polski postanowił wdać się w drybling we własnym polu karnym. Stracił piłkę, która



FC Barcelona z Wojciechem Szczęsnym w podstawowym składzie i Robertem Lewandowskim, który wszedł z ławki, zremisowała na wyjeździe z Club Brugge 3:3

chwilę później zatrzepotała w siatce. Jednak prowadzący to spotkanie sędzia Antony Taylor uznał, że Wojciech Szczęsny był faulowany i trafienia Belgów nie uznał. Decyzja arbitra może jednak wzbudzać kontrowersje.

- Jakiego bałaganu mógł narobić Szczęsny! - podkreślił dziennik Marca.

W 58. minucie na boisku zameldował się Robert Lewandowski, ale nie był to ołsniewający występ kapitana reprezentacji Polski. Obrońcy Club

Brugge nie pozwolili snajperowi w dojściu do jakiegokolwiek dobrego sytuacji strzeleckiej.

- Polski napastnik był odosobniony. Zastąpił Ferrana w ataku Barcelony, ale miał problemy z regularnym włączeniem się do gry - zaznaczył dziennik L'Esportiu.

Polscy piłkarze grali wyłącznie w środę. Oprócz wyżej wymienionej dwójki cały mecz w barwach Interu Mediolan zagrał Piotr Zieliński. Wice-

bramkarz Mateusz Kochałski zaliczył znakomity występ przeciwko londyńskiej Chelsea FC, a jego Karabach Agdam niespodziewanie wywalczył remis 2:2 z czołowym angielskim klubem. Polak w drugiej połowie

spotkania popisał się dwoma kapitalnymi interwencjami, ratując swój zespół przed stratą bramek.

Niestety, cały mecz na ławce rezerwowych Atalanty Bergamo przesiedział Nicola Zalewski. Ekipa polskiego skrzydłowego pokonała na wyjeździe Olympique Marsylia 1:0.

We wtorek natomiast mieliśmy wieczór hitów. Angielski Liverpool FC przed własną publicznością zatrzymał hiszpański Real Madryt, wygrywając 1:0, natomiast niemiecki Bayern Monachium pokonał na wyjeździe francuskie PSG 2:1. Spore emocje były też w Madrycie, gdzie Atletico pokonało belgijskie Royal Union SG 3:1, chociaż wynik mógł być zupełnie inny. Druga połowa spotkania obfitowała w ogromne emocje.

Do dużej niespodzianki doszło natomiast w środę na Cyprze, gdzie tamtejszy Pafos FC pokonał przed własną publicznością hiszpański Villarreal CF 1:0.

Wracając jeszcze na moment do polskich wątków, w 4. kolejce fazy ligowej Ligi Mistrzów 2 spotkania prowadziły polskie zespoły sędziowskie. Szymon Marciniak był arbitrem głównym pojedynku Manchester City - Borussia Dortmund, zakończony zwycięstwem The Ci-

tizens 4:1. Natomiast Damian Sylwestrak prowadził starcie FK Bodo/Glimt z AS Monaco, wygrane przez gości 1:0. W tym drugim spotkaniu w 81. minucie Polak pokazał czerwoną kartkę zawodnikowi gospodarzy.

Po 4 kolejkach tych elitarnych europejskich rozgrywek tylko 3 zespoły pozostały z kompletem punktów. Są to Bayern Monachium, Arsenal FC oraz Inter Mediolan. Na samym dniu pozostają natomiast Benfica Lizbona oraz Ajax Amsterdam. To spore zaskoczenie, biorąc pod uwagę, że nawet debiutujący kazachski Kairat Ałmaty ma na swoim koncie 1 „oczko”.

Nie można nie wspomnieć również o fantastycznym występie 18-letniego Dominika Sarapaty w Młodzieżowej Lidze Mistrzów. Nastoletni polski pomocnik, grający w barwach duńskiej ekipy FC København, strzelił gola i zaliczył 2 asysty w wygranym 3:2 pojedynku z Tottenhamem Hotspur.

Faza ligowa Ligi Mistrzów zakończy się dopiero pod koniec stycznia przyszłego roku. Finał tej edycji rozgrywek odbędzie się 30 maja na Puskás Arénie w stolicy Węgier - Budapeszcie. ©©

SPORT

www.sportowy24.pl

Lubelskie szczypiornistki
zaczynają walkę o fazę
grupową Ligi EuropejskiejKrzysztof Szuptarski
k.szuptarski@kurierlubelski.pl

PIĘKA RĘCZNA. W 3. rundzie kwalifikacji Ligi Europejskiej dojdzie do absolutnego hitu. Jutro w hali Globus (godz. 16) naprzeciw siebie staną PGE MKS El-Volt Lublin i KGHM Zagłębie Lubin.

- Trzeba zrobić wszystko, żeby z tego dwumeczu wyjść zwycięsko. Coraz więcej dziewczyn wraca do składu i to na pewno będzie przynosić plusy naszej drużynie - podkreśla Paweł Tetelewski, trener PGE MKS El-Volt. - W starciach z Zagłębiem duże znaczenie będzie miała dyspozycja dnia, ale niezwykle ważne jest także to, jak moje zawodniczki podesądą do tych meczów mentalnie. Pierwszy pojedynek gramy u siebie, chcielibyśmy dobrze zaprezentować się w nim, pokazać, że jesteśmy mocni i na rewanż jechać z jakąś tam zaliczką. To jest jednak tylko sport, kobiety, więc wszystko i tak zweryfikuje boisko - dodaje.

Podopieczne trenera Pawła Tetelewskiego ostatni mecz zagrały 30 października. W starciu na szczycie ORLEN Superligi Kobiet pokonały 34:29 przed własną publicznością KPR Gminy Koberzyce. Białozielone dały tym samym sygnał, że zamierzają walczyć o najwyższe cele, zarówno na krajowym podwórku, jak i w europejskich pucharach.



FOT. PGE MKS EL-VOLT LUBLIN

Powołane do reprezentacji
Selekcjoner reprezentacji Polski Arne Senstad ogłosił skład Biało-Czerwonych na zbliżające się mistrzostwa świata. Wśród 17 nazwisk są dwie szczypiornistki MKS-u: Paulina Wdowiak i rozgrywająca Aleksandra Rosiak. W gronie rezerwowych znalazły się natomiast cztery inne zawodniczki lubelskiego klubu: skrzydłowe - Adrianna Górna i Daria Szyndrak oraz rozgrywające - Daria Przywara i Dominika Więckowska. W czempionacie globu Polki zagrają w grupie F, razem z Francją, Tunezją i Chinami. Biało-Czerwone swoje mecze grupowe rozegrają w holenderskim 's-Hertogenbosch. Z Chinkami zmierzą się 28 listopada (godz. 18.30), Tunezyjkami 30 listopada (godz. 15.30), a Francuzkami 2 grudnia. (godz. 21). ©©

KOSZYKÓWKA

Niemoc PGE Startu Lublin. To już piąta porażka z rzędu
Lublinianie od porażki rozpoczęli rundę rewanżową fazy grupowej FIBA Europe Cup. W 4. kolejce tych rozgrywek ulegli na wyjeździe ekipie KK Bosna BH Telecom Sarajewo 70:79. Tym samym przegrali trzeci mecz z kolei w EuroCupie (bilans: 1-3), a uwzględniając polską ligę - piąty. Jutro wieczorem (godz. 20) zmierzą się na wyjeździe z Anwilem Włocławek.



FOT. ARCHIWUM: SZUBI

KOSZYKÓWKA

Akademiczki pewne awansu
AZS UMCS Lublin odniósł czwarty triumf w Pucharze Europy (bilans: 4-1). Podopieczne Karola Kowalewskiego pokonały w Serbii UZKK Student Nis 86:73, zapewniając sobie awans z grupy.

Mają pierwszy Superpuchar!
Jutro kolejne emocje - ligoweKamil Wojdat
k.wojdat@kurierlubelski.pl

SIATKÓWKA. Bogdanka LUK Lublin sięgnęła w środę po swój pierwszy w historii AL-KO Superpuchar Polski. Mistrzowie Polski w katowickim Spodku pokonali JSW Jastrzębski Węgiel 3:1.

Bogdanka LUK Lublin - JSW Jastrzębski Węgiel 3:1 (28:26, 25:27, 25:16, 27:25)

LUK: Komenda 4, Henno 11, Grozdano 12, Sasak 16, Leon 27, McCarthy 3, Hoss (libero) oraz Gynah 4, Malinowski, Wachnik 3. Trener: Staphane Antiga

Jastrzębski: Toniutti 2, Szerszeń 22, Brehme 10, Kaczmarek 15, Gierzot 4, Usovich 3, Jurczyk (libero) oraz Lorenc 1, Kujundžić 8, Kufka, Zaleszczyk 5, Tuaniga. Trener: Andrzej Kowal

- Na pewno nie grało się łatwo. Myślę, że wyniki o tym świadczą. Dużo nerwowości, grania na przewagi i fenomenalne wymiany po obydwu stronach - przyznawał po spotkaniu Kevin Sasak, zdobywca 16 punktów dla lublinian.

- Wszyscy starali się pokazać z jak najlepszej strony, bo nie można się nikomu poddać. Każde trofeum trzeba wywalczyć - dodawał atakujący. - Bardzo dobrze graliśmy jako drużyna. Podoba mi się nasz charakter na boisku i nasz styl gry. Wiadomo, że możemy grać lepiej, ale to jest początek sezonu i myślę, że nie ma zespołu, który by grał w tym momencie



FOT. PAP/AREK PRASZKIEWICZ

Lubelscy siatkarze w tym sezonie jeszcze nie przegrali i zdobyli już pierwsze trofeum

na sto procent potencjału - komentował z kolei Stephane Antiga, trener żółto-czarnych.

Dla Francuza to pierwszy sezon w klubie ze stolicy Lubelszczyzny. Dla Sasaka, który trafił tu z Trefla Gdańsk - drugi. W poprzednim razem z Bogdanką LUK osiągnął historyczne wyniki, którymi były mistrzostwo Polski oraz zwycięstwo w europejskim Pucharze Challenge.

- Bardzo się cieszę, że jestem częścią tej drużyny, że ten poprzedni sezon nam tak dobrze poszedł, ten również dobrze zczyamy. W międzyczasie jesz-

cze ten sezon kadrowy, z którego też jestem bardzo zadowolony - mówił Sasak. - Przed nami liga, więc nie można osiadać na laurach. Musimy skupić się na ciężkim treningu i kolejnych spotkaniach, wygranych i trofeach - mówił.

Po trzech spotkaniach ligowych tego sezonu Bogdanka ma na swoim koncie komplet zwycięstw (3-0).

- PlusLiga jest wymagająca. Nie ma przeciwnika, z którym z góry wiadomo, że wygramy 3:0. To jest fajne, ale musimy uważać. Najważniejsze to być zdrowym i zachować koncen-

trację - komentował szkoleniowiec.

W najbliższej serii gier drużyna Antiga podejmie w hali Globus PGE GiEK Skrę Bełchatów. Spotkanie rozegrane zostanie w niedzielę o godzinie 14:45.

Chełmianie w sobotę

Już jutro na parkiet wyjdzie druga z naszych drużyn, czyli InPost ChKS Chełm. Podopieczni trenera Krzysztofa Andrzejewskiego (bilans: 1-2) zagrają na wyjeździe z Aluronem CMC Wartą Zawiercie (3-1). Początek o godz. 17:30. ©©

Rywałem Motoru rewelacyjny beniaminek

Kamil Wojdat
k.wojdat@kurierlubelski.pl

PIĘKA NOŻNA. Motor Lublin zmierzy się jutro (godz. 17:30) u siebie z Wisłą Płock. Drużyna z Mazowsza to wicelider Ekstraklasy (bilans: 7-4-2).

Nafciarze są niepokonani od półtora miesiąca, gdy w Pucharze Polski ulegli na wyjeździe GKS-owi Katowice 2:4. W kolejnych pięciu spotkaniach, ligowych, ekipa Mariusza Misiury trzykrotnie dzieliła się punktami, a dwukrotnie zgar-

niała pełną pulę - w tym w poniedziałek w konfrontacji z Pogonią Szczecin (2:0).

- Zostawię ekspertom ocenianie tego, na co mamy szansę w tym sezonie. Ja chcę się skupić na tym, na co mam wpływ, czyli na przewidywanie tego, jak będzie wyglądał dany mecz, na przygotowanie się idealne na przeciwnika. Mamy świetny sztab, oglądaliśmy trzy mecze Pogoni, trenera w dwóch poprzednich klubach. Wierzę, że nagrodę dostaje się za ciężką pracę - mówił na konferencji prasowej trener beniaminka.

W dobrych nastrojach do konfrontacji podesądą także lublinianie, którzy zamknęli etap kryzysu. Po dwóch miesiącach bez zwycięstwa (sześć meczów) przyszedł efektowny triumf nad Widzewem Łódź 3:0, a następnie remis na terenie mistrza Polski w Poznaniu (2:2). Załóżki dobrej gry było też widać w poprzedzającym starcie z Widzewem meczu z GKS-em Katowice (porażka 2:5).

- Wcześniejsze mecze też nie wyglądały źle, ale może mieliśmy zbyt dużo takich przestojów. Czasami oddawaliśmy ry-

wałom piłkę, pole, a oni to wykorzystywali - analizował napastnik Karol Czubak, w programie Motor Show. - Wisła Płock to zespół, grający przeciwko któremu chyba wszystko, albo prawie wszystko wygrałem, ale bramki nie udało mi się mu strzelić. Wiadomo, że będąc napastnikiem chce strzelać gole, ale najważniejsze jest zwycięstwo zespołu - mówił snajper.

Czubak zdobył siedem goli w tym sezonie. - Z wyliczeń wychodzi ponad dwadzieścia do końca sezonu - odpowiadał z uśmiechem. ©©



FOT. ARCHIWUM: WOJCIECH SZUBARTOWSKI

Czubak jest najlepszym polskim strzelcem Ekstraklasy. W trzynaście meczach zdobył siedem bramek